

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15 – 28 lutego 2011  
nr 3 (127)

DWUTYGODNIK

Dwugłos  
o wizycie  
Janukowycza  
w Polsce

JOANNA DEMCIO  
AGNIESZKA SAWICZ  
- s. 4 – 5



Lecz sława żyje  
w pokoleniach

BEATA KOST  
- s. 14



Piekarski  
na mękach

SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 20



Kim jest  
św. Walenty?

MARIAN SKOWYRA  
- s. 28



List w sprawie  
niezwróconego  
kościół Marii  
Magdaleny  
we Lwowie

HALINA MAKOWSKA  
- s. 8

MARCIN ROMER

5 lutego na iwano-frankowskim portalu [firtka.if.ua](http://firtka.if.ua) ukazał się artykuł pod obiecującym tytułem „Pałac Potoczkich trzeba zburzyć”. Od razu powiem – nie jest to przewrotna metafora. Tytuł należy rozumieć dosłownie, zresztą to dopiero początek. Potem powinna przyjść kolej i na inne budowle w centrach wszystkich miast galicyjskich na Ukrainie, powstałych w okresie „tysiącletniej okupacji”.

Na początek mała próbka:

„Wiemy ze szkoły, kim byli Potoccy i podobni do nich magnaci. Jak bardzo nienawidzili wszystkiego co ukraińskie, chłopskie. A teraz wnuki tych bitych kańczugami chłopów i gwałconych ukraińskich dziewcząt, aż podskakują, tak chcieliby by nasze miasto znów nazwano Stanisławowem. Tak byłoby po europejsku (tak im się zdaje, bo to nieuki, którzy nie słuchają ludzi mądrych, prawdziwych Ukraińców)”.

I może jeszcze jedna:

„Uwalniać Ukrainę od wpływu tysiącletniej okupacji, należy nie poprzez poniżający nas szacunek do gnębieli – magnatów, a przez niszczenie okupacyjnego spadku, tych to austriacko-polskich kamienic w centrum lwano-frankowska i w innych miastach, których architektura deformuje psychikę przechodniów – Ukraińców, przypominając im, że są oni i dzisiaj mali, biedni i zniewoleni”.

Autorką tych głębokich myśli jest Mariana Warciw – jak głosi podpis pod zdjęciem – pielęgniarka, ukraińska poetka i literatka. Nie będę na tyle złośliwy, by pytać moich ukraińskich znajomych i przyjaciół, poetów i literatów (a i pielęgniarki też), co myślą o tak narzuconym im towarzystwie. Na szczęście czasy, kiedy to „i kucharka mogła rządzić” wydają się należeć do przeszłości.

Sęk jednak w tym, że nie wiadomo, czy aby na pewno. Wszak to zupełnie niedawno, pewien absolwent paryskiej Sorbony, w imię budowy nowego społeczeństwa sprawił, że na

## ZBURZYĆ GALICJĘ!



ryżowych polach Kambodży zostało wymordowanych ponad dwa miliony jego ziomków, a w bośniackiej Srebrenicy, przy milczącej obecności holenderskiego kontyngentu wojskowego ONZ, wymordowano 6000 Bośniaków. Także zaledwie kilka lat temu afgańscy talibowie wysadzili w powietrze jeden z uznanych cudów świata – olbrzymie skalne posągi Buddy.

Przesadzam? Też mam taką nadzieję. **Trzeba jednak pamiętać, że brak reakcji to też reakcja.**

Skomplikowana rzeczywistość i trudne warunki życia zawsze były pokusą dla przyjmowania prostych rozwiązań. A najprościej wskazać wroga. Daleko trudniej myśleć, tworzyć, pracować.

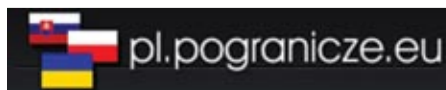
To także truizm, ale nie chciałbym, by jakaś nieistniejąca, póki co, armia miała kiedykolwiek forsować Dniepr, co obiecywał niedawno pewien radny Lwowa. A choćby i Peltew czy Bystrycę.

Czytaj także felieton Konstantego Czawagi „**Pokój chatom, wojna pałacom**” – str. 7

## REPORTAŻ Z PODKAMIENIA czytaj na str. 2



Nasi partnerzy  
medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Reportaż z Podkamilnia

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

Jak zawałiła się wieża w byłym klasztorze dominikańskim w Podkamilniu koło Brodów i czy to prawda, że ze znajdujących się tam figur, będących dziełem uczniów Pinzla nic nie zostało? – nie przestają pytać redakcji „Kuriera Galicyjskiego” czytelnicy z Ukrainy, Polski oraz innych krajów.

Według relacji przedstawionej przez lwowskie władze obwodowe, w nocy z 4 na 5 lutego wskutek burzy, silnego wiatru i niedbalstwa pracowników prywatnej firmy z Nowowolyńska, która zajmowała się remontem wieży zawałiła się część rusztowania, które zmiądzżyło kamienne barokowe figury, będące dziełem uczniów Pinzla. Oficjalnie poinformowano, że z budżetu obwodu lwowskiego przekazano na remont wieży prawie milion hrywien. Narzekano też na niefachowość i niefrasobliwość wykonawców, którzy po rozbiórce pochylonego helmu 47-metrowej wieży nie zdemontowali bardzo cennych figur i nie przekazali ich konserwatorom. Jedyne pocieszenie, że obyło się bez ofiar w ludziach. W każdym razie sprawę skierowano do prokuratora, natomiast powołana komisja radnych ma zamiar poszukiwać większych środków na odnowienie wieży i całego zespołu klasztorowego w Podkamilniu.

„Na początku lutego obleciała Brody, Podkamień i okolice smutna wiadomość, że bardzo znany, zabytkowy klasztor ojców dominikanów w Podkamilniu poniósł olbrzymią stratę przez niedbały montaż rusztowania wokół wieży – powiedział „Kurierowi” ks. Anatol Szpak, proboszcz rzymskokatolicki w Brodach, który dojeżdża też do kaplicy położonej w Podkamilniu. – Jest to bardzo cenny zabytek, znany nie tylko w okolicy. Każdego roku przyjeżdża tu bardzo wielu turystów, szczególnie z Polski. Przyjeżdżają, aby odwiedzić ten piękny niegdyś klasztor, który podczas dramatycznych wydarzeń z połowy ubiegłego stulecia bardzo ucierpiał. Tak naprawdę, do dziś nie ma tu gospodarza z prawdziwego zdarzenia, a co za tym idzie brak spójnego programu konserwacji i rekonstrukcji. Nie ma kogoś, kto by ponosił odpowiedzialność za ten zabytek, i niestety jest to widoczne, bo odnawia się byle jak. Każdy próbuje coś zrobić, ale gołym okiem widać, że wiele prac wykonywanych jest niefachowo”.

Po drodze z Brodów do Podkamilnia ks. Anatol Szpak opowiada, że żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają ten piękny klasztor ojców dominikanów sprzed wojny. To są jego starsi parafianie. Jeszcze jako dzieci przychodzili do tej świątyni. Ten klasztor nosi nazwę Matki Boże Różańcowej. Nazywany jest też Górą Różańcową. Wielka liczba pielgrzymów przychodziła tu kiedyś na odpusty, szczególnie 15 sierpnia na święto Wniebowzięcia Matki Bo-



Oto, co zostało po dawnej świątyni

żej. Z bólem w sercu opowiadają, jak ta perła, ta druga Częstochowa, Częstochowa Wschodu obróciła się w ruinę.

- Z tego, co tak cieszyło wzrok swoim pięknem prawie nic nie zostało – pokazuje kapłan zrujnowane mury klasztorne na zaśnieżonym wzgórzu. – Szkoda, że niestety nie ma kogoś, kto by wziął się poważnie do odnowienia tego klasztoru, żeby znów mógł on służyć miejscowym ludziom a także by przyjeżdżali tu turyści.

Zbieg okoliczności sprawił, że w dniu mojego przyjazdu do Podkamilnia, w południe 12 lutego, właśnie na Górze Różańcowej, dopadła nas kolejna wichura. Na dziedzińcu klasztoru nie na żarty puścił się w tany silny wiatr ze śniegiem, zima zademonstrowała, że ma jeszcze moc. Pociemniało. Wysoko nad głową załomotały deski rusztowania dookoła bezgłowej wieży. Drzwi kościoła okazały się zamknięte, wejście do klasztoru mnichów studytów też. Obok nas, przez zasypy w kierunku skrzydła dawnego klasztoru, gdzie nadal funkcjonuje medyczny zakład dla upośledzonych i chorych psychicznie starców, przemknęło kilka dziwacznych, milczących figur w łachmanach. „No entrance” – zauważyłem jedyną tabliczkę z ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie pod uszkodzoną wieżą. Czy naprawdę każdy z przechodzących tutaj zna angielski? I gdzie to ogrodzenie, o którym poinformowano w komunikatach władz obwodowych i służb Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji? Chociażby jednego stróża wystawiono. Widowisko dookoła żalodne: fragmenty kamienia licowego, niewykorzystane drewno

# WIATR, NIEFRASOBLIWOŚĆ CZY NIEDBALSTWO?



Gdyby kamienie mówić mogły...



budowlane, połamane rusztowanie i porzucane śmiecie. Poza tym, że pozbierano i zamknięto gdzieś resztki zrzucanych przez wiatr trzech figur – dookoła góry śmiecia budowlanego. I tylko jedyna osamotniona figura na kraju dachu kościoła ze smutkiem i nadzieją czeka na swój los.

Nie ukrywam, że patrzyłem na obstawioną rusztowaniami wieżę z pewnym zwątpieniem, że zostanie ona całkowicie odnowiona, zwłaszcza do szczytu zrujnowana i rozebrana jej góra część z figurami. Mamy już przykre doświadczenia w przystosowywaniu łacińskich obiektów sakralnych, nie tak dla potrzeb wiernych obrządku bizantyjskiego, jak dla „usatysfakcjonowania” gustu niektórych duchownych z Kościołów Wschodnich. Wystarczy zobaczyć kościół w Brodach, z którego przy pomocy miejscowych władz samorządowych brutalnie wypędzono rzymskich katolików i przekazano go grekokatolikom. Natychmiast na dachu kościelnym pojawiły się aż trzy kopuły, co wkrótce doprowadziło do pęknięcia ścian świątyni. Bardzo chciałbym liczyć na to, że podkamilieński studyci nie zapragną wznieść kolejnej „cebuli” na odnowionej wieży klasztoru w Podkamilniu, oczywiście bez żadnych figur.

By przeczekać burzę chowamy się pod bramą wejściową. Tu nadal są dobrze widoczne na ścianach liczne ślady od kul. Rozmawiamy o tym, że równo za miesiąc minie 67 lat od tragicznych wydarzeń na tym wzgórzu. Od rozpoczęcia czystek etnicznych na pobliskim Wołyniu do lutego 1944, zabudowania kościoła i klasztoru dominikanów w Podkamilniu były miejscem schronienia dla ludności polskiej, uciekającej ze swoich miejsc zamieszkania w powiatach krzemienieckim i dubieńskim. Od grudnia 1943 roku do

klasztoru, za zgodą przełożonego dominikanów, przeniosła się również duża część mieszkańców samego Podkamilnia. Zgromadzeni w klasztorze, zorganizowali na wypadek ataku samoobronę. Według wspomnień miejscowych Polaków, broń uzyskano z placówki nadleśnictwa, której załoga ze strachu o swoje życie przeniosła się również do klasztoru, oraz zakupiono (lub otrzymano) od walczących po stronie niemieckiej Węgrów. 12 marca 1944 roku doszło tu do masakry ludności cywilnej i zakonników. Ile osób zamordowano w miejscu, gdzie teraz stoimy czy przechodzimy? – Sto, więcej i kim byli sprawcy tej masakry? Na miejscu nie ma żadnej tablicy czy pomnika pomordowanym Polakom.

W tej sprawie 16 listopada 2010 roku w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, będącym również siedzibą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odbyło się spotkanie delegacji Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień” z Sekretarzem Rady – Andrzejem Kunertem. Inicjatorzy budowy pomnika, świadomi tego, że rozmowy z obecnymi władzami samorządowymi we Lwowie nie będą łatwe, sta-



Jedyna, osamotniona figura na kraju dachu kościoła ze smutkiem i nadzieją czeka na swój los

le deklarowali, że Stowarzyszenie działa nie tylko w celu należącego uszanowania rodaków, ale również dla porozumienia między Polakami i Ukraińcami. Po chrześcijańsku, odpowiadając na wezwanie Sługi Bożego Jana Pawła II, który 10 lat temu podczas Mszy św. we Lwowie wezwał oba narody do przebaczenia i porozumienia.

Przez niepogodę, nie zdążyliśmy niestety dojechać do tych z miejscowych Polaków, którzy w dzieciństwie uczęszczali do klasztoru ojców dominikanów. Porozmawiamy z nimi przy najbliższej okazji.

„Ubolewamy nad losem tego klasztoru i mamy nadzieję, że jednak ludzie zrozumieją, co mogą utracić i nie pozwolą, żeby do końca zatrzeć ślady historii” – powiedział na koniec naszego spotkania ks. Anatol Szpak.

KG

## „Przez czerwony step” – nowa książka Piotra Kościńskiego

„Przez czerwony step” to powieść historyczno-sensacyjna, której akcja rozpoczyna się na Ukrainie, niedaleko od sowiecko-polskiej granicy. W 1935 roku Stalin zdecydował o likwidacji tak zwanej Radzieckiej Marchlewszczyzny, polskiego rejonu autonomicznego w Ukraińskiej SRR.

Mieszkający w niej Polacy, wbrew nadziejom komunistów, nie chcieli kolchozów, nie garnęli się do partii bolszewickiej, nie zrezygnowali ze swej wiary. I dlatego też stali się pierwszym w ZSRR „narodem ukaranym”. Wkrótce potem rozpoczęły się masowe wywózki do Kazachstanu.

Bohater książki, młody Polak żyjący w sowieckim państwie, odwiedza rodzinną miejscowość, którą właśnie wtedy otaczają żołnierze NKWD.

On, jego rodzice i znajomi dowiadują się, że muszą natychmiast opuścić ziemię, zamieszkałe przez ich przodków od setek lat. Czy nasz bohater będzie wywieziony wraz z innymi? Czy uda mu się przechrzyć



NKWD, sowieckie tajne służby, które oploty cały kraj siecią swych agentów? Co się stanie z jego rodziną?

Książka jest kontynuacją dziejącej się kilka lat wcześniej powieści „Przez czerwoną granicę”.

Książka dostępna w księgarniach na terenie Polski.

**Wybrał**  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

**RZECZPOSPOLITA** W związku z nagłym wzrostem ceny kaszy gryczanej mieszkańcy Kijowa rzucili się na poszukiwanie sklepów, które sprzedają ją najtaniej. W ciągu krótkiego czasu kasza ta, należąca na Ukrainie do najważniejszych artykułów spożywczych, podrożała o kilkadziesiąt procent. Do niedawna sprzedawana była po 16 hrywien za kilogram (5,7 zł). Obecnie sklepy oferują ją po 25, a nawet po 27 hrywien za kilogram (8,9-9,6 zł).

Zdaniem ekspertów, za podwyżką cen kaszy gryczanej stoją działania rządu, który... stara się powstrzymać wzrost cen artykułów spożywczych.

- Kasza gryczana na Ukrainie jest, ale w związku z nasilającymi się kontrolami jej sprzedawców, są oni zmuszeni handlować ją na pół legalnie – poinformowała Ukraińska Konfederacja Agrarna.

Kasza gryczana jest na Ukrainie jednym z podstawowych artykułów spożywczych. Ukraińcy jedzą ją zalaną gorącym mlekiem na śniadanie, podają na obiad i kolację, robią z niej placki, a nawet używają do sałatek.

**Ukraina: w poszukiwaniu taniej kaszy. jsat 29-01-2011**

**POLSKA THE 24 HOURS** Wybory parlamentarne na Ukrainie odbędą się 28 października 2012 roku – zdecydował we wtorek parlament w Kijowie. Oznacza to, że parlament, kontrolowany przez zwolenników prezydenta Wiktora Janukowycza, przedłużył swoją kadencję z czterech do pięciu lat.

Jak pisze Reuters, wybory parlamentarne odbędą się już po mistrzostwach Europy w piłce nożnej, które Ukraina współorganizuje wraz z Polską i Partia Regionów prezydenta Janukowycza spodziewa się zysków politycznych po udanej imprezie sportowej. Rząd premiera Mykoły Azarowa, wsparty kredytem 15 mld dolarów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, próbuje ożywić nastawioną proeksportowo gospodarkę, wprowadzając bolesne reformy wymagane przez MFV.

**Wybory parlamentarne odbędą się 28 października 2012 roku. 2011-02-01**

**RZECZPOSPOLITA** Polityka historyczna nie jest specjalnością Janukowycza – mówi Bogumiła Berdychowska z Forum Polsko-Ukraińskiego.

**Rz:** Wiktor Janukowycz długo nie przyjeżdżał do Warszawy. Czy to oznacza, że w polsko-ukraińskich relacjach dzieje się źle?

**Bogumiła Berdychowska:** Niezależnie od przyczyn to niedobrze, że szef sąsiedniego państwa długo nie składa oficjalnej wizyty. Ale dezorganizację normalnego rytmu dyplomacji przyniosła katastrofa smoleńska. Janukowycz był zresztą na pogrzebie Lecha Kaczyńskiego. Od tego czasu dwukrotnie spotkał się z Bronisławem Komorowskim i między ośrodkami prezydenckimi Polski i Ukrainy została nawiązana współpraca. Nastąpiło ożywienie stosunków, pierwsze sygnały są zachęcające. Prezydent Ko-

morowski mówił, że podczas polskiego przewodnictwa w UE może zostać podpisany układ o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią. Oby miał rację.

Za poprzedniego prezydenta Wiktora Juszczenki w naszych stosunkach wiele miejsca poświęcał historii. Janukowycz stawia na gospodarkę.

**Pragmatyzm, a nie historia. Piotr Kościński 03-02-2011**

**pap** Wizyta prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w Polsce nie przyniosła znaczącego przełomu we wzajemnych relacjach – napisał w piątek, ukazujący się w Kijowie dziennik „Kommiersant-Ukraina”.

„Stosunki Kijowa z Warszawą nie wróciły na razie do stanu z lat poprzednich, kiedy Polska określała się mianem lokomotywy, która wprowadzi Ukrainę do Unii Europejskiej” – uważa gazeta. W swych wystąpieniach ani prezydent Janukowycz, ani prezydent Bronisław Komorowski nie nazywali swych krajów „strategicznymi partnerami”, jak ich poprzednicy. Ukraiński przywódca mówił o Polsce jako „ważnym partnerze” i „sąsiedzie Ukrainy”.

Zupełnie inaczej pierwszy dzień wizyty prezydenta Janukowycza w Polsce oceniła wiceszefowa jego administracji, Hanna Herman. „Kilka godzin naszego pobytu w Warszawie pokazało, jak efektywna i rytmiczna jest ta wizyta. Daje ona nadzieję, że stosunki między Ukrainą i Polską nabierają nowego tempa” – cytuje Herman gazeta „Siegodnia”.

**Kommiersant-Ukraina: wizyta Janukowycza nie przyniosła przełomu. PAP. 04-02-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Społeczność międzynarodowa zaniepokojona jest sygnałami o problemach z przestrzeganiem praw człowieka i wolności słowa na Ukrainie – oświadczył w Kijowie Audronius Ažubalis, minister spraw zagranicznych Litwy, która przewodniczy w tym roku OBWE.

- Podczas naszych rozmów, podjęliśmy temat wolności słowa. OBWE ma pewne pytania, dotyczące sytuacji z prawami człowieka na Ukrainie oraz wolnością mediów. Mamy nadzieję, że kwestie te zostaną skrupulatnie zbadane i Ukraina pozostanie liderem demokratycznych przemian w regionie – powiedział Ažubalis po spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Kostiantynem Hryszczenką.

Szef ukraińskiej dyplomacji zapewnił rozmówcę, iż Kijów jest otwarty na dialog w tej sprawie.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, odpowiadając na zarzuty o ograniczanie demokracji, oświadczył w ubiegłym tygodniu w rozmowie z polskimi mediami, w tym z PAP, że ukraińskie władze nie prześladują opozycji, lecz walczą z nadużyciami i korupcją, których dopuszczała się ekipa rządząca wcześniej państwem.

**Ukraina: jeszcze demokracja? ika 07-02-2011**

**POLSKA THE 24 HOURS** Działania prezydenta Wiktora Janukowycza wobec opo-

zycji mogą doprowadzić do tego, że niebawem na Zachodzie będzie on przyjmowany tylko w Polsce – oświadczył były współpracownik szefa państwa, deputowany ukraińskiego parlamentu Taras Czornowil.

W opublikowanej w poniedziałek rozmowie z portalem internetowym gazety „Siegodnia” polityk podkreślił, że Janukowycz zapraszany jest do Polski, ponieważ przyjęła ona rolę kraju, „który powinien zajmować się Ukrainą i podtrzymywać z nią kontakty”.

Skonfliktowany obecnie z prezydentem polityk skrytykował jednocześnie decyzję ukraińskiej prokuratury, która nie chciała uchylić zakazu wyjazdu z kraju byłej premier Julii Tymoszenko. W ub. tygodniu zamierzała ona udać się do Brukseli m.in. na zaproszenie Jerzego Buzka, jednak prokuratura nie zgodziła się na wyjazd, twierdząc, że Tymoszenko może pozostać za granicą w związku z toczonymi przeciw niej śledztwami o nadużycia finansowe.

**Deputowany ukraińskiego parlamentu: Niebawem Janukowycz będą przyjmować tylko w Polsce. 07-02-2011**

**pap** W sklepach mięsnych na Ukrainie pojawiła się kielbasa „patrolowa”, przypominająca kolorami i wyglądem czarno-białą pałkę, której milicjanci tutejszej drogówki używają do kierowania ruchem, bądź zatrzymywania pojazdów do kontroli.

Producenci kielbasy o pełnej nazwie „DAI. Patrolowa” nie ukrywają, że ten symboliczny ukłon w stronę ukraińskiej drogówki, zwanej DAI (Derżawna Awtoinspekcija – Państwowa Inspekcja Samochodowa), ma przede wszystkim znaczenie marketingowe.

„Sprzedajemy ją w całym kraju! Pierwszą reakcją ludzi jest szok, bo kupujący nie wierzą, że to prawdziwa kielbasa” – pochwalił się stacji telewizyjnej „1pus1” dyrektor masarni, w której powstaje „Patrolowa”, Wołodymyr Korczyński.

**Ukraina. Kielbasa patrolowa w kształcie pałki milicji drogowej. 08-02-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Ukraina, wzorem Rosji, może zrezygnować z przechodzenia z czasu letniego na zimowy. Projekt ustawy w tej sprawie złożono w Radzie Najwyższej latem ubiegłego roku – oświadczył deputowany rządzącej Partii Regionów Wadym Kolesnyczenko.

„Państwo powinno pracować dla dobra własnego społeczeństwa. Po co zmieniamy czas? Czy tylko po to, by przypodobać się Europie?” – zapytał deputowany, uważany za jednego z rzeczników partii prezydenta Wiktora Janukowycza.

Zdaniem Kolesnyczenki, zmiana czasu wywołuje wiele stresów, a korzyści z tej operacji są „mityczne”.

We wtorek rezygnację ze zmiany czasu z letniego na zimowy zapowiedział prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. Wyrzucił przy tym przekonanie, że „konieczność przystosowania się do nowego czasu wiąże się ze stresem”.

**Ukraina podąża śladami Rosji. amk 09-02-2011**

**pap** Kardynał Lubomyr Huzar, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, odchodzi z stanowiska. Swą decyzję ma ogłosić w czwartek w Kijowie – podał w środę tygodnik „Kyiv Post”, powołując się na źródła w Kościele.

„Nie komentuję tych informacji. Zapraszam na konferencję kardynała w czwartek” – oświadczył PAP rzecznik Huzara, ks. Ihor Jaciw.

77-letni duchowny poprosił papieża Benedykta XVI o zwolnienie z obowiązków ze względu na stan zdrowia, a papież się do tej prośby przychylił.

Kardynał Huzar stoi na czele Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego od 2001 r. Urodził się w 1933 roku we Lwowie. Przed zakończeniem II wojny światowej wyemigrował do Austrii, po czym do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyznano mu obywatelstwo. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1958 r., 10 lat później przeniósł się do Rzymu, gdzie studiował na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim im. św. Klementija.

Taras Antoszewski, redaktor naczelny portalu religijnego „Risu” w rozmowie z PAP wśród kandydatów na nowego zwierzchnika ukraińskich grekokatolików wymienił się m.in. biskupa Bohdana Dziuracha, biskupa Hliba Łonczynę, oraz arcybiskupa lwowskiego Ihora Woźniaka.

**Ukraina. Kardynał Huzar odchodzi ze stanowiska. 09-02-2011**

**pap** Negocjacje o strefie wolnego handlu Ukraina-Unia Europejska mogą zakończyć się jeszcze w tym roku – oświadczył w czwartek Philippe Cuisson, szef grupy negocjacyjnej Komisji Europejskiej, która prowadzi z władzami w Kijowie rozmowy na temat powołania strefy.

Premier Ukrainy Mykoła Azarow wyraził tymczasem niezadowolony, że zakończenie prac nad strefą wolnego handlu opóźniła się ze względu na twarde stanowisko UE w sprawie wprowadzenia kwot na ukraińskie towary eksportowe.

„Istnieje poważny czynnik, który wstrzymuje szybkie zawarcie umowy o strefie wolnego handlu. Przyczyna jest prosta: UE ustanawia kwoty w najbardziej wrażliwych dla naszego eksportu obszarach” – powiedział Azarow.

„Kwoty i wolny handel to rzeczy, które się wykluczają” – dodał premier.

**Ukraina rozmawia z UE o wolnym handlu. 10-02-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Działania ukraińskich władz, które opozycja uważa za prześladowania, są walką z korupcją, toczoną w ramach zbliżenia Ukrainy z UE – napisali deputowani rządzącej Partii Regionów Ukrainy w piśmie do przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka.

„Za nowej władzy kurs Ukrainy na integrację europejską wypełniany jest konkretnymi działaniami” – czytamy w liście, opublikowanym przez biuro prasowe Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza.

W ubiegłym tygodniu przewodniczący PE ostro skrytykował władze w Kijowie za wybiórcze stosowanie prawa wobec opozycji. Była to reakcja na brak zgody prokuratury na wyjazd Tymoszenko do Brukseli, dokąd miała się udać właśnie na zaproszenie Buzka.

**Partia Regionów Ukrainy do Buzka: nie ma walki z opozycją. amk 10-02-2011**

**pap** Rosja może zrehabilitować polskich oficerów, rozstrzelanych przez NKWD wiosną 1940 roku – oświadczył w czwartek ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce Aleksandr Aleksiejew w wywiadzie dla agencji Interfax.

Wypowiedź dyplomaty przekazała także agencja Interfax-Ukraina.

„Trwa poszukiwanie możliwości rehabilitacji rozstrzelanych polskich oficerów. Jestem przekonany, że zostanie znaleziona formuła, która zadowoli bliskich ofiar i jednocześnie nie będzie sprzeczna z rosyjskim prawem” – powiedział Aleksiejew.

Dyplomata dodał, że sprawa Katynia nie powinna hamować rozwoju stosunków między Moskwą i Warszawą. „Oprócz wspomnianych wysiłków również ważne jest inne zadanie: zostawić sprawę Katynia historykom i prawnikom – tak, aby nie komplikować naszych relacji politycznych i nie stwarzać tym, którzy nie są zainteresowani ich rozwojem, pokusy wykorzystania jej w charakterze hamulca” – podkreślił Aleksiejew.

**Ambasador Aleksiejew: możliwa rehabilitacja ofiar Katynia. 10-02-2011**

**POLSKA THE 24 HOURS** W swoim pragnieniu znalezienia jakiegokolwiek powodu do przerzucenia części odpowiedzialności za katastrofę Tu-154M na stronę rosyjską, Polacy cały czas wymyślają coś nowego – napisał w piątek dziennik „Izwestija”.

Rosyjska gazeta pisze o tym, informując o pobycie w Moskwie dwóch prokuratorów wojskowych z Polski, którzy zapoznają się z materiałami dochodzenia, jakie w sprawie katastrofy smoleńskiej prowadzi Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej, a także uczestniczą w przesłuchaniach świadków.

„W swoim pragnieniu znalezienia jakiegokolwiek powodu do przerzucenia części odpowiedzialności za to, co się wydarzyło, na stronę rosyjską, nasi sąsiedzi cały czas wymyślają coś nowego. Najpierw, wbrew wszelkim pisanym i niepisanym regułom, publikują fragmenty stenogramów rozmów kontrolerów lotów. Później planują odwołanie lotu prezydenckiego maszyny przy użyciu swojego ostatniego Tu-154M, w którym nieoczekiwanie dochodzi do tajemniczych awarii” – wyliczyła „Izwestija”.

Gazeta zaznacza, że usterki w samolocie „aż o sześć tygodni przesuwały wręczenie premierowi Donaldowi Tuszkowi raportu polskiej komisji (badającej katastrofę smoleńską – PAP)”.

**„Izwestija” o polskich prokuratorach w Smoleńsku: Przerzucają odpowiedzialność na Rosjan. 11-02-2011**

## Korespondencja własna ze spotkania prezydentów Polski i Ukrainy w ramach X Polsko-Ukraińskiego Szczytu Gospodarczego

# GOSPODARKA – TAK!, ALE...

**- Reforma podatkowa, sądowicza, rozwiązanie tak trudnych spraw dla inwestorów jak kwestia własności ziemi – te wszystkie zapowiedzi idą w jak najlepszym kierunku – zwracał się do prezydenta Janukowycza Jacek Piechota, prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej – Ale są zapowiedzi reform, są pakiety i jest praktyka. A w praktyce wciąż się jeszcze zdarza, że na Ukrainie decyzja jednego sędziego na najniższym szczeblu może pozbawić przedsiębiorcy zainwestowanego kapitału. Wciąż się zdarza, że automatyzm zwrotu VAT w kodeksie podatkowym, uchwalonym i wdrożonym w życie 1 stycznia nadal nie funkcjonuje, bo administracja zaskarża wnioski przedsiębiorców i zamiast na drodze administracyjnej muszą oni dochodzić swoich praw w sądzie.**

**JOANNA DEMCIO**  
tekst i zdjęcia

**Wizyta prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w Polsce, była jego 26. wizytą zagraniczną, jako prezydenta. Wciąż dwóch dni, 2-3 lutego, zapewniał on prezydenta Bronisława Komorowskiego o strategicznym znaczeniu Polski dla polityki ukraińskiej, a media o jednoznacznie europejskim kierunku Ukrainy. Jednak najważniejszą kwestią dla prezydenta Ukrainy była współpraca gospodarcza. Potwierdzeniem tego było spotkanie Janukowycza i Komorowskiego z przedsiębiorcami w ramach polsko-ukraińskiego X Szczytu Gospodarczego na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.**

- Głównym priorytetem polityki zagranicznej Ukrainy jest integracja z Unią Europejską – mówił w Warszawie Wiktor Janukowycz po spotkaniu z Bronisławem Komorowskim.

W tym celu Ukraina przygotowuje się do podpisania trzech ważnych umów z UE: stowarzyszeniowej, o strefie wolnego handlu i o ruchu bezwizowym.

- Ukraina jest na tyle gotowa na integrację z UE, na ile Unia jest na to gotowa. Istotnym elementem wypowiedzi prezydenta Ukrainy, było podkreślenie, iż integracja z UE nie jest celem samym w sobie, lecz drogą do modernizacji kraju. Tu nie chodzi o formalne członkostwo, nie o deszcz unijnych pieniędzy, ale o standardy, które powszechnie obowiązują w biz-

nesie, administracji, systemie prawnym państwa i tworzą przestrzeń rozwoju gospodarczego i społecznego w Europie.

Pogłębieniu tej współpracy, szczególnie na linii Kijów – Warszawa, ma służyć m.in. podpisana „mapa drogowa działań krótkoterminowych i długofalowych” na lata 2011-2013. Dotyczą one zarówno przygotowań do Euro 2012, jak i współpracy energetycznej i gospodarczej. Szczególnie, że ta ostatnia pozostawia wciąż jednak wiele do życzenia.

Na Ukrainie działa 1000 przedsiębiorstw z polskim kapitałem. Polska zaś jest jednym z niewielu krajów, w których znajdują się ukraińskie inwestycje (wynoszą one ponad 1 mld dolarów).

- Kryzys gospodarczy negatywnie wpłynął na poziom wymiany handlowej pomiędzy Ukrainą a Polską, bowiem z 8,8 mld dolarów w 2008 r. zmniejszył się do 4,5 mld w roku 2009 – relacjonował Mieczysław Kasprzak, sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, podczas forum na Szczytce Gospodarczym w Warszawie – Mimo że relacje między naszymi państwami stopniowo odbudowują się, tempo wzrostu nie odpowiada naszym oczekiwaniom.

- Reforma budżetowa i podatkowa mają stworzyć warunki do inwestycyjnego i innowacyjnego rozwoju – podkreślał Jewhen Marmazow, ukraiński wiceminister gospodarki – Reforma sądowicza ma sprzyjać ochronie prawnej podmiotów gospodarczych.

Jednak, jak na razie, zagraniczni inwestorzy muszą czasami przejść gehenną by utrzymać się na ukraińskim rynku.

- Podam modelowy przykład przedsiębiorców polskich i ukraińskich – mówi Ryszard Kordelski, prezes Polskiego Klubu Biznesu. – Dwóch mło-



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz (od lewej) i prezydent Polski Bronisław Komorowski



Konferencja przedsiębiorców z Polski i z Ukrainy w ramach X Szczytu Gospodarczego

dych ludzi, Polak i Ukraińiec, spotkało się na studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z bardzo dobrymi wynikami ukończyli naukę, przygotowali świetny biznes plan i założyli firmę polsko-ukraińską, fabrykę ciastek w okolicach Żytomierza. Przeprowadzone badania rynku potwierdziły, że produkt sprzedaje się wyśmienicie. Wzięli pieniądze, kredyty, kupili linię produkcyjną, uruchomili fabrykę. Fabryka działa wzorowo, ciastka sprzedają się znakomicie. Tym optymistycznym akcentem powinienem zakończyć historię. Jednak w rzeczywistości firma jest na skraju bankructwa, pomimo tego, że przynosi dochód. Przyczyną bankructwa jest brak płynności finansowej.

Biznes cierpi z powodu tzw. „ataków rejderskich”. „Rejderstwo” czyli wrogie przejęcie tyle, że daleko bardziej brutalne niż gdzie indziej w cywilizowanym świecie, jest bardzo rozpowszechnione w Ukrainie i polega na zniszczeniu przedsiębiorstwa poprzez korupcyjne ataki sądowe, podatkowe, inne (bywa, że i siłowe). Celem jest radykalny spadek wartości papierów wartościowych bądź bankructwo firmy a następnie jej wykupienie za grosze przez ludzi tym zainteresowanych. Dopiero niedawno wprowadzono nowe przepisy w prawie ukraińskim przeciwko rejderom, ale praktyka nie dodaje

optymizmu polskim inwestorom i nie tylko im.

Do takich sytuacji dochodzi wtedy, gdy istnieje korupcja, są niecisłości w prawie celnym (częste przypadki zawyżania wartości towarów przez służby celne) oraz brak uregulowanego zwrotu podatku VAT. Dodatkowym problemem jest to, że inwestorzy nie mogą liczyć na jakkolwiek gwarancję bezpieczeństwa swoich interesów ze strony państwa ukraińskiego.

- To informacja dosłownie z wczoraj: zaczął funkcjonować rząd Korporacji Ubezpieczeń Ekspozytowych – mówi Robert Sochacki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. – Już jesteśmy w stanie ubezpieczyć, sfinansować inwestycje, pobyt handlowy na okres pięciu lat. Celem programu jest zwiększenie konkurencyjności naszych przedsiębiorstw na rynkach zagranicznych. To ubezpieczenie ma szczególne znaczenie w krajach podwyższonego ryzyka, gdzie obejmuje ono ryzyko polityczne i gospodarcze.

Cechą charakterystyczną polskich inwestycji na Ukrainie jest przeważający w nich udział sektora finansowego. Inwestorami na Ukrainie są trzy polskie banki i największy polski ubezpieczyciel PZU.

Z kolei szczególną przeszkodą dla tej strefy biznesu jest standard

sprawozdawczy. Cały świat wykorzystuje jeden i ten sam Międzynarodowy Standard Sprawozdawczy, na Ukrainie jednak trzeba dostosowywać się do norm krajowego, co szczególnie utrudnia sprawność banku.

Tematem najczęściej omawianym było oczywiście Euro 2012. Przygotowania do Mistrzostw Świata w Polsce ruszyły pełną parą, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie rozwoju branży turystycznej. Polska strona ma już przygotowaną pełną bazę danych obiektów turystycznej infrastruktury, uwzględniającej transport czy hotele. Jest już także gotowy katalog o miastach, w których będą odbywały się rozgrywki. Ukraina, pod tym względem jest wciąż daleko w tyle.

Prezydent Janukowycz w swoich przemówieniach dużo mówił o rozwoju ekonomicznym kraju, reformach gospodarczych czy sądowiczych. Z jego słowami zderzyła się rzeczywistość, która wypłynęła właśnie podczas Szczytu Gospodarczego, czyli spotkania tych, których te wszystkie problemy najbardziej dotyczą. I chociaż prezydent Komorowski nieustannie podkreślał wsparcie Polski dla Ukrainy i pomoc w pokonywaniu przeszkód na drodze do Unii Europejskiej, to Ukraina będzie musiała sama poradzić sobie z całym mnóstwem kłopotów związanych z tak zwaną demokracją kraju. W tym przypadku chodzi nie tylko o państwowy koncern Naftohaz, który nie wywiązuje się z umowy dostarczania gazu przez Hrubieszów; nie tylko o zarzuty wszczęcia 18 spraw karnych wobec przedstawicieli rządu byłej premier Tymoszenko; ale także i o to, że ostatnim stacjom telewizyjnym, które chcą zachować niezależność próbuje się odebrać częstotliwość.

Gospodarka to nie wszystko na drodze do demokratycznego kraju. To także wolności obywatelskie, niezależność mediów i pluralizm polityczny.

AGNIESZKA SAWICZ

**Wizyta prezydenta Wiktora Janukowycza nie odbiła się szerszym echem w Polsce, i jak się wydaje zasadniczym tego powodem nie były dramatyczne wydarzenia, rozgrywające się w tym samym czasie w Afryce. Raczej należałoby przyjąć, że tym razem zainteresowanie mediów przyjazdem głowy sąsiedniego kraju było wprost proporcjonalne do uwagi, jaką poświęcano nad Wisłą w ostatnich miesiącach tematom związanym z Ukrainą. I paradoksalnie pierwszy raz od lat zdystansowane wypowiedzi polityków odzwierciedlały faktyczny stan stosunków polsko-ukraińskich oraz dały nadzieję na to, że wyjdą one z zakłętą kręgami cieni z przeszłości i nierealizowanymi obietnicami na przyszłość.**

Na to by odwiedzić najbliższe Ukrainie państwo, prezydent Janukowycz miał niemal rok, co zdecydowanie stawia pod znakiem zapytania wiarygodność deklaracji o strategicznym partnerstwie. Jeśli dodać do tego fakt, iż w minionych miesiącach kilkakrotnie prezydent „zapominał” wymienić Polskę właśnie wśród najważniejszych partnerów Ukrainy, to można odnieść wrażenie, iż wbrew zapewnieniom, obu państwom wcale nie jest tak bardzo po drodze, jak o tym mówią politycy. Tłumaczenia tego faktu można usłyszeć z ich ust różne – od swoistej „przerwy organizacyjnej”, jaka zaistniała po katastrofie polskiego samolotu rządowego w Smoleńsku, przez poparcie polskich władz dla obozu pomarańczowych, obarczanie winą za pogorszenie dwustronnych stosunków Wiktora Juszczewki, zwłaszcza za sprawą jego decyzji o przyznaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy, po wyjaśnieniu, które padło z ust Janukowycza, iż jest to konsekwencja kryzysu i „głębokiej depresji”, w którą popadła Ukraina. Tyle tylko, że mające stąd wynikać ograniczenie

# HIPOTERAPIA

aktywności nie dotknęło 25 krajów, które zdążył on podczas swej prezydentury już odwiedzić.

Nie mniej zarówno goście, jak i gospodarze wizyty nie dążyli nadmierne tej kwestii, podobnie jak decyzji Freedom House, wykluczającej Ukrainę z listy wolnych demokratycznych państw, za co winą obarczono Janukowycza. Ukraiński prezydent został o tę sprawę zapytany przez dziennikarzy i rzecz jasna, nie zgodził się z opinią amerykańskiej organizacji, gdyż jego zdaniem, dwa postępowania o charakterze kamnym, toczone się wobec członków byłego rządu Julii Tymoszenko nie są powodem do takiej oceny.

Poza tym, podczas pobytu w Warszawie, polityk przypomniał sobie o wciąż aktualnym partnerstwie obu państw, a Bronisław Komorowski, jak na Polaka przystało, tradycyjnie już dołożył informację o tym, iż jego ojczyzna była pierwszym krajem, który uznał niepodległą Ukrainę. Wypowiedzi te sprawiają wrażenie mantry, którą należy powtarzać, aby zaczarować rzeczywistość, lecz być może byliśmy właśnie świadkami skuteczności tych zaklęć.

Jakkolwiek mogą czuć się rozczarowani ci, którzy oczekiwali, że Janukowycz przeprosi za nacjonalistyczne tendencje, ożywione w jego kraju przez poprzedniego prezydenta, to z punktu widzenia geopolityki, powinniśmy być usatysfakcjonowani tym, że nareszcie przywódcy obu państw skoncentrowali swoją uwagę na kwestiach gospodarczych i to nie tylko tych oscylujących wokół Euro 2012.

Istnieje szansa, że do pięciu ukraińskich firm, notowanych na warszawskim parkiecie giełdowym, dołączą następne, że współpraca gospodarcza będzie się rozwijała nie zważając na nieuporządkowane sprawy z przeszłości. Kiedy jesienią 2010 roku poruszałam te problemy na konferencji w Jaremczy i na łamach „Kuriera Galicyjskiego” („KG”, nr 18, 5-14. X. 2010, „Reset to za mało”) opinia, iż relacje



**Wiktor Janukowycz wyjechał z Polski z prezentem w postaci dwóch koni huculskich**

polско-ukraińskie „powinny zasadać się na dziedzinie, która w stosunkach międzynarodowych stanowi podstawę ich trwałości, mianowicie na powiązaniach gospodarczych i handlowych, adekwatnych do wymogów XXI wieku” wzbudziła kontrowersje. Tymczasem, jak widać, politycy rządzący obu państwami dostrzegli, iż to biznes i wymierne korzyści z niego płynące, mogą zapewnić trwałe zbliżenie między narodami, zwłaszcza, gdy wspierać go będą decyzje rządzących.

Ważne jest przy tym, byśmy tym razem nie popadli po obu stronach granicy w drugą skrajność i nie zapomnieli, że mimo wszystko, związki na płaszczyźnie ekonomicznej powinny opierać się na racjonalnych przesłankach. Owszem, można traktować rozbudowę rurociągu Odessa – Brody – Płock jako metaforę dobrych relacji dwustronnych, lecz inwestycja tego rodzaju musi kalkulować się w Polsce, i Ukrainie właśnie po to, by takim symbolem móc się stać.

Przypomnianie przez Janukowycza, iż już popłynęła ropa z Odessy w stronę Białorusi, na Litwę i Łotwę, nie powinno być jedynym czynnikiem, mobilizującym do rozbudowy rurociągu, gdyż brzmi to raczej jak dziecinne „podpuszczanie” partnera. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Europa i świat raczej zwrócą się w stronę wykorzystania źródeł odnawialnych czy energetyki

jądrowej, a zapotrzebowanie na gaz z czasem spadnie. Już dziś na Starym Kontynencie nie ma rynku tak chłonnego by przyjąć gaz, jaki miałby popłynąć gazociągami, których budowa jest planowana. Przed Polską stoi więc konieczność znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy kosztem własnego interesu chce wyłożyć pieniądze na niepewną inwestycję, czy raczej znaleźć inny sposób by udowodnić Ukraińcom wagę wzajemnej współpracy, a ten obszar pozostawiać biznesmenom, nie politykom.

Pozycja najważniejszego partnera handlowego Ukrainy w Europie Środkowo-Wschodniej czy rozwój współpracy transgranicznej już zobowiązują, podobnie jak starania o powołanie polsko-ukraińsko-litewskiej brygady wojskowej, która miałaby realizować między innymi działania w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego. Poza tym, jasnym jest, że Kijów przede wszystkim chce dziś spożytkować nadchodzący czas polskiego przewodnictwa w Unii Europejskiej i powinna go również dobrze wykorzystywać Warszawa. Prounijne deklaracje Janukowycza, które padły podczas wizyty nad Wisłą, wyraźnie wydawały się być skoncentrowane na uzyskaniu reżimu bezwizowego i wejściu do strefy wolnego handlu, a odpowiedź Bronisława Komorowskiego, iż Polacy nie mają tu decydującego zdania w UE, rozczarowała wielu Ukraińców, którym musi wy-

starczyć konsekwentne wsparcie tych inicjatyw przez stronę polską. W tej sytuacji niezbędny jest nacisk na modernizację kraju, wprowadzenie reform, jakich nie udało się wdrożyć przez niemal 20 lat niepodległości i Polska na pewno mogłaby służyć tu wieloma radami oraz swoim doświadczeniem, choćby nabytym podczas przeprowadzania reform samorządowych.

Można mieć nadzieję, że tak też się stanie i nareszcie oba kraje przestaną może mówić o strategicznym partnerstwie, a zaczną je faktycznie realizować. Na poziomie regionalnym miernikiem będzie tu chociażby deklarowana przez prezydenta Janukowycza pomoc w budowie Domu Polskiego we Lwowie, której spełnieniu na pewno bacznie będą przyglądać się Polacy nad Dnieprem, a i nad Wisłą. Tymczasem rozmowy na najwyższym szczeblu napawają optymizmem, choć trzeba do nich przykładać inną miarę niż czyniliśmy to w ciągu minionych lat. Trudno jest się więc zgodzić z opinią kijowskiego dziennika „Kommersant-Ukraina”, że podróż Janukowycza nie przyniosła znaczącego przełomu w dwustronnych relacjach. Są wszelkie przesłanki ku temu, by zmiana na lepsze nastąpiła, mimo, iż jak się wydaje, jej przyczyną będzie świadomość, iż polepszenie stosunków z Warszawą może przynieść Ukrainie wymierne korzyści w obliczu zbliżającej się polskiej prezydentury w Unii Europejskiej. Ale to właśnie może okazać się podwaliną nowej jakości relacji dwustronnych mocniejszą, niż mówienie o odwiecznym braterstwie dwóch narodów.

\*\*\*

Wiktor Janukowycz wyjechał z Polski z prezentem w postaci dwóch koni huculskich. O zaletach tych wspinających zwierząt chyba nikogo nie trzeba przekonywać, nie mniej Kancelaria Prezydenta RP uznała za stosowne podkreślić, w wydanym z tej okazji komunikacie, iż są one rekomendowane do pracy hipoterapeutycznej z chorymi dziećmi. Złośliwi mogliby dopatrzeć się w tym podarunku niewłaściwego podtekstu. Optymiści szansy na uzdrowienie relacji Ukrainy i Polski. I przy wersji optymistycznej pozostaniemy.

## Widziane z Polski

JAN WLOBART

**Minął rok od momentu kiedy Prezydentem Ukrainy został Wiktor Janukowycz. Jak każdy nowy wybór, jego osoba także wzbudzała nadzieję na zmiany polityki i przemiany gospodarcze na Ukrainie. Można zadać sobie pytanie, czy one następują?**

Symptomami polityki każdego nowo wybranego prezydenta są jego pierwsze wizyty zagraniczne po wyborze na ten urząd. Stanowią one akcenty i hierarchię ważności stosunków pomiędzy wybranymi partnerami. Prezydent Janukowycz był kilka razy z wizytą w Rosji, raz w Brukseli, by po roku zawitać do Warszawy. Czas obecnej prezydentury jest czasem niełatwym dla Ukrainy, z jednej strony opozycja Julii Tymoszenko i jej partii, z drugiej trudna sytuacja gospodar-

## Czy spotkanie Prezydentów Polski i Ukrainy to nowy impuls?

cza, ratowana pożyczkami z Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), a na dodatek konieczność inwestycji z związku z EURO 2012. Powyższe okoliczności znacznie zawężają pole manewru w rządzeniu. Czas nowej prezydentury nie poprawił sytuacji kraju, ograniczanie poczynań opozycji, czego przykładem może być niewydanie paszportu Julii Tymoszenko, mającej zaproszenie do Brukseli, czy ograniczanie swobody dziennikarskiej. Wizyty zagraniczne Prezydenta nie przyniosły znaczących owoców gospodarce ukraińskiej. Rosja sama ma własne problemy ekonomiczne i na jej pomoc Ukraina nie może specjalnie liczyć. MFW i społeczność europejska, obserwując sytuację wewnętrzną kraju, niezbyt przychylnie patrzy na wszelkie formy pomocy Ukrainie.

W tej sytuacji wizyta w Warszawie stwarzała nadzieję na przyspieszenie relacji politycznych i gospodarczych pomiędzy Warszawą a Kijowem. Re-

zultaty tego spotkania wydają się jednak skromne. Kijów bardzo zabiega o to, aby umożliwić podróże bezwizowe do Unii Europejskiej. Warszawa uważa, że jest to kompetencja Brukseli i nie zamierza wywierać na nią nacisku. Inwestycje ukraińskie w Polsce (Huta Częstochowa, Stocznia Gdańska) nie należą do najbardziej udanych przedsięwzięć, a jedno z nich – Fabryka Samochodów Osobowych jest w tej chwili likwidowana. Inwestycje polskie na Ukrainie też nie są na fali wzrostowej. Odwieczny problem ze zwrotem podatku VAT, niezbyt przychylna atmosfera społeczności lokalnych, jak też brak fachowców o wysokich kwalifikacjach na rynku miejscowym, wstrzymuje inwestycje w tym kraju. Dodatkowo częste zmiany prawa nie dają możliwości prowadzenia stabilnego perspektywicznego inwestowania.

Jako przykład może służyć duży producent mebli, który postanowił

sprzedać swoją nowoczesną fabrykę inwestorowi tureckiemu, mając dość ciągłych zmian przepisów i problemy ze zwrotem podatku VAT, w którym niejednokrotnie zawarty jest dochód przedsiębiorcy. Dla dużych firm przedstawione powyżej niedogodności są do przetrzymania, lecz nie stanowią zachęty do powiększania zaangażowania finansowego. Małe firmy chcące inwestować na Ukrainie, bardzo obawiają się labilności polityczno-gospodarczej i wstrzymują się z inwestowaniem.

Przedstawiony aktualny stan stosunków polityczno-gospodarczych, pokazuje jak dużo jest do zrobienia w tej sprawie – zwłaszcza ze strony Ukrainy. Sympatia do tego kraju z okresu „pomarańczowej rewolucji” bezpowrotnie minęła i nie została należycie wykorzystana, co z perspektywy minionego czasu widać jak na dłoni.

## Prezydent Wiktor Janukowycz ma polskie korzenie

**W wywiadzie, udzielonym polskim dziennikarzom, w przeddzień swojej wizyty w Polsce, prezydent Janukowycz potwierdził, że ma polskie korzenie:**

– Mój dziadek i pradiadkowie byli litewskimi Polakami, katolikami – wyjaśnił prezydent, który na co dzień demonstruje przywiązanie do prawosławia. – Dopiero mój ojciec urodził się w Donbasie, gdzie poślubił kobietę z Rosji. Wszyscy inni przodkowie pochodzili z Polski. Babcia opowiadała mi, że urodziła się w Warszawie. Jej matka zmarła, a ojciec powtórnie ożenił się z litewską Polką, mieszkającą w Wilnie. Po rewolucji październikowej rodzina trafiła pod Witebsk na Białorusi, gdzie babcia wyszła za dziadka, który mieszkał w Dokryczach koło wsi Januki. Dopiero z Białorusi rodzina przeprowadziła się na ukraiński Donbas, gdzie się urodziłem.

**(z wywiadu Marcina Wojciechowskiego dla GW)**

## 80-LECIE RADIA WATYKAŃSKIEGO

**Prawie dwa dziesięciolecia współpracuje z Radiem Watykańskim nasz kolega Konstanty Czawaga, Rycerz Komandor Papieskiego Orderu św. Grzegorza Wielkiego. Dziś radio to obchodzi ważny jubileusz.**



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**MARIA BASZA** zdjęcie

Stolica Apostolska i cały Kościół Katolicki obchodzi jubileusz swojego radia. Z tej okazji w Watykanie przewidziano szereg imprez. Inauguracja obchodów miała miejsce 10 lutego 2011 w Muzeum Watykańskim podczas konferencji „Na całym świecie od 80 lat”. Wśród eksponatów wystawy są materiały z Muzeum Historyczno-Technicznego Radia Watykańskiego, w szczególności – mikrofony, których używali papieże, historyczne i współczesne zdjęcia, stworzono także możliwość odsłuchania wypowiedzi co o swej rozgłośni sądziło siedmiu Rzymskich Arcypasterzy.

12 lutego 1931 roku orędzie Piusa XI. zapoczątkowało działalność Radia Watykańskiego. Jeszcze w 1925 roku jezuita Giuseppe Gianfranceschi zasugerował, że w Watykanie przydałaby się rozgłośnia radiowa. On też nawiązał kontakt z wynalazcą Guglielmo Marconim, który ochoczo podjął się nowego zadania i bez wynagrodzenia postanowił pracować na rzecz Stolicy Apostolskiej. Po realizacji tego przedsięwzięcia, papież Pius XI powierzył opiekę nad radiem Towarzystwu Jezusowemu, do dziś kierującemu rozgłośnią.

Sekcja Polska Radia Watykańskiego swą regularną działalność rozpoczęła 24 listopada 1938 roku. Początkowo audycje, a dokładniej serwisy informacyjne nadawane były tylko dwa razy w tygodniu. Tematyka dotyczyła głównie działalności papieskiej.

Radio Watykańskie zostało założone po to, aby słowa papieża mogły docierać do całego świata a rozgłośnia stała się znakiem niezależności Stolicy Apostolskiej w przekazie swoich informacji. Jak wspomina ks. Andrzej Koprowski, jezuita, dyrektor programowy Radia Watykańskiego, „Kontekst był bardzo wyraźny zważywszy na ówczesną sytuację, 80 lat temu we Włoszech panował faszizm, nazizm w Niemczech, komunizm w Związku Radzieckim, i wszystko to stawało się zagrożeniem także dla niezależności papieża”. Radio Watykańskie odegrało bardzo ważną rolę opinio-twórczą, przekazując wiadomości o prześladowaniach Kościoła w okresie powojennym.

Złotymi literami zostało wpisane Radio Watykańskie w historię grekokatolików na Ukrainie, ponieważ



**Konstanty Czawaga**

za czasów komunistycznych ich Kościół znajdował się poza prawem państwowym, działał nielegalnie. Od razu po inwazji Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku lwowski metropolita grekokatolicki Andrzej Szepetycki przewidując, że wkrótce może dojść do prześladowania Kościoła, wysłał swoich wysłanników do papieża z prośbą o audycje w języku ukraińskim. Pierwsza emisja miała miejsce już w grudniu 1939 roku, a opiekę nad sekcją ukraińską objęli ojcowie bazyliani. Starsze pokolenie naszych czytelników pamięta, jak za czasów reżimu komunistycznego, każdej niedzieli wierni grekokatolicy potajemnie gromadzili się w mieszkaniach, ażeby przez włączone radio lampowe czy „Spidole” uczestniczyć we Mszy św. transmitowanej z Watykanu, wysłuchać kazania biskupów i kapłanów grekokatolickich. W tym okresie władze ZSRR oraz PRL nasiliły zagłuszanie audycji Radia Watykańskiego.

Zespół pracowników Polskiej i Ukraińskiej sekcji RW aktywnie uczestniczył w przygotowaniu i w przebiegu wizyty apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie w czerwcu 2001 roku. Pontyfikat Sługi Bożego Jana Pawła II był dla rozgłośni dużym wyzwaniem. Do dzisiaj w wielu parafiach, także na naszych terenach, wierni odmawiają Różaniec z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, korzystając z płyt Radia Watykańskiego.

Po uroczystości kanonizacji św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego na Placu św. Piotra w Rzymie, niektórzy pielgrzymi ze Lwowa, którzy

przyszedli ze mną do gmachu Radia Watykańskiego, byli bardzo zdziwieni, że na korytarzach spotykali dziennikarzy „kolorowych” – oprócz różnorodnych Europejczyków także spikerów i redaktorów z Afryki, Azji, Ameryki Południowej. Radio Papieskie przemawia do wszystkich narodów świata. Na falach RW codziennie można usłyszeć programy nadawane w ponad 40. językach, retransmitowane w ponad 1200 rozgłośniach (włączając w to oddziały niektórych rozgłośni sieciowych).

W redakcjach RW służą Bogu przy mikrofonie też lwowiacy. Od lat w sekcji ukraińskiej pracuje siostra służebniczka Lida Korotkova, a ks. Bogdan Teneta obecnie kieruje sekcją rosyjską. Obaj są absolwentami Lwowskiego Instytutu Medycznego. Z wdzięcznością, dobrym słowem wspominają Katedrę Łacińską we Lwowie, jej długoletniego proboszcza ojca biskupa Rafała Kiernickiego.

Audycji Radia Watykańskiego w języku polskim można dziś słuchać na antenach Programu I Polskiego Radia i Radia Maryja, a także stacji lokalnych. Do 2011 roku, przez kilka lat, audycje RW w języku ukraińskim trzy razy w tygodniu transmitowało też Ukraińskie Radio Państwowe. Bogato zaopatrzona strona internetowa pozwala na ciągły dostęp do wielu plików audio i wideo w różnych językach. Codziennie, do ponad tysiąca odbiorców, jest rozsyłany drogą elektroniczną biuletyn informacyjny, który dokładnie informuje o najważniejszych wydarzeniach w Stolicy Apostolskiej i życiu Kościoła katolickiego.

## Przegląd wydarzeń

### Oświadczenie Grupy Uniowskiej

**Na najślawniejszych kartach długiej historii Lwowa wpisane są momenty, w których miasto wywierało wpływ na ogromne obszary, a swą postawą i działaniami było symbolem pozytywnych zmian. Tak właśnie było w latach 1989-1991, kiedy w drodze do niepodległości Lwów przewodniczył walce z komunizmem.**

Obecnie Lwów sprowadzono do pozycji „oblężonej twierdzy”, odciętej od Wschodu i Zachodu. Świadomie czy nieświadomie, niedawne deklaracje Iryny Farion i Jurija Mychalczyszyna izolują Lwów od innych części Ukrainy i niwelują jego europejski wybór, a przez to też wciągają w świat „demokracji regulowanej” i „ruskiego miru”.

Lwowiacy nie wyobrażają sobie Lwowa bez Ukrainy, a Ukrainy – bez Europy. Lwów jest miastem, które ma w sobie dorobek od razu kilku kultur europejskich i syntezowało go we współczesną ukraińską kulturę. Wszystko to składa się na to, że

miasto organicznie wpisuje Ukrainę w przestrzeń europejską, dla której podstawowymi wartościami są – kompromis interesów, ale nie wartości; dialogu, ale nie populizmu; okrągłego stołu, ale nie kuluarowych porozumień. Na swych mieszkańców Lwów powinien wywierać wpływ siłą poglądów, nieugiętością postaw obywatelskich i duchowych, ale nie groźbami przekroczenia Dniepru w składzie wymagowanej armii. Historia nie podaje żadnego przykładu na to, że rozpalenie wrogości społecznej, propagowanie nietolerancji i przemocy przynosiłoby korzyść państwu, miastom czy wspólnotom.

Błagamy mieszkańców Lwowa by pamiętali o tym, by zademonstrowali rozsądek i nie pozwolili agresywnym deklaracjom wywierać wpływu na swoją pozycję i sposób myślenia.

[www.zaxid.net](http://www.zaxid.net)

W skład Grupy Uniowskiej wchodzi m.in. Jarosław Hrycak, Myrosław Marynowycz, Bogdan Pankiewicz i inni.

### Galicja przemówiła

**Tradycje miejskich klubów dyskusyjnych zaczynają być odnawiane. Obywatele znów dojdą do głosu i już nie tylko poprzez wybór swoich przedstawicieli we władzach podczas wyborów.**



**JOANNA DEMCIO**  
tekst i zdjęcie

**W sobotę ruszył Galicyjski Klub Dyskusyjny „Mytusa”. Najistotniejsze problemy naszego społeczeństwa zaczęły być poruszane w czasie rozmów w środowisku ludzi, którzy mają wpływ na formowanie się opinii społecznej. Następnie wnioski będą publikowane na stronie internetowej klubu, gdzie też i będzie się toczyła dalsza dyskusja.**

To jeden z pierwszych paneli dyskusyjnych, który nie sprowadza się do zarzutów i pretensji, ale do szukania rozwiązań. A rozwiązywać jest co, bo i problemów i nie rozwiązanych kwestii dotyczących naszych terenów i ludzi tu zamieszkujących jest cała masa. Dla niezapoznanych z tematyką wymieniam te najważniejsze.

Tożsamość galicyjska, wektory rozwoju Ukrainy – Wschód-Zachód, nacjonalizm czy liberalizm, mniejszości narodowe czy po prostu obywatele, prawdziwi i nie prawdziwi lwo-

wiacy. Wkrótce dojdą do tego takie społeczne kwestie, jak współczesna czy tradycyjna rodzina lub stosunki Kościół – państwo.

Podczas pierwszego spotkania właściwie dopiero zaczęto rozważać i formować strukturę dyskusyjną klubu. No bo kiedy mówimy o Galicji, to co mamy na myśli? Patrzymy na nią poprzez pryzmat społeczny, terytorialny, językowy... Czy warto mówić o Galicji jako o bycie samoistnym, czy jednak w kontekście państwowości ukraińskiej. Czy warto narzucać zachodnią wersję ukraińskości reszcie kraju. W końcu Donieck nie chce być ukraiński w ten sposób, on nie zaakceptuje Iwana Franki. Może warto zarzucić tę walkę z wiatrakami i zacząć myśleć trochę bardziej globalnie. Czyli przestać konkurować z Donbasem i Odessą, a zacząć z Chinami i Hiszpanią. Przydałoby się uatrakcyjnić ten kraj, szczególnie teraz, w momencie, kiedy nikt nas nie rusza, bo już chyba nikomu nie jesteśmy potrzebni?...

Za dwa tygodnie odbędzie się kolejne spotkanie, na które zostaną zaproszeni przedstawiciele mniejszości narodowych.

# A KTO JEST SUPER-BABCIĄ?

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcie

**W Iwano-Frankowsku po raz pierwszy został zorganizowany konkurs dla uczniów młodszych klas oraz ich dziadków.**

W oczach wnuków oni są najlepsi – hojni i mili, pełni dobra i opieki, zawsze przebaczą psoty i częstują czymś smacznym. Dziadkowie są przyjaciółmi i lepiej od rodziców rozumieją dzieci. Oni zawsze znajdują czas – można z nimi ryby łowić, bawić się ulubionym autkiem czy lalką, pójść na spacer do parku czy na huśtawkę, pojeździć na rowerze. Dziadkowie zawsze opowiedzą bajeczkę, zaśpiewają kołysankę, nie wstydzą się tańczyć i śpiewać.

Właśnie oni byli bohaterami święta, które urządziły dzieciaki z iwano-frankowskiej szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania. „Dzieci z wczesnego przygotowały się do imprezy, uczyły piosenek i tańców, robiły widokówki i je kolorowały, pieczęlowicie wybierały małe pamiątki, – opowiada „Kurierowi” nauczycielka Małgorzata Rapacz-Doliszna. – Najważniejszą jest tu jednak możliwość podziękować starszym „mamom i tatom” za to, że są”. Wnukowie wła-



snoręcznie wykonali pamiątki – każda babcia otrzymała korale, a dziadkowie dostali malutkie notatniki.

Świątecznym rodzynkiem stał się konkurs „Super-babcia, Super-dziadek”. Dzieci rywalizowały w narkarmieniu dziadków jogurtem na czas. Starsi panowie i panie natomiast powinni byli z zawiązanymi oczami rozpoznać swych wnuków w gronie kolegów z klasy. A potem były – tańce w balonikami, śmiech, radość, zabawa. Pokonanych nie było, bowiem wszyscy dziadkowie i wnuczki zasłużyli na miano najlepszych. W przeciwnym wypadku, trzeba byłoby się przygotować na dziecięce lzy. „Każdy z dziadków jest



przecież dla wnuków zwycięzcą, super-bohaterem, przykładem do naśladowania”, – dodaje z uśmiechem pani Małgorzata.

„To było bardzo przyjemne – dzieli się wrażeniami babcia drugoklasistki Iryna Szeszurak. – Takiego rodzaju spotkania zbliżają nas z dziećmi i wnukami. Choć mieszkam daleko od nich, staram się jednak znajdować czas na spotkania i ciepłe kontakty. W naszej rodzinie istnieje tradycja wspólnego zasiadania przy świątecznym i niedzielnym stole”. Dziadek Ryszard Grabowski jest przekonany, że wcześniej czy później tradycję obchodzenia podobnych świąt wprowadzą również do kalendarza ukraińskiego, który obecnie jest zbyt spolityzowany.

**KG**

## List do redakcji

*Niechaj dziadzio z babcią tak nam długo żyją, póki komar i mucha morza nie wypiją.  
A ty mucho, ty komarze, pijcie wodę powoli, niech się dziadzio z babcią nażyją do woli.*

**Choć to dosyć młode święto, jest już bardzo popularne zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Dzieje się tak zapewne dlatego, iż dziadkowie na całym świecie są niezwykle osobami w życiu każdego człowieka. Bez ich ciepła i bezwarunkowej miłości niejedno dzieciństwo byłoby bardzo smutne i puście. Dziś więc wiele narodów świętuje Dni Babci i Dziadka, składając hołd tym tak ważnym członkom rodziny.**

W Polsce babcie mają swoje święto od 1964 roku. Powstanie pierwszego Dnia Babci było inicjatywą prasy kobiecej, z czasem także inne media wsparły ten pomysł. Wszystko po to, aby podziękować matkom naszych matek i ojców za opiekę i miłość. Po ustanowieniu Dnia Babci przyszedł czas na podobne święto, ku czci dziadków, które ustalono na 22 stycznia. Przypominamy, że babcie swój dzień mają 21 stycznia. W tym czasie dzieci, ale nie tylko one, niosą swoim dziadkom kwiaty, słodczyce i drobne podarunki.

Na całym świecie docenia się rolę dziadków w wychowaniu dzieci. Szczególnie babcie aktywnie uczestni-

## DZIEŃ BABCI I DZIADKA W SAMBORZE



czą w procesie dorastania młodych ludzi i dlatego też ich święta są bardziej popularne. Jednak przecież większość z nas darzy ogromnym sentymentem zarówno babcie, jak i dziadków, szczególnie, gdy nie ma ich już wśród nas. Wtedy dopiero doceniamy ich miłość i zaczynamy rozumieć, jak wiele im zawdzięczamy.

Stało się już tradycją świętować Dzień Babci i Dzień Dziadka w polskiej niedzielnej szkole im. Jana Pawła II w Samborze. Od kilku lat uroczystość ta jest organizowana w tamtejszym Domu Polskim. Również w tym roku 23 stycznia, w niedzielę, babcie i dziadkowie uczniów polskiej sobotniej szkoły zostali zaproszeni do Domu Polskiego na swoje święto. Uczniowie klas młodszych pod kierownictwem pani Marii Ziembowicz i pani Ireny Jarosz przygotowali scenariusz słowno-muzyczny dla swoich ukochanych babć i dziadków. Były wiersze, życzenia i piosenki w wykonaniu wnuków i wnuczek. Na uroczystości wystąpił również zespół „Fujareczka”

pod kierownictwem pana Kazimierza Husarza. Śpiewem kolęd uatrakcyjnił to święto chór „Sursum corda” pod kierownictwem pani dyrektor polskiej niedzielnej szkoły im. Jana Pawła II Krystyny Husarz. Uczniowie pokazali również swoje zdolności taneczne, dedykując najukochańszym babciom i dziadkom taniec. Wystąpiła również para tancerzy Rozalia i Anatol Szpak, którzy uczą dzieci tańca. Na zakończenie uroczystości wszyscy wspólnie zaśpiewali „Sto lat”, a wnukowie poczęstowali obecnych słodczykami. Wszystkim bardzo spodobała się ta uroczystość. Babcie i dziadkowie dziękowali swoim wnukom, że o nich pamiętają. Dziękowali również nauczycielom, że uczą dzieci pamiętać o takich dniach.

**Maria Ziembowicz  
nauczycielka Polskiej  
Niedzielnej Szkoły im. Jana  
Pawła II w Samborze,  
Członek Zarządu TKPZL  
w Samborze**

## Felieton

# „POKÓJ CHATOM, WOJNA PAŁACOM!”

KONSTANTY CZAWAGA

- Stawiaj szybko piwo, wreszcie będziemy mieli dobrą pracę! – apelował na przystanku do kolegi już niemłody mężczyzna.

- Gdzie?

- Tutaj, w Stanisławowie, a nie gdzieś tam w Hiszpanii czy w Portugalii. Wystarczy dla wszystkich.

- Żartujesz. Chyba źle przeczytałeś. To pewnie znów naszych młodych dziewcząt gdzieś potrzebują. Codziennie czytam ogłoszenia w gazetach i na słupach, i nic dla takich jak my nie ma.

- Do internetu, kolego, trzeba zaglądać, do internetu. Chociażby do „Furtki”, jest tam taka strona internetowa.

- No, i jaką pracę tam znalazłeś? Może już coś mądrego nowe władze samorządowe wymyśliły?

- Decycji na razie nie ma, ale jestem pewien, że będziemy „walić” pozostałe polskie pałace i kamienice. Austriackie też. Zaczniemy od pałacu Potockiego. A żeby nie było więcej żadnego śladu po reżimach okupacyjnych.

- Może by to zacząć od jakiejś „chruszczowki”, łatwiej rozbierać taką brzydka paczkę?

- Inicjatorka tego projektu na razie o tym nic nie powiedziała.

- Ona jest fachowcem?

- No, tak. Pielęgniarka oraz jeszcze jakaś tam poetka czy literatka.

- To widać, że kobieta się zna na wszystkim.

- Właśnie szukam teraz chłopaków z doświadczeniem. Tych, którzy walili stajnie kolchozowe, aż do fundamentów.

- I co w tym dobrego, że w mojej wsi nawet nową mleczarnię zdewastowali. Kiedyś na miejscu kupowano mleko, produkowano nawet żółty ser na eksport. Taki smaczny był, nie to co teraz – jak plastikowy.

- Nie martw się, cały świat dzisiaj spożywa takie jedzenie, i jakoś żyje. Za czym tęsknisz? Za przeklętym systemem komunistycznym?

- Jednak nie było aż tak najgorzej, chociażby dla mnie, zawsze można było w kolchozie czy na fabryce coś ukraść, przynieść do domu. I tak potroszku zbudowałem sobie nawet dom. No, nie taki piękny jak u ciebie, przecież ja nie pracowałem jak ty w różnych państwowych magazynach. A co mamy teraz? - Ani pensji, ani renty, fabryki dookoła rozkręcono do śrubki. Nawet nie mam czym zapłacić za gaz.

- A czy ty wiesz, jaka mocna jest stara polska cegła? Z tych polskich domów. Można ją od razu sprzedawać. O, tyle tego dobra będzie, jak zaczniemy walić ten lacki Stanisławów! A w środku tam jeszcze są

piece kaflowe. Trzeba tylko gwizdnąć i zaraz nasi „nowi Ukraińcy”, przylecą z dolarami.

- Myślisz, że damy radę z tymi murami? To nie stajnie kolchozowe.

- Nasze chłopaki wszystko potrafią, jeżeli trzeba walić. Powiem ci w tajemnicy, że niedawno poznałem nawet takich, którzy mogą wyburzyć jakąkolwiek twierdzę. Walić! Walić i jeszcze raz walić!

- A co dalej? Co będzie na miejscu pałacu Potockiego i tych kamienic?

- Niech tym się martwią architekci. Pani pielęgniarka, która dała hasło do wielkiej walki z okupacyjną zabudową w miastach galicyjskich kazała patrzeć na chaty, a właściwie na stodoły. Nowoczesna zabudowa ukraińska ma być na ich wzór, i koniec.

- Tylko kto i jak wybuduje nam te stodoły mieszkaniowe? Może Chińczycy? Wszyscy, którzy potrafią mniej-więcej trzymać w ręku instrument budowlany, dawno już wyjechali za granicę. Hm, hm, wyobrażam sobie, jak to będzie wyglądać nasz Franek.

Piwo po piwie, aż ktoś ze współrozmówców zanucił piosenkę: „Za naszą stodołą widać obcą wieś...”

W żadnym razie, nie odbierając poważnie tej gawędy na przystanku, przypomniała mi się dyskusja prawie na ten sam temat, która miała miejsce w gmachu ratusza we Lwowie. Było to 20 lat temu, jeszcze za pierwszej kadencji lwowskich władz samorządowych. Kilku hurra-patriotów, zwłaszcza pochodzących z ukraińskich rodzin, przesiedlonych z powojennej Polski zaproponowało, a żeby nie odnawiać zrujnowanych secesyjnych kamienic w centrum miasta, ponieważ „trzeba oczyścić Lwów od wszelkich polskich śladów okupacyjnych”.

Po daremnych przekonywaniach, że apel „Pokój chatom, wojna pałacom!” po raz pierwszy zabrzmiał 1792 roku w referacie francuskiego rewolucjonisty, członka Konwentu (Narodowych Zebrań) Cambona oraz do czego doprowadziło to proletariackie wezwanie w czasie wojny domowej w Rosji i na terenach Ukrainy wschodniej, poproszono o zabranie głosu znanego i szanowanego we Lwowie badacza sztuki, profesora Wołodymyra Owsijczuka. Ten ze współczuciem popatrzył na zmęczonych i spoconych dyskutantów oraz spokojnie poprosił by podnieśli ręce ci radni, którzy teraz posiadają mieszkania w przedwojennych kamienicach. Zapadła cisza. Żadnego ruchu. I na tym postawiono kropkę.

List w sprawie niezwróconego kościoła Marii Magdaleny we Lwowie

Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! – mówił papież Jan Paweł II

# CZY DOTYCZY TO RÓWNIEŻ DRZWI KOŚCIOŁA MARII MAGDALENY WE LWOWIE?

My, parafianie kościoła Marii Magdaleny we Lwowie, uważani przez niektórych urzędników i deputowanych Lwowskiej Rady Miejskiej jedynie za podnajemców budynku Sali Organowej, wciąż chodzimy obok zamkniętych drzwi kościoła i powtarzamy słowa poetki lwowskiej (była chrzczona w naszym kościele) Beaty Obertyńskiej: „A człowiek powtarza swoje naiwne i rzewne,/ Tego roku to chyba już całkiem na pewne!!!”.

Zmobilizował mnie do napisania listu, artykuł pana Konstantego Czawagi o freskach Rosena w toalecie i tysiące podpisów internautów z całego świata, w obronie praw naszej wspólnoty. Im właśnie należy się wyjaśnienie jak wygląda reszta kościoła.



Poświęcenie gromnic w kościele Marii Magdaleny we Lwowie, 2 lutego 2011

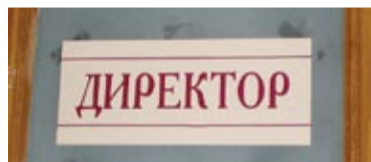
postępuje zgodnie ze swoim sumieniem.

Trudniej zrozumieć tych, którzy uważając się za chrześcijan, przychodzą na koncert organowy i wstydliwie zasłaniając ołtarz, siadają do niego tyłem, a twarzą do sceny. Nie wiem jak można słuchać muzyki organowej w tych warunkach. Wokół jakieś deski, stare biurka, przyrządy przeciwpożarowe, skrzynki z piaskiem, wiadra i łopaty – wszystko w kolorze czerwonym, do tego reklamy w zależności od sezonu. O koncertach warto chyba napisać oddzielny artykuł.

Chcę też powiadomić wszystkich zainteresowanych, że na list, który wysłaliśmy do pana Prezydenta Ukrainy, mamy już odpowiedź. Sprawę skierowano do zbadania przez Lwowską Wojewódzką Administrację Państwową.



Miejsce po wyrwanej tablicy informującej, że jest to zabytek kultury



Napis: DYREKTOR



Sala koncertowa. Wejście nr 2

Z prawej strony od głównych drzwi jest miejsce po wyrwanej tablicy informującej, że jest to zabytek kultury. Z lewej – boczne drzwi, przez które wolno nam, parafianom, wchodzić (byłe nie za wcześnie i jak najszybciej wyjść).

Gdy już przekroczymy próg, mamy wszelkiego rodzaju informacje np. wejście nr 1, którego pilnują dyżurni. Tym wejściem możemy wchodzić tylko w niedziele i święta. W końcu korytarza na drzwiach wisi napis: DYREKTOR. To dawna zakrystia.

Pan Józef, który był tu kościelnym jeszcze przed zamknięciem kościoła i zna tu każdy kąt, chętnie opowiada:

- Z lewej strony zakrystii była szafa w ścianie – duży mebel z szufladami na szaty kościelne, pod oknem dwa klęczniki, piec na drewno. Z prawej – komoda i wejście do drugiej części, w której był konfesjonał dla ludzi chorych, szafy, mały ołtarz, dalej biurko, drzwi do prezbiterium, okno. Trudno uwierzyć, pa-



Tak obecnie wygląda dawna zakrystia

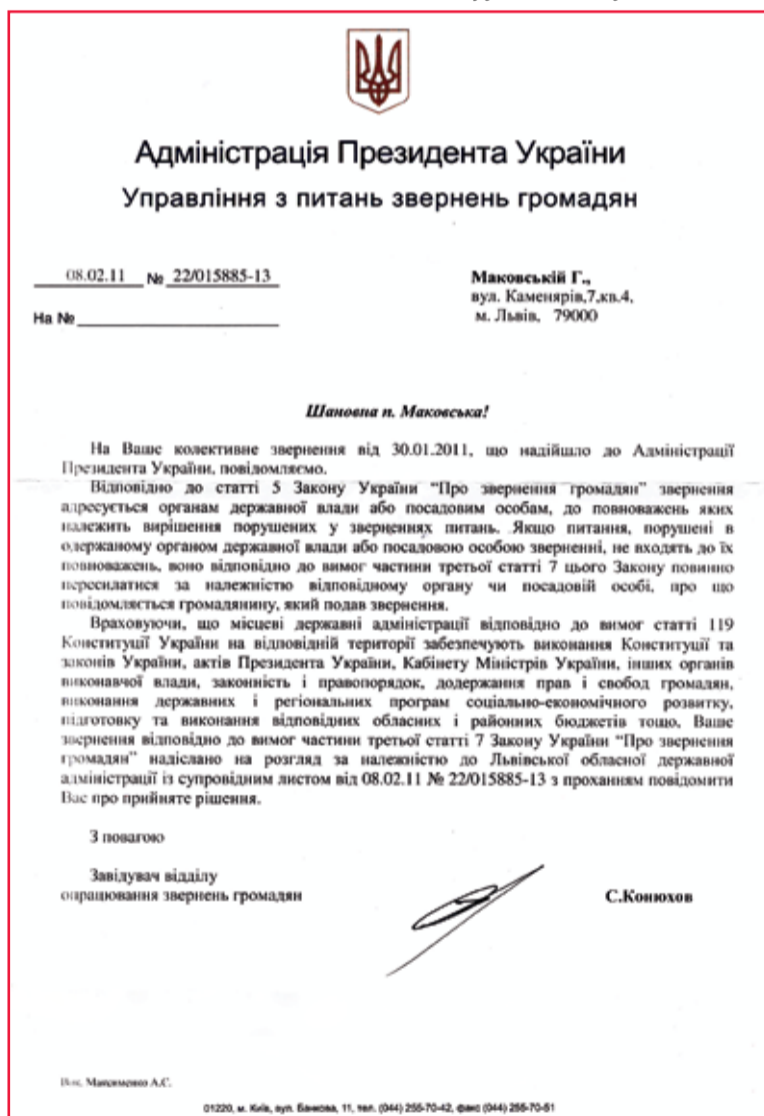


„A człowiek powtarza swoje naiwne i rzewne,/ Tego roku to chyba już całkiem na pewne!!!”

trząc na spustoszenie, jakie jest tam teraz, że tak było. Pan Józef dodaje, że w pomieszczeniu zakrystii był także piękny parkiet.

Żeby wyobrazić sobie jak jest teraz, załączam zdjęcie, bo słowami tego opisać się nie da.

Za prowizorycznymi ściankami



Pismo z Administracji Prezydenta Ukrainy

2,5 m na 3 m jest miejsce dla księży. Drzwi z zakrystii do kościoła są zamknięte i przymocowane dużym gwoździem. Tam, gdzie było okno są drzwi i od wczesnej wiosny do późnej jesieni jeden z pracowników Sali Organowej ostentacyjnie, od godz. 7 rano, podlewa ogródek, a ponieważ nic tu nie wskazuje, że to zabytek kultury, tenże gość przybija do ściany kościoła druty żeby fasolka mogła się piąć. Robi to zwykle o godzinie 8 rano, kiedy jest odprawiana Msza św. I choć to bardzo nam przeszkadza, ten człowiek jest dumny z tego, że jako komunista

Nigdy nie pogodzimy się z sytuacją, by w środku Europy, we Lwowie, dalej istniał sowiecki skansen. By prawa wiernych były brutalnie łamane, a wartości ludzkie i chrześcijańskie, na które tak chętnie powołują się władze Lwowa, były jedynie pustym dźwiękiem.

Nie lękajcie się! – mówił do nas papież Jan Paweł II. Będziemy wierni jego wskazówkom.

„Wiara jest Łaską./ Miłość jest Łaską./ Tylko Nadzieja jest naszą własną” – Beata Obertyńska.

Halina Makowska



## Msza św. w kościele św. Marii Magdaleny

Coś tu jednak nie tak...  
Może murów zbyt żółty kolor,  
bram malowanie zbyt świeże,  
i te drzewa... chyba zbyt wysokie...  
Przymykam oczy. Wchodzę...  
Ach, to nie ten zapach! Nie ten!  
W tym korytarzu pachniało kościołem –  
kadzidłem, złoconiami,  
figurami z gipsu i święconą wodą...  
- Że nie pachnie woda? Nieprawda!  
Ona pachniała zawsze  
Zmartwychwstaniem!  
...Wyszurane posadzki z marmuru,  
wypływały baldachim z frędzlami...

Teraz tu wszystko inaczej!

Ale może tam, przy ołtarzu –  
łuk balasek, anioły  
ze złotymi skrzydłami  
i ksiądz Zygmunt  
śpiewający Magnificat,  
w chmurach kadzidła,  
rozmawiający z Bogiem...

Usiądę sobie w ławce przy klęczniku,  
jak kiedyś dawno z ciotką  
na niesporach...  
Ona – z różańcem w ręku czarnym,  
z dużym krzyżem,  
będzie między Zdrowaśkami drzemać,  
a ja, przytulona do niej,  
będę oglądać obrazy  
Świętych Pańskich,  
rozświetlonych słońcem  
i ekstazą...

Policzę fasolki  
(w lewej kieszeni czarne –  
uczynki niedobre, w prawej –  
białe, ale tylko jedna,  
ach co by to zrobić, by ich bilans  
zrównał!?)  
Zaraz się zacznie procesja,  
jak zwykle na Boże Ciało.  
Dziewczynki z lilijkami, ubrane na biało –  
Małgosia w wianuszkach i Luba,  
w lokach cała,  
z niebieskimi oczami na pół twarzy,  
no i ja, mały czarnooki grubas...

Ale niestety, sama siebie nie poznałam  
w tej pani, życiem steranej,  
wciąż jeszcze stojącej przy bramie...  
Za chwilę zagrają organy...  
Ksiądz ze Mszą wychodzi.  
Łzy na twarzy. Czy to prawda?  
Czy być może?...

Teraz tu wszystko inaczej!  
I tłum ludzi – nie taki, nie taki!  
Brak tu tyłu przynależnych twarzy,  
lub zmienione wprost nie do poznania!  
Ludzie, ludzie! Kochani... kochani...

Grzmiały organy, mistrzowską  
rozruszane dłońmi,  
Te Deum chór zawodzi i Bogu, i światu...  
Odpust! Pierwszy odpust po  
trzydziestu sześciu latach!...  
A potem, a potem...  
Opadną fale uniesień,  
Najświętszy Sakrament  
ksiądz schowa.  
Znów odwrócić krzesła  
tyłem do ołtarza,  
Bo to przecież tylko sala koncertowa...

**Barbara Zajdel**  
26 lipca 1997 r.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Temat XV Spotkania Ossolińskiego brzmiał: „Kultury narodowe a rusyfikacja w XIX w.” – pytanie obecnie niezwykle aktualne.

Pierwsze w 2011 roku Spotkanie Ossolińskie odbyło się z udziałem profesora **Bohdana Cywińskiego**. Wśród obecnych znaleźli się: dyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka prof. Myroslaw Romaniuk, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki, kustosz tejże Galerii Ihor Chomyn, dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie Roman Czmylyk, dyrektor Lwowskiego Muzeum Historii Bohdan Czajkowski, dyrektor i kierownik artystyczny Opery Lwowskiej Tadeusz Eder, prof. Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki Leonid Zaszkiłniak, prof. Bohdan Kozak, przedstawiciel wydziału kultury Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej Myroslawa Turkało, proboszcz Katedry Lwowskiej ks. Jan Nikiel, przedstawiciele polskiej inteligencji Lwowa: prof. Maria Tarnawiecka i Eugeniusz Cydzik. Tradycją stało się już, że Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie. Przybyła więc liczna grupa dyplomatów polskich z konsulatów w Łucku i Lwowie, rzecznik prasowy Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej we Lwowie, Konsul Honorowy Królestwa Belgii. Przyjechali też z Polski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu prof. Adolf Juzwenko i prof. Jan Malicki z Uniwersytetu Warszawskiego. Spotkania Ossolińskie wyróżniają się wzorcową organizacją. Jest to zasługa dyrektorów M. Romaniuka i Adolfa Juzwenko, jak również Wiktorii Malickiej – lwowskiej przedstawicielki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Temat XV Spotkania Ossolińskiego brzmiał „Kultury narodowe a rusyfikacja w XIX w.” – pytanie obecnie niezwykle aktualne. „Chodź mi o pogranicza kulturalne, lub też europejskie, – zaczął wykład prof. Bohdan Cywiński. – W XIX w. rusyfikacja była oficjalną polityką Imperium Rosyjskiego i dotyczyła licznych narodów, włączonych do niego politycznie i militarnie. W granicach każdego narodu wpływy rusyfikacji były jednak różne. Podchodzę do tego zagadnienia jako politolog i polonista. Rusyfikacja dotyczyła Finów, Estończyków, Łotyszy, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Gruzinów, Ormian, Krymskich Tatarów, Polaków, góralskich narodów Kaukazu. Osobnym przypadkiem byli Żydzi, którzy nie posiadali własnego terytorium geograficznego, ale odegrali ważną rolę kulturalną na całym obszarze Europy Południowo-Wschodniej. Co się więc stało z tymi narodami pod wpływem takiej polityki? Zostały one wciągnięte w skład Imperium Rosyjskiego w wyniku jego drogi do Europy. Trzy państwa przeszkadzały Rosji w tej drodze – Polska, Szwecja i Turcja. Powinna była je zniszczyć. To Rosja jest autorką pomysłów rozbiorów Polski i Turcji. Szczególnym przypadkiem była sytuacja z narodem ukraińskim, który jest ogromny. Istnienie Ukraińców było dla Rosji sprawą własnej tożsamości. Kto

# XV Spotkanie Ossolińskie – Bohdan Cywiński we Lwowie



**Profesor Bohdan Cywiński**

jest spadkobiercą Rusi Kijowskiej? Jeśli Ukraińcy, to kim są Rosjanie? Jeśli Ukraińców się zrusyfikuje, to otrzyma się – jeden naród, jedną kulturę, jeden język, jedno dziedzictwo historyczne. To samo możemy powiedzieć o Białorusinach. Rusyfikacja Tatarów, narodów Kaukazu czy Żydów była sprawą polityczną, sposobem na rozbudowanie Imperium. Rusyfikacja Ukraińców i Białorusinów była kwestią istnienia narodu rosyjskiego, jako narodu europejskiego z prawną historią i kulturą. Należy pamiętać, że Rosja była „zaproszona” na Ukrainę przez Bohdana Chmielnickiego i Ukraińcy w XVII wieku byli bardziej europejscy. Kwitła tam wówczas kultura i literatura niedostępna Rosji. W XVII wieku Rosja była ukrainizowana. Później nastąpiła pewna równowaga. Następnie, Rosja zrobiła wielki skok kulturowy i od 1812 r. zaczęła dyktować Ukrainie swoją wolę. Jak to się odzwierciedliło w kulturze i tworzeniu współczesnych języków literackich?

kultury polskiej, katolickiej. Obydwa te narody przez kilka wieków były częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, współtwórcami państwa. Europejskość jest systemem prawnym, w którym kształtuje się postawa obywatelska narodu. Ukraińcy i Białorusini mieszkali w systemie europejskich wartości i stosunków prawnych – Rosjanie tego nie mieli. Z tego też pochodzi tak wielka różnica w mentalności. Można to zauważyć obecnie, kiedy na Ukrainie jedni mówią o niebezpieczeństwie dominacji polskiej kultury, a inni – rosyjskiej. Przejście od kultury do polityki jest nadzwyczajnie interesujące. Niektóre literatury zawierają wręcz programy polityczne. Inne – głoszą pełne odejście od polityki. W Paryżu na przełomie XIX i XX w. modna była literatura apolityczna, a w Polsce czy na Litwie – wyraźnie polityczna. Funkcja literatury dla narodów pod zaborem rosyjskim i presją rusyfikacji była niezwykle ważna. „Pan Tadeusz” czy „Dziady” przypominały,

**Kultura służy idei. Kiedy obecnie mówimy, że trzeba kończyć z romantyzmem, być takimi, jak na Zachodzie – to znaczy, że utracimy wiele z naszych tradycji i w konsekwencji tożsamość. Sprawa kultury nie jest rozrywką. Polska i Ukraina mają ogromne bogactwo kulturalne i powinny o nie dbać.**

Rusyfikacja różnych narodów zależała od religii, obrządku. Kultura chrześcijaństwa wschodniego stała się dla Rosji bramą, przez którą rusyfikacja wchodziła na Ukrainę i Białoruś. Katolicyzm okazał mocny sprzeciw tej polityce, podobnie było z judaizmem i islamem. Prawosławie – przeciwnie. Imperium Rosyjskie chciało na prawosławiu zbudować swą tożsamość narodową i językową.

Zachodzące wówczas procesy można ocenić też z innej strony – w każdym narodzie jest kultura ludowa i elitarna. W XIX wieku w każdym narodzie ta proporcja wyglądała inaczej. Białorusini czy narody Kaukazu byli nosicielami kultury ludowej. Inne narody (Polacy i Ukraińcy) mieli mocno cofniętą w historię kulturę elitarną, a ich rusyfikacja była bardziej skomplikowana – wręcz niemożliwa. Dodajmy, iż w białoruskiej i ukraińskiej kulturze widoczne były silne wpływy

że jesteśmy Polakami i powinniśmy o to walczyć. Kultura służy idei. Kiedy obecnie mówimy, że trzeba kończyć z romantyzmem, być takimi, jak na Zachodzie – to znaczy, że utracimy wiele z naszych tradycji i w konsekwencji tożsamość. Sprawa kultury nie jest rozrywką. Polska i Ukraina mają ogromne bogactwo kulturalne i powinny o nie dbać”.

„Wspomniałem faktem jest to, że dla Ossolineum jest miejsce nie tylko we Wrocławiu, ale też w rodzinnym Lwowie, gdzie ma już wielu przyjaciół. Powstanie pewnej tradycji Spotkań Ossolińskich jest bardzo ważnym zjawiskiem dla rozwoju kontaktów polsko-ukraińskich. Profesor Cywiński umiał polityczny temat rusyfikacji omówić nie wchodząc w politykę. Spotkania z lwowską inteligencją są dla niego bardzo ważne. Cywiński jest na tyle w Polsce znany, że przed jego nazwiskiem można oszczędzić

sobie wymieniania tytułów. Pełni on ważną rolę w wydarzeniach, które miały miejsce w Polsce w latach 70., jak również obecnie” – podsumował dyrektor A. Juzwenko. Dla naszych czytelników podamy krótki biogram profesora:

Bohdan Cywiński urodził się w 1939 r. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, studiując jednocześnie filozofię na KUL-u, gdzie zapoznał się z Karolem Wojtyłą. Doktorat obronił z filozofii, a habilitację z historii. Cywiński był też związany z warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej, publikował w miesięczniku „Więź”. W 1966 r. został członkiem redakcji „Znaku”, a w 1973 r. – jego redaktorem naczelnym. Był też uczestnikiem i nieformalnym przewodniczącym głodówki w kościele św. Marcina w 1977 r. Działacz opozycji, współtwórca m.in. Uniwersytetu Latającego (1977) i Towarzystwa Kursów naukowych (1978), w sierpniu 1980 r. udał się do strajkującego Gdańska wraz z T. Mazowieckim i A. Wielowieyskim. Został tam ekspertem Międzyparłamentowego Komitetu Strajkowego i współredaktorem dokumentów Porozumień Sierpniowych. Był jednym z inicjatorów tworzenia Solidarności i zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność”. W latach 1981-1990 przebywał we Włoszech, Szwajcarii i Francji, gdzie organizował pomoc dla opozycji w Kraju, wydawał kwartalnik polonijny „Widnokrąg” i odebrał z ramienia podziemnej Solidarności pokojową nagrodę Nobla dla **Lecha Wałęsy**. Po powrocie do Kraju Bohdan Cywiński pracował w dzienniku „Rzeczpospolita” i wykladał na uniwersytetach w Warszawie, Wilnie, na Białorusi. Był też doradcą prezydenta Lecha Wałęsy i Premiera **Jana Olszewskiego**. Profesor Cywiński jest autorem ponad tysiąca artykułów i kilkunastu książek, wśród których najważniejszą są „Rოდowody niepokornych” (1971). Ukazuje ona postawy ideowe inteligencji wobec zaboru rosyjskiego na przełomie XIX-XX w. i stała się ważną częścią formacji opozycji antykomunistycznej w Polsce. Obecnie profesor Cywiński wyklada polonistykę na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i na Uniwersytecie Wileńskim. Sam określa siebie jako – historyka, publicystę i opozycjonistę.

Głębia myśli, kulturą słowa, intelektem prof. Cywiński sprawia ogromne wrażenie na tych, kto słucha go po raz pierwszy. Potrafi wyciągnąć globalne wnioski ze zwyczajnych, codziennych wydarzeń i przedstawić to w dostępnej formie audytorium. Występuje bez notatek, improwizuje. Jeślibym trafił jeszcze raz na ten wykład, z pewnością słowa i przykłady byłyby całkiem inne. Bohdan Cywiński posługuje się znakomitą polszczyzną literacką, zwolnioną od tak popularnych obecnie wyrazów slangowych i anglicyzmów. Postawą swą i wyglądem profesor sprawia wrażenie ogromnego ale bardzo łagodnego „niedźwiedzia”. Przy spotkaniu z Cywińskim od razu zwraca się uwagę na jego przyjemny uśmiech, przymrużone oczy i skromny ubiór.

## 20. ROCZNICA ODNOWIENIA STRUKTUR KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO NA UKRAINIE



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

**Dnia 16 stycznia 1991 roku sługa Boży papież Jan Paweł II odnowił działalność archidiecezji lwowskiej.**

Z okazji obchodów 20. rocznicy odnowienia struktur Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie, metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wystosował list pasterski przypominając, że z tym dniem związany jest powrót metropolity do Lwowa po wielu latach wypędzenia. „Wraz z odnowieniem archidiecezji lwowskiej, zostały przywrócone struktury diecezjalne w Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim. Te trzy diecezje obejmowały wówczas całe terytorium Ukrainy wchodząc w skład jednej metropolii lwowskiej. Po odnowieniu archidiecezji na Ukrainie, pierwszym metropolitą został mianowany biskup Marian Jaworski. Do tego momentu był on administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, to znaczy zarządzał częścią archidiecezji lwowskiej, która po II wojnie światowej pozostała w granicach Polski. Ustanowiono także pierwszych dwóch biskupów pomocniczych w osobach długoletniego proboszcza lwowskiej archikatedry, o. Rafała Kiernickiego i ks. Marcjana Trofimiaka, obecnego biskupa diecezji łuckiej” – czytamy w liście pasterskim.

„W tym roku obchodzimy dwudziestą rocznicę tamtych wydarzeń, za które pragniemy wyrazić Bogu wdzięczność, a jednocześnie, spojrzeć na nie w świetle słów proroka Aggeusza: „Rozważcie czasy obecne i minione” (Ag 2,18) – zaznaczył abp M. Mokrzycki. – Rozważając czasy minione, widzimy jak Bóg kieruje dziejami ludzkości nie według ludzkich kryteriów myślenia. W momencie, gdy ze Lwowa w 1946 roku został usunięty ostatni metropolita – abp Eugeniusz Baziak, wydawało się, że Kościół na tych ziemiach ulegnie całkowitej za-

gładzie. Każdy pogrzeb kapłana w okresie komunistycznym równał się zamknięciu jednej świątyni. Wielu z pośród duchownych zostało poddanych prześladowaniom poprzez wywózki, obozy, czy też pozbawianie praw wykonywania misji kapłańskich. Wierni doznawali szykan z powodu wyznawanej wiary”.

Metropolita lwowski z wdzięcznością wspominał o takich nielicznych działających wówczas ośrodkach wiary, jak – lwowska katedra, świątynie w Złoczowie, Samborze, Czerniowcach i inne czynne kościoły, które w czasach ideologii komunistycznej zdawały się nikłymi płomykami nadziei i pomocy w Bożym życiu duchowym człowieka. Jednak i te nieliczne światła starano się niszczyć. Jeszcze w latach 60. brutalnie zabierano wiernym kościoły i zamykano je – kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie, kościoły w Stanisławowie, Bukaczowcach, Starej Soli itd.

„Rozważając czasy minione, wspominał także ludzi, którzy mimo trudności, wytrwale naśladowali Chrystusa Pana. Dziękujemy Bogu za świadectwo życia i posługę naszych biskupów: Eugeniusza Baziaka, a szczególnie obecnego kardynała Mariana Jaworskiego, arcybiskupa-seniora, który z zapalem podjął się dzieła ratowania spuścizny bł. Jakuba Strzemię – podkreślił arcybiskup Mokrzycki. – Cenimy duchową wielkość i społeczne zaangażowanie duchownych i świeckich, znanych i nieznanymi, dzięki którym Kościół lwowski przez minione lata rozwijał się i uświęcał. Na szczególną uwagę zasługują postaci wspomnianego ojca biskupa Rafała Kiernickiego, bp. Jana Cieńskiego, ks. Kazimierza Mączyńskiego, ks. Augustyna Mednisa, ks. Jana Szeteli i wielu innych. Spośród świeckich, godną uwagi i naśladowania w swym trwaniu przy Kościele stała się Genowefa Psonak z Mościsk. W niespokojnym okresie komunistycznym, Boża Opatrzność ciągle prowadziła nas dzięki posłudze tych wyjątkowych osób. Nie sposób tu pominąć także

rzese ludzi anonimowych, którzy z całkowitym pietyzmem i namaszczeniem przekazywali wiarę swoim dzieciom i wnukom. To dzięki nim stało się możliwe odrodzenie Kościoła archidiecezji lwowskiej” – podkreślił lwowski metropolita obrządku łacińskiego.

„Obchodząc dziś dwudziestolecie odrodzenia struktur naszego Kościoła lokalnego, dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że „nas uzdolniła do uczestnictwa w dziele świętych w światłości. To On „uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów” (Kol 1, 12-13). Rozważając czasy obecne i wyzwania, jakie jeszcze mamy przed sobą, rozumiemy, że siły do wytrwania w przymierzu z Bogiem powinniśmy szukać w zawierzeniu naszego Kościoła Matce Bożej – Ślicznej Gwieździe Miasta Lwowa, naszym świętym i błogosławionym, w szczególności – bł. Jakubowi Strzemię, patronowi naszej archidiecezji. To dzięki ich przemożnemu wstawiennictwu było możliwe odnowienie tylu ośrodków parafialnych, seminariów duchownych, utworzenie Instytutu Teologicznego we Lwowie, przywrócenie w diecezjach działania kościelnej „Caritas” – instytucji, której zadaniem jest świadczenie miłosierdzia najbardziej potrzebującym. Niech zatem radosne „Te Deum” zabrmi w dniu obchodów rocznicy we wszystkich kościołach naszej archidiecezji. Niech opieka Matki Bożej Łaskawej i innych Patronów broni nas przed zakusami zła i będzie źródłem nadziei na następne lata” – pisze abp M. Mokrzycki.

**Wielu czytelników „Kuriera” w ten czy inny sposób uczestniczyło w tych ważnych wydarzeniach w historii naszego Kościoła. Od zwracania świątyn zaczęły się tworzyć Towarzystwa Kultury Polskiej i inne polskie ośrodki. Czekamy w redakcji na wasze listy, ciekawe zdjęcia i wspomnienia.**

## Przegląd wydarzeń

### Bp Marian Buczek: „To jest cud Boży! Cud na naszych oczach”

**Aktywny uczestnik wydarzeń, powiązanych z powrotem do Lwowa arcybiskupa metropolity Mariana Jaworskiego i wskrzeszeniem struktur kościelnych na Ukrainie Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu biskup charkowsko-zaporoski Marian Buczek wspomina i rozważa o jubileuszu:**

- 16 stycznia 1991 roku nastąpiło bardzo ważne wydarzenie w życiu Kościoła Katolickiego w Ukrainie. Ojciec Święty Jan Paweł II, jak pamiętamy, wznowił hierarchię rzymskokatolicką mianując trzech biskupów dla trzech diecezji oraz uznał biskupów grekokatolickich, którzy byli w podziemiu jako następców Apostołów. Od tego czasu Kościół Katolicki dwóch obrządków zaczął się rozwijać bardzo dynamicznie. Dzisiaj, kiedy po 20 latach popatrzymy co się stało pozytywnego, co się wydarzyło, to widzimy ile jest świątyni, ile jest domów katechetycznych, ile jest kaplic. Są seminaria, są Instytuty, gdzie kształcą przyszłych katechetów i kapłanów. Są wydawnictwa i strony internetowe diecezjalne, zakonne. Tak samo są odtworzone miejsca pielgrzymkowe, sanktuaria; są też nowe miejsca kultu. To wszystko odbyło się w ciągu 20 lat, które w historii stanowią bardzo mało, choć w naszym życiu wydaje się dużo. Trudno nawet to opisać, trzeba bardzo dużo na ten temat mówić.

Dzisiaj na Ukrainie mamy 7 diecezji rzymskokatolickich, mamy 15 biskupów, w tym jednego kardynała. Mamy trzy seminaria duchowne oraz Wyższe Instytuty kształcenia katechetów, księży. Mamy dostateczną ilość powołań. Oczywiście nie jest to wystarczające dla naszych potrzeb, ale procentowo jest dobrze. Wierni wciąż garną się do Kościoła. Jedynym problemem dla nas jest to, że powinniśmy dzisiaj – my: kapłani, biskupi i wierni świeccy – zrobić wszystko żeby zachować młodzież przy kościele, bo to jest przyszłość Kościoła, przyszłość rodzin.

Tak samo trzeba nam tak pracować nad młodzieżą, aby młode pokolenie zrozumiało, że dziecko jest wartością pozytywną, a nie negatywną w życiu młodej rodziny.

Dziękujemy Panu Bogu za te 20 lat, które minęły. Został wydany List Pasterski Konferencji Episkopatu na ten temat, będzie czytany w parafiach. Ja jako biskup teraz charkowsko-zaporoski mogę krótko powiedzieć, że to co się stało na tych terenach po 20 latach jest cudem. Praktycznie od Żytomierza na wschód nie było ani jednego kapłana, ani kościoła. Ludzie byli, mieli w sercu wiarę i prosili o kapłana. Prośli o kościół. Przekazali wiarę młodemu pokoleniu. Na Wschodniej Ukrainie mamy młode pokolenie, średnie pokolenie. Mamy dzieci, którzy chętnie się garną do kościoła. Trzeba dziękować Panu Bogu i analizować to, co się stało a równocześnie robić wszystko, żebyśmy nie zaprzepaścili tego, co zostało nam dane przez Opatrzność Bożą.

Na przykładzie mojej diecezji charkowsko-zaporoskiej widać powszechność Kościoła Katolickiego na Ukrainie. Na przykład, w naszej katedrze każdej niedzieli mamy Mszę św. po polsku, rosyjsku, ukraińsku. W pierwszą niedzielę miesiąca mamy po wietnamsku. W innych parafiach Charkowa mamy już Msze św. po angielsku, francusku. Nie tylko dla studentów Afrykańczyków, którzy studiują na Wschodniej Ukrainie, ale i dla tych mieszanych małżeństw afrykańsko powiedzmy ukraińskich, którzy tutaj już mieszkają. I kiedy słyszy się te różne języki w naszym kościele, szczególnie na wschodnich terenach Ukrainy, w Odessie, w Charkowie czy w Kijowie, to widać powszechność Kościoła Katolickiego, który jest dla wszystkich narodów, dla wszystkich języków. I tak samo również doceniają to władze świeckie, bo widzą, że to nie jest Kościół jednej nacji, jednego narodu i jednego języka. To jest Kościół dla wszystkich.

**Zapisał**  
**KONSTANTY CZAWAGA**



W dniu 4 lutego 2011 roku zmarł nagle

**PROF. MACIEJ KYSIĄK**  
(ur. 12.X.1939 r. we Lwowie)

znany architekt, prof. Politechniki Warszawskiej, były dziekan Wydziału Architektury PW, przewodniczący Sądu Konkursowego w Konkursie Architektonicznym na projekt Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, współpracownik Studium Europy Wschodniej UW. Odszedł Człowiek Wielkiego Umysłu i Wielkiego Serca. Cześć jego pamięci!

Przyjaciele z redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 lutego 2011 roku, na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. W tymże dniu, o tej samej godzinie w Kościele Św. Wincentego a Paulo w Warszawie i w kościele Św. Antoniego na Łyczakowie we Lwowie, w intencji zmarłego, została odprawiona Msza Święta.

# DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO



Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

## KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Od adoracji Najświętszego Sakramentu i celebracji liturgii Godzin w kościele seminaryjnym p.w. Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie rozpoczęto 1 lutego obchody Dnia Życia Konsekrowanego w archidiecezji lwowskiej. Msza św., której przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, zgromadziła kapłanów oraz braci i siostry zakonne z obwodów lwowskiego i tarnopolskiego. Świątynia znajduje się obok Kurii Metropolitalnej i na razie nie jest zwrócona rzymskim katolikom, a znajduje się w użytkowaniu wspólnym katolików dwóch obrządków – łacińskiego i bizantyjskiego.

„Czyż w dzisiejszym świecie, tak głodnym modlitwy, nasze chrześcijańskie wspólnoty nie powinny stawać się prawdziwymi szkołami modlitwy, ucząc nie tylko błagania o pomoc, ale również otwierania serca na dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć aż po prawdziwe urzeczenie serca? – pytał w homilii arcybiskup Mokrzycki. – Mamy, wychodząc od Chrystusa, przekonać świat, że głęboka modlitwa nikomu nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych” – wzywał lwowski metropolita.

„Wyruszyć nam trzeba szybko, ale nade wszystko z nadzieją, w pełni ufności i optymizmu, chociaż świadomi również czekających nas trudności – mówił kaznodzieja. – Nie pragniemy znaleźć jakiejś

magicznej formuły, która za nas rozwiąże wszystkie problemy epoki. Nie zbawi nas przecież żadna formuła, ani żaden, choćby najlepszy, program duszpasterski. Zbawić może jedynie konkretna Osoba: Jezus Chrystus, który jest Panem oraz pewnością, jaką On nas napędza, kiedy mówi: Jestem z wami!” – mówił arcybiskup Mokrzycki. Lwowski metropolita zaznaczył, że nie trzeba wyszukiwać nowego programu. „Program już istnieje: ten sam, co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Program, który można zawrzeć w jednym słowie: Jezus Chrystus, którego mamy poznawać, kochać i naśladować, aby żyć w Nim i z Nim przemieniać historię, aż osiągnie swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem. Ten właśnie program jest dla tych, którzy się poświęcili dla królestwa Bożego” – powiedział metropolita.

Po zakończeniu liturgii, składając podziękowanie wszystkim osobom konsekrowanym, abp Mokrzycki zauważył też, że w obecnych warunkach na Ukrainie, bracia i siostry zakonne nie zawsze mogą ściśle wypełniać charyzmaty swoich zgromadzeń, jednak każdy z nich wierne służy ludziom na tej ziemi, Kościołowi katolickiemu, który w tym roku obchodzi 20-lecie odnowienia swych struktur.

Ostatnio, Dzień Życia Konsekrowanego obchodzono w archidiecezji lwowskiej w dwóch miejscach i dwóch terminach: 1 lutego we Lwowie i 3 lutego w Iwano-Frankowsku, gdzie gromadzą się kapłani, bracia i siostry zakonne z dekanatów położonych w obwodach iwano-frankowskim i czerniowieckim. W iwano-frankowskim kościele Chrystusa Króla Mszy św. przewodniczył biskup pomocniczy lwowski Leon Mały.



Licznie zgromadzone siostry zakonne

## Dzień Życia Konsekrowanego

Na Ofiarowanie Pańskie  
zapalamy Gromnicę  
światło nadziei  
światło nad światłami

niosą go na cały świat  
wyjątkowe osoby  
które ofiarowują  
swoje życie Bogu  
odważnie głoszą Dobrą Nowinę  
świadczą o Chrystusie

w dzisiejszym chaosie  
czasu nie mamy  
powierzyć Bogu swoje problemy

dlatego ich obecność w Kościele  
modlitwa  
cicha  
pokorna  
niedoceniona  
jest bardzo ważna

Dzień Życia Konsekrowanego  
to ich dzień i święto  
pamiętajmy i my  
o modlitwie w ich intencji

Alicja Romaniuk, Lwów  
1.02.2011 r.

## Siostram Józefitom

Dnia pewnego  
stuk  
stuk  
zapukał Jezus  
do serduszka waszego  
serduszko odpowiedziało  
jestem Panie  
pozwól zostać przy Tobie  
mojej skromnej osobie

i tak z Bogiem w sercu  
siostry zawsze uśmiechnięte  
do każdej modlitwy i pracy  
bardzo chętne

Jezu skromną prośbę mam  
na długie lata  
nasze siostrzyczki  
w zdrowiu i łasce  
zachowaj nam

Alicja Romaniuk

W lutym s. Antonetta Solilo  
obchodzi 25 lat życia zakonnego.

## Czytamy Waszą gazetę, po- kochaliśmy ją i chcemy po- dzielić się wrażeniami ze spotkania oplatkowego na- szego Stowarzyszenia.

Istnieje taka dobra tradycja spotkań w okresie świątecznym, której nie ma w tradycjach żadnego chrześcijańskiego narodu. Jedynie Polacy tak radośnie i szczerze, świętują Boże Narodzenie w rodzinnym gronie, dzielą tajemnicę urodzin Jezusa Chrystusa również w kręgu przyjaciół i kolegów.

Wspólnota polska w Winnicy również kontynuuje tradycje polskie. Śpiewamy kolędy, zapomniane piosenki, które specjalnie przygotowaliśmy na spotkanie. Dzieciaki pokazują swe zdolności w recytacji wierszy, a ich mamusie – w sztuce kulinarnej. Która rodzina w tym roku najlepiej śpiewała kolędy? A która mamusia przygotowała najsmaczniejsze potrawy

# JÓZEF ŻYCIŃSKI NIE ŻYJE

W Rzymie zmarł abp Józef Życiński, metropolita lubelski. Jak podało na stronie internetowej biuro prasowe Konferencji Episkopatu Polski, przyczyną śmierci był zawał serca.

Ks. Andrzej Luter powiedział na antenie TVN24, że arcybiskup Życiński był ciężko chory, choć – jak mówił – nie obnosił się z tym. – Zmarł dobry i niezwykle człowiek. Z poczuciem humoru. Był otwarty – mówił ks. Luter. Dodał: – Byłem świadkiem jego wielkiego cierpienia.



## „Człowiek ogromnej pracy”

Hierarcha miał 63 lata. Był filozofem, teologiem, publicystą, znanym z otwartego umysłu i krytycznego spojrzenia – także na sprawy Kościoła. Arcybiskup Życiński od 1997 był metropolitą lubelskim. Wcześniej, w latach 1990-1997 pełnił funkcję biskupa diecezjalnego tarnowskiego. Święcenia kapłańskie przyjął w 1972 roku, nominację biskupią otrzymał w 1990 roku. Był też wielkim kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przewodniczył Radzie Episkopatu do spraw Świeckich i Radzie Programowej Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Był członkiem Komisji Episkopatu do spraw Nauki Wiary, Komisji Episkopatu do spraw Duszpasterstwa, Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski oraz Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu Rzeczypospolitej. Interesował się filozofią nauki, kosmologią relatywistyczną, metalogiką, a także historią nauki i badaniem relacji między nauką a wiarą oraz filozofią procesu Whiteheada i jej rolę we współczesnym wykładzie chrześcijańskiej doktryny.

Publikował w wielu czasopiśmie krajowych i zagranicznych, między innymi w „Znaku”, „Więzi”, „Tygodniku Powszechnym” i „Przeglądzie Powszechnym”. Napisał ponad 50 książek i ponad 300 artykułów, poświęconych problematyce filozoficznej, teologicznej, kulturowej i naukom przyrodniczym.

– Był człowiekiem ogromnej pracy, był wierny naukom Jana Pawła II, po-

trafił mówić głośno o tym, co mu się nie podoba w Kościele – powiedział o abp Życińskim rzecznik kurii ks. Kuciewicz.

Jak powiedział w rozmowie z Wirtualną Polską ks. Adam Boniecki, abp Życiński był niezwykle ważną postacią.

– Genialnie orientował się w tym, co dzieje się w świecie. Był odważny, miał odwagę mówić to, co myśli, był daleki od jakiegokolwiek poprawności politycznej – powiedział ks. Boniecki. Jak dodał, abp Życiński był człowiekiem, na którego zawsze można było liczyć, mimo tego, że był niezwykle zajęty, gdyż jeździł z wykładami po całym świecie.

## „To był po prostu dobry, mądry człowiek”

– Był człowiekiem we wszystkich wymiarach tego pojęcia. Był niezwykle mądrym biskupem – powiedział o zmarłym abp Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański. Dodał, że pierwszą reakcją na tę wiadomość był szok i modlitwa.

Ks. abp Tadeusz Pieronek powiedział o zmarłym: – Był obyty w świecie, miał ogromną wiedzę i był absolutnie wierny Kościołowi. Miał wielką odwagę występowania w różnych kontrowersyjnych sprawach. Jeżeli Bóg kogoś odwołuje, to wie, co robi – dodał abp Pieronek. – Po ludzku trudno mi się z tym pogodzić, ale wiem, że to nie jest kwestia rozpacz, tylko podporządkowania się temu, co się stało.

wp.pl, PAP, IAR, TVN24

## List z Winnicy



wigilijne? No a kto był najlepszy w recytacji wierszy?

Jury, członkami którego byli konsulowie RP w Winnicy: Sylwester Rudy, Anna Pustuła, Edyta Niedźwiedzka i Anna Ruda ogłosiło werdykt – zwyciężyła przyjaźń, ponieważ celem jest odrodzenie tradycji naszego narodu.

Osobne podziękowania składamy Senatorowi RP Stanisławowi Gogaczowi za przekazane w ramach projektu

„Rodacy – rodakom” paczek świątecznych od mieszkańców Lublina. Bóg zapłać!

Kończy się okres świąteczny, przed nami już niebawem przygotowanie do Wielkanocy, konkurs najsmaczniejszych bab, a także – mokry dyngus!

WALERIJ ISTOSZYN  
prezes Stowarzyszenia  
„Świetlica Polska”, Winnica

**To wydaje się niemożliwe. A jednak! Od wielu już lat, choć obydwoje są młodzi, kilka razy do roku jadą nocnym pociągiem z Zielonej Góry do Wrocławia, dalej przesiadka na pociąg do Przemyśla, potem przez piesze przejście graniczne i „marszrutką” do Lwowa. Tam zajmują się ludźmi starszymi i chorymi – przeważnie Polakami, choć nie tylko. Cały swój wolny czas pomiędzy tymi wizytami wypełnia im praca na rzecz swoich podopiecznych, szukanie sponsorów, kompletowanie paczek. Obydwoje pracują. Nie są ludźmi majątymi, i najwyraźniej nie ma to dla nich znaczenia. Cieszy ich radość ludzi, którym udało się im pomóc. Docierają tam, gdzie nikt nie chce trafić.**

z **MONIKĄ i ANDRZEJEM MICHALAKAMI z Zielonej Góry, podczas ich kolejnego pobytu we Lwowie, rozmawiała MARIA BASZA.**

**zdjęcia archiwum prywatne rodziny Michalaków**

**- Okazujecie Państwo różnorodną pomoc wielu osobom, mieszkającym na Ukrainie, szukacie sponsorów, zdobywacie lekarstwa, sprzęt medyczny, dostarczacie paczki osobom chorym i samotnym... Dlaczego to robicie? Proszę opowiedzieć więcej o swojej działalności...**

- W naszym przypadku, pomoc Polakom na Ukrainie, wiąże się z wielką sympatią do Kresów, do ludzi tam żyjących. Do miejsc i krajobrazów, które nie mają sobie równych, a przede wszystkim, do samego Lwowa.

Moja rodzina ze strony mamy, pochodzi z Pokucia, z Kosowa Huculskiego. W 1945 r., dziadkowie wraz z mamą, po dramatycznych przejściach ze strony banderowców, przyjechali do Nowej Soli. Babcia nigdy nie myślała, że na zawsze. Chwila, rok, może dłużej, wciąż żyła na spakowanych walizkach, a właściwie koszach. W nich, a także w kilku albumach przywozła na Zachód przedwojenny Kosów, który był dla babci wszystkim. Pradziadkowie, rodzice babci, mieli warsztat kilimarski. Kilimy z ich pracowni słynne były również poza Galicją. Kupującymi byli często pacjenci dr Tarnawskiego, właściciela słynnego, kosowskiego sanatorium.

Babcia mi dużo opowiadała. Od dziecka znałam na pamięć dziesiątki historii, a także postacie z poźółkłych już fotografii. Mając 5, może 6 lat, bliższy był mi Czeremosz, Prut, Pistryń czy Lwów (żyła tu rodzina babci), niż lokalna geografia. Często zastanawiałam się, gdzie jest ta kraina i czy kiedykolwiek ją zobaczę...

**- Ile osób otrzymuje wsparcie poprzez Wasze ręce?**

- Wspieramy blisko 150 rodzin na terenie woj. lwowskiego, chmielnickiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Przekazujemy przede wszystkim żywność i leki, a także odzież, środki czystości i inne rzeczy, w zależności od indywidualnych potrzeb. Są to i komputery, i wózki dziecięce, sprzęt AGD, sprzęt RTV itd., itp. Każda paczka adresowana jest do konkretnej rodziny i przygotowana pod tym kątem. Odbiorców naszej pomocy znamy osobiście. Nie wysyłamy darów w nieznaną.

Często słyszymy w Polsce, że potrzebującym trzeba dać wędkę, nie rybę. Nie zgadzamy się z taką tezą,

bo widzieliśmy zbyt wiele dramatycznych sytuacji. Taka teoria zupełnie nie pasuje do ludzi starych, chorych, leżących, niewidomych. Do rencistów, żyjących w suterrenach, w chatkach bez wody i gazu, w starych, sowieckich akademikach, czy pod kłódką, którą założyła rodzina. W dużej mierze, dzięki pani Stasi Chrystoforowej, mogliśmy do takich osób dotrzeć, poznać ich i ich potrzeby. Sytuacje są bardzo trudne i nijak rozwiązać je wędką.

Poza tym, wspieramy różnego rodzaju szpitale, np. szpital psychiatryczny na Kulparkowie (dzielnica Lwowa), gdzie leczy się wiele osób pochodzenia polskiego, współpracujemy z dr Borkowską, dostarczamy leki do dziecięcego szpitala chorób płuc w Stanisławowie (kilkuletnia współpraca z panią dr Kozak), nawiązaliśmy współpracę z dziecięcym szpitalem na Wysokim Zamku, ale leki przekazujemy też między innymi do Nowego Rozdołu, Dra-



**Państwo Michalakowie z mieszkańcami Lwowa**

ganówki, Szepetówki czy Eupatorii. Takich miejsc jest wiele.

**- Ostatnio wiele zrobiliście dla małej Agnieszki Mokrzyckiej ze Lwowa...**

- O Agnieszce dowiedzieliśmy się z Kuriera Galicyjskiego. Małe dziecko z nowotworem obu oczek, po nieudanym leczeniu w Odessie. Rodzice płacili tam ogromne sumy, a w efekcie usłyszeli, że jedynym rozwiązaniem jest usunięcie obu gałek ocznych. Agnieszka i jej rodziców po-

## - Dlaczego to robicie? - Z sentymentu do Kresów!



**Monika i Andrzej Michalakowie przed Operą Lwowską**

znaliśmy w kwietniu ub. roku. Rodzice już wiedzieli, że dziecko będzie się leczyć w niemieckiej klinice okulistycznej, w Essen. To, co my mogliśmy zrobić, to nagłośnić w Zielonej Górze sprawę małej lwowiarki, no i zacząć zbierać środki na jej leczenie. Zorganizowaliśmy kilka zbiórek, udało nam się też znaleźć w Niemczech fundację, która częściowo pokrywa koszty leczenia dziecka. Obecnie Agnieszka jest po trzech wizytach w Essen. Lekarze dają dużą szansę na uratowanie jej wzroku. Wciąż jednak potrzebne są

współpracujemy już prawie siedem lat. Darzymy to miejsce szczególną sympatią. Mieszka tam bardzo wielu Polaków, starsi to – przeważnie byli zesłańcy do Kazachstanu. Ich historie, każda z nich, to materiał na książkę. Będąc w Szepetówce, odwiedzamy również pobliskie wsie, gdzie żyje wielu rodaków. Na wsi warunki życia są bardzo trudne, nie ma pracy, za litr mleka w skupie otrzymuje się 2 hrywny, czyli 0,70 gr. Ludzie tęsknią do kolchozów, kiedy była praca i pewne jutro; dziś jedna wielka niewiadoma.

płacić 500 euro, tak zwanej i ogólnie praktykowanej – łapówki.

**- W jaki sposób dary dostarczane są na Ukrainę?**

- Dary przekazujemy w paczkach. Z transportem jest coraz ciężiej, wszak to trasa przez całą Polskę, ale zawsze się udaje. Życzliwość wielu osób, w tym ogromna pomoc Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Paczki wysyłamy kilka razy w roku, wszystkie trafiają do lwowskiego Caritasu i stamtąd są zabierane. Wdzięczność kresowianów jest wielka, czasem aż żenująca. Kiedyś ktoś zapytał nas, ile ma zapłacić za paczkę, bo nigdy nic darmo nie otrzymał. Miło, kiedy odwiedzamy kogoś z zaskoczenia i widzimy, że dzieci ubrane są w rzeczy przekazane od nas, na stole leży znajomy obrus, a w kuchennym kącie stoi pralka, która jechała z trzema przesiadkami. Między dużymi transportami przekazujemy pojedyncze leki, obuwie, okulary, potrzebny sprzęt medyczny, czy np. takie drobiazgi jak kasetki magnetofonowe z pieśniami wielkopostnymi, o które ktoś nas prosił.

**- Pomagają Państwo w zorganizowaniu leczenia osób z Ukrainy. Już wspomnieliśmy o Agnieszce...**

- Niestety, poziom medycyny ukraińskiej jest nieciekawym. Widzieliśmy w szpitalach obrazki bliskie horroru. W Zielonej Górze współpracujemy z lekarzami różnych specjalizacji. Przywozimy z Ukrainy diagnozy, wypisy szpitalne i na tej podstawie nasi lekarze ustawiają leczenie, czy diagnozują chorobę. Przyjeżdżają też do nas chorzy na leczenie i rehabilitację. Od kilku lat finansujemy turnusy rehabilitacyjne dla chorego na stwardnienie rozsiane, Sergiusza z Szepetówki. Wcześniej Sergiusz „leczył” się w Kijowie, gdzie w pozycji leżącej przyjmował przez dwa tygodnie witaminy, za co drogo płacił, a choroba postępowała. Dopiero u nas dowiedział się, że przy stwardnieniu, podstawą jest codzienna rehabilitacja, ćwiczenia, odpowiednia dieta itp. Przykłady można by mnożyć.

**- Zdaje sobie sprawę, że aby komuś pomagać, trzeba posiadać odpowiednie zasoby materialne, kto Was wspomaga?**

- Jest wiele osób w Zielonej Górze i poza nią, zaangażowanych w naszą działalność. Są to firmy, szkoły, znajomi, apteki, związki zawodowe, np. zielonogórska „Solidarność”. Leki w większości przywozimy z Niemiec, ale też przekazuje nam je pan Gartner, który przed wojną urodził się w Zielonej Górze, a teraz mieszka w Niemczech. Od początku współpracuje z nami optyk Tomasz Puślecki. Pracownia Tomka zrealizowała na Ukrainę ponad 1000 recept na okulary. Znamienne jest to, że choć okulary robione są na odległość, zawsze pasują. Środki materialne zbieramy też poprzez prasę, np. „Tygodnik Powszechny”, czy jeśli jest konkretna potrzeba (np. pomoc Agnieszce) w parafiach, czy szkołach. Ludzie są otwarci, życzliwi. Przy takich okazjach,

Staramy się, by nasza pomoc na szepetowszczyznę, była w miarę możliwości duża, bo tu dary z Polski praktycznie nie docierają. Podobnie jest na wsiach podlwowskich, choć może ciut łatwiej, bo bliżej do granicy. Znajoma z Siemianówki opowiadała, że zaproponowano jej pracę we Lwowie, w jednym ze szpitali. Miała sprzątać. Ucieszyła się niezmiernie, bo ma pięcioro dzieci i od dawna szuka pracy. Jednak radość jej nie trwała długo. Za przyjęcie do owej pracy musiałaby za-

**- Jak często przyjeżdżacie Państwo na Ukrainę?**

- Jesteśmy tu trzy, cztery razy w roku. To mało, ale częściej się nie da. W Zielonej Górze pracujemy i naszą pracę dostosowujemy do działalności, do wyjazdów. Teraz, kilka dni byliśmy na Wołyniu – w Szepetówce, z którą

zwłaszcza w szkołach, staramy się opowiedzieć jak najwięcej o Kresach, o Lwowie, o życiu Polaków na tych ziemiach. Często młodzież, a i dorośli nie odróżniają Lwowa od Wilna, a Białorusi od Ukrainy. Zdajemy sobie sprawę, że wszystkim nie jesteśmy w stanie pomóc, ale Pan Bóg zawsze daje tyle ile trzeba, prowadzi do osób, które otwierają swe serca, które chcą się podzielić. Małe cuda, drobne gesty życzliwości składają się na całość.

**- Jesteście, w pewnym sensie, taką „dwuosobową instytucją charytatywną”. Czyba przydałaby się Wam pomoc innych ludzi, jakaś dodatkowa para rąk, nowe możliwości pozyskiwania funduszy? Czy nie zastanawialiście się nad założeniem jakiejś fundacji dobroczynnej?**



Monika Michalak z panią Feliksą Jakubowską z Szepetowki

- O założeniu fundacji we Lwowie myśleliśmy już od dawna. Okazało się, że mamy zbieżne plany jeszcze z jedną osobą, której nazwiska na razie nie chcemy ujawniać. Został napisany statut takiej organizacji dobroczynnej. Obecnie trwają konsultacje z prawnikami. Gdy fundacja zostanie zarejestrowana, będziemy mogli zrobić wiele dobrych rzeczy, głównie pod kątem najstarszych Polaków. Potrzeby są wielkie. Najpilniejsza – Dom Spokojnej Starości tu, we Lwowie. Dom Starców na Miodowej Pieczarze nie spełnia podstawowych wymogów opieki nad osobami starszymi. Dzieją się tam rzeczy dziwne, straszne i niepojęte. Mamy na Pieczarze kilku znajomych, którzy uważają, że są tam za karę, że gdyby mieli inne możliwości, nie byłiby tam ani minuty.

Dwa dni temu odwiedziliśmy w szpitalu, 99-letnią panią Walerię. Opiekunka pani Walerii złamała rękę i sama wymaga opieki. W tym momencie pojawia się problem, co zrobić z blisko 100-letnią, niechodzącą osobą. We Lwowie nie ma żadnego, dobrego rozwiązania dla takich osób. Jest szpital, albo Miodowa Pieczara, czyli żadna alternatywa. Miesiąc temu zmarła jed-

na z naszych pierwszych znajomych, p. Czesia Laskowska. Wraz z blisko 90-letnią siostrą, mieszkały w ekstremalnych wręcz warunkach. Siostry często wspominały, że chciałyby się przeprowadzić w inne miejsce, ale tak naprawdę nie miały dokąd iść.

**- Jak zaczęła się Wasza „przygoda” z Kresami?**

- Nasza działalność prowadzona jest z ramienia Ruchu Apostolatu Emigracyjnego, którego założycielem był śp. ks. Józef Bakalarz, chrystusowiec. Zanim skoncentrowaliśmy się na Ukrainie, nasze działania skierowane były na tereny Rosji, Kazachstanu, Białorusi. Ksiądz Józef był moim wykładowcą w poznańskim Instytucie. Jakiś czas po skończeniu szkoły, przysłał mi kilka ulotek RAE, z prośbą o rozpowszechnienie tej idei w Zielonej Górze. Folde-ry długi czas przeleżały w szufladzie,

aż któregoś dnia pojawiła się myśl, że RAE mogłoby być dobrym początkiem dla działań na Wschód. Od tego momentu upłynęło wiele czasu.

**- Kresy – to nie tylko Lwów. Ale z tym miastem jesteście związani w sposób szczególny...**

- Często mamy wrażenie, że do Lwowa przyjeżdżamy od zawsze. Czujemy się tu jak u siebie i maksymalnie ładujemy akumulatory. Do bezcennych, należą chwile spędzone u księdza Bronisława Baranowskiego, wspaniałego i wyjątkowego kapłana. Uwielbiamy pierogi u pani Emilii, długie rozmowy z Martą, święcone wino u pani Stasi – zwłaszcza przed drogą powrotną do domu. Dużo ciepłych i niezapomnianych chwil spędziliśmy na Zofiówce u sióstr Laskowskich i w wielu innych miejscach, także poza Lwowem. Zawsze podkreślamy, że Kresy to nie tylko zabytki, historia i sentymenty, ale to przede wszystkim żyjący tu Polacy, którzy nie wyjeżdżając z Polski, zostali jej pozbawieni.

**- Dziękuję za rozmowę. Do zobaczenia znów we Lwowie...**

# POGOŃ SZYKUJE SIĘ DO SEZONU

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

**Powoli dobiega końca sezon zimowy i piłkarze powoli szlifują formę do kolejnych rozgrywek ligowych. Wyjątkiem nie są i piłkarze lwowskiej Pogoni. Mają za sobą ciężki, ale owocny rok. Udało im się wywalczyć awans do II Ligi wojewódzkiej. A przed nimi zadania jeszcze ważniejsze, bo i drużyny – rywale prezentują coraz wyższy poziom. Więc okres zimowy przeznaczili na intensywne treningi w hali i na zaśniewanych boiskach, na zajęcia taktyczne i psychologiczne. Odbili też kilka meczy sparingowych, w tym i ze swoimi przyszłymi rywalami ligowymi. O tym dokładniej w wywiadzie z prezesem Pogoni Markiem Horbaniem.**

5 lutego, w hali sportowo-widowskiej Sportowego Klubu Armii odbył się kolejny sprawdzian naszych piłkarzy. Spotkali się z drużyną Podhale. A ponieważ mecze halowe są krótkie, organizatorzy postanowili uatrakcyjnić spotkanie meczem reprezentacji Polski i obwodu lwowskiego (wiek ponad 35 lat).

Rozpoczynając miniturniej, który odbywał się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Marcin Zieniewicz serdecznie przywitał wszystkich jego uczestników w imieniu nieobecnego Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego. – „W naszych drużynach grają młodzi Polacy i obywatele Ukrainy innych narodowości. Konsulat Generalny we Lwowie od lat wspiera wydarzenia sportowe, które mają na celu zbliżenie społeczności polskiej i ukraińskiej. Życzę wszystkim drużynom powodzenia i niech wygrają najlepszy. Życzę naszym gościom, żeby ze Lwowa wywieźli jak najlepsze wspomnienia, a te kontakty nawiązane dzisiaj, owocowały nadal”.

Pogoń od pierwszych minut spotkania ostro ruszyła do ataku. Wyczuwało się, że grę w hali mają opanowaną perfekcyjnie. Już po kilku minutach prowadzili 1:0. Podhale kontratakowało, ale obrona i bramkarz zawsze rozładowywali niebezpieczne sytuacje pod własną bramką. Wyczuwało się, że przeciwnik nie może zorganizować swojej gry. Na przerwę drużyny poszły z wynikiem 4:0 dla Pogoni. Trener Podhale naleźycie wykorzystał przerwę i po wskazówkach trenera w drugiej połowie meczu Podhale zmobilizowało się. Przyniosło to wyniki, bo teraz bramki zaczęli zdobywać i reprezentanci Podhale. Ale zaraz kontrowała Pogoń. W ostatnich minutach meczu Podhale zdjęło bramkarza i wzmocniło atak piątym graczem. Na nic to się nie zdało, bo przepuściło jeszcze jedną bramkę. Ostateczny wynik spotkania Pogoń : Podhale – 7:4.



„Balet” z piłką

Całkiem inny przebieg miało spotkanie reprezentacji Polski z reprezentacją obwodu lwowskiego (U35). Tu odczuwało się, że spotkały się równorzędne drużyny, chociaż reprezentacja obwodu lwowskiego ma o wiele mniejsze doświadczenie wspólnej gry. Od samego początku gra była nadzwyczaj wyrównana. Obie drużyny zaciekle atakowały i grały wspaniale w obronie. Bramkarze bronili takie strzały, jakich nie powstydziliby się najlepsi piłkarze. Dopiero pod koniec pierwszej części udało się reprezentacji Polski zdobyć pierwszą bramkę. Druga część meczu przebiegała analogicznie jak i pierwsza – na zacieklej atakach i twardej obronie z obu stron. Ale większe doświadczenie gry i zgranie zespołu reprezentacji Polski dały jej wygraną 2:3.

Oba mecze obserwowali młodzi adepci ze szkółki piłkarskiej lwowskiej Pogoni. Mogli przyjrzeć się grze starszych kolegów, podpatrywać zagrania i wzorować się na starszych kolegach.

Już po meczu i po opadnięciu związanych z nim emocji, kilka słów dla naszych czytelników powiedział prezes Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” Marek Horbań:

- Dzisiejszy dzień dla Pogoni był bardzo trudny, ponieważ rozegraliśmy dziś dwa mecze. O 14 mieliśmy sparing z drugim zespołem „Karpat” na ich dużym boisku. Wygraliśmy 2:0. A teraz o 18 graliśmy tutaj. Część graczy uczestniczyła w obu meczach, stąd może i dało się w znaki zmęczenie, niedokładne zagrywki, czy błędy w taktyce. Teraz intensywnie ćwiczymy przed rozpoczęciem

Ligi. W tym tygodniu mieliśmy cztery spotkania towarzyskie. Graliśmy z drużyną Winnik (wygraliśmy 2:1), z „Karpatai” Kamionka Buska (wygrana Pogoni 5:3), z drużyną z Kuliłowa – liderem II Ligi wojewódzkiej (przegrana 1:2), no i dziś z „Karpatai – II”. Jak widać, nasi sportowcy pracują bardzo wytrwale. Już mamy ustalone, że Podhale znowu u nas zagości 2 kwietnia i wspólnie z drużyną ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Krakowa będziemy mieli kolejny miniturniej. Gry będą już na dużym boisku. A w kwietniu ruszają rozgrywki Ligi Wojewódzkiej. Stawiamy sobie cel – nie spaść poniżej 3 miejsca na koniec sezonu. Mam nadzieję, że piłkarze Pogoni są dobrze przygotowani do tego ważnego i nielekkiego sezonu.

Marek Horbań obiecał przekazać naszej gazecie kalendarz rozgrywek ligowych z udziałem Pogoni. Będzie to informacja dla kibiców klubu. I jeszcze kilka słów o kibicach. Kibice dla każdej drużyny to jest jej zaplecze. Dla kibiców grają piłkarze, dla kibiców „zabijają” gole. Im większy jest doping drużyny tym lżej idzie gra i drużyna dostaje dodatkowe siły nawet w krytycznych chwilach. Przykro patrzeć jak niewielka grupa – 15-20 – osób stara się dodać otuchy chłopakom. A w rozgrywkach ligowych doping Pogoni bardzo się przyda i to na każdym meczu. Wspomagamy naszą Pogoń, a ona odwdzięczy nam się wspaniałą grą i wysoką pozycją w tabeli rozgrywek. Wierni kibice są ze swoją drużyną od początku aż do rozgrywek o najwyższe trofea piłkarskie. Czego naszej Pogoni serdecznie życzymy i trzymamy kciuki za realizację założeń prezesa.



Zwycięzła przyjaźń

## Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od teraz też we Lwowie



Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza  
Польсько-Українська Господарча Палата  
Polish-Ukrainian Business Chamber

Zapraszamy do współpracy firmy spółki oraz osoby fizyczne, poszukujące partnerów w Polsce, pomocy lobistycznej, konsultacji prawnej, gospodarczej oraz innych usług czy informacji.

Biuro czynne we wtorki i czwartki od godz. 14 do 18

Filia we Lwowie: ul. Łyczakowska 113/1  
79014 Lwów,  
tel./faks (00 380 32) 276 58 47

# LECZ SŁAWA ŻYJE W POKOLENIACH

BEATA KOST

Rok 1848 przyniósł Polakom w zaborze austriackim swobody konstytucyjne i przypomniał o postaciach, wobec których naród miał wielki dług wdzięczności:

...Ludu, szanuj wspomnienie tych,  
co legli za ciebie,  
Twój Wiśniowski jest w niebie, stamtąd  
zsyła promienie.  
Żyjąc, kochał kraj, braci. Legł, bo lud  
swoją miłował,  
Że mu wiary dochował tutaj żywot  
swoją traci...

pisal lwowski poeta o powieszonym przez Austriaków Teofilu Wiśniowskim.

**Teofil Wiktor Mikołaj Wiśniowski** był z zawodu prawnikiem, ale sławę uzyskał jako jeden z najwybitniejszych spiskowców w zaborze austriackim. Pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej po konfederacji barskiej na Podolu. Był synem Tadeusza Wiśniowskiego herbu Prus i Agnieszki Chelmińskiej. Urodził się 205 lat temu, 2 stycznia 1806 w Jazłowcu. Ukończył wydział prawa na Uniwersytecie Lwowskim w 1829 roku. Zapowiadał się na zdolnego prawnika – w archiwum uniwersytetu zachowała się prośba Karola Kraussa, kierownika wydziału prawa, z prośbą o zwolnienie Wiśniowskiego z opłaty czesnego w 1825 roku, kiedy zmuszony był do przerwania studiów z powodu ubóstwa. Dorabiał udzielając lekcji prywatnych. Po studiach rozpoczął praktykę adwokacką i wkrótce przeniósł się do Stanisławowa, do kancelarii Zachariasiewicza. W 1832 roku powrócił do Lwowa, złożył egzamin sędziowski w wyższym sądzie. Jeszcze jako student zaczął pracę w konspiracji. Reprezentował wówczas interesy majątkowe właściciela dóbr ziemskich Henryka Broniewskiego. Wykorzystując częste wyjazdy zawodowe na prowincję spełniał też zadania organizacji konspiracyjnej. Po raz pierwszy aresztowano go 9 marca 1835 roku na rogacie janowskiej we Lwowie. Wwoził do Lwowa zakazane książki i broszury. Skazano go na pięć lat więzienia, jednak sąd w Wiedniu wyrok skasował i Wiśniowski wyszedł

z więzienia w czerwcu 1836 roku. Ukrywał się u brata w Zabłotowie. W 1838 otrzymał anonim z ostrzeżeniem, że grozi mu kolejne uwięzienie. Zadenuncjował go unicki ksiądz Dezydery Hreczański. Musiał opuścić kraj, udał się na emigrację do Francji.

Jego kariera spiskowa nabrała radykalnego obrotu we Francji. W 1838 roku wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Był organizatorem kilku tajnych związków, w tym Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Uczestniczył w pracach Centralizacji, która dążyła do przygotowania rewolucji społecznej. Był sekretarzem organizacji i redaktorem pism emigracyjnych. Kierował konspiracją w Galicji Wschodniej. W 1840 roku oddelegowano Wiśniowskiego na misję specjalną do Galicji. Pracował w pobliżu Lwowa i powiecie złoczowskim, gdzie ukrywał się u Żyda Pinkasa. Powrócił do Francji w 1843 roku. Na emigracji ukazała się jedyna wydana drukiem praca Wiśniowskiego – „Panslawizm czyli Wszechrzeczność” wydrukowana w Pamiętniku Towarzystwa Demokratycznego.

Centony go w organizacji za solidną pracę, równe usposobienie i łagodny charakter. Nigdy nie unosił się i potrafił zachować zimną krew w każdej sytuacji. Był nieoceniony do zadań w terenie. Mówił dobrze i z łatwością. Pracował z ziemianstwem, wśród mieszczan i rzemieślników i studentów. Przez współpracowników krytykowany był za fanatyzm i wiarę w nieomylną organizację podziemną. Rozsądnie jednak uważał, że zbrojny zryw może być dopiero wtedy skuteczny, kiedy nastąpi uświadomienie narodowe najniższych warstw społeczeństwa. Zachowały się opisy Wiśniowskiego: „wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i orlego nosa, posiadał to szczególniejsze znamię, iż gdy się uśmiechał, to mu się górna warga fałdowała, niby na dwoje się dzieląc”. Teofil Wiśniowski pojawił się ponownie we Lwowie pod koniec 1844 roku, wielokrotnie musiał zmieniać nazwisko i wygląd zewnętrzny. Jego zadaniem była praca propagandowa przygotowująca Polaków do



powstania i zbiórka pieniędzy na założenie w Paryżu szkoły wojskowej kształcącej przyszłą kadre oficerską powstania. Przyjmowany był różnie, często nieprzychylnie jako komunista i agitator. W 1846 roku Wiśniowskiego mianowano prezesem Trybunału rewolucyjnego dla Galicji z ramienia Rządu Narodowego.

Ścigany cały czas przez policję, ukrywać się też musiał przed ludnością wiejską, namawianą przez Austriaków do denuncjacji agitatorów. Dzięki wielkiej pracy udało mu się jednak założyć załóżki organizacji i zdobyć 30 zaufanych współpracowników działających gorliwie na rzecz powstania w cyrkulach samborskim, stryjskim, kołomyjskim, tarnopolskim, czortkowskim i brzeżańskim.

21 lutego 1846 Wiśniowski został schwytany przez Austriaków, podczas ucieczki z Narajowa do Brzeżan. Osadzono go w pokarmelickim więzieniu we Lwowie przy ulicy Batorego, gdzie przez cały okres uwięzienia, aż do wykonania wyroku przetrzymywany był zakuty w kajdanach. Śledztwo w jego sprawie prowadził radca Karl Pohlberg, z „czarnego biura” lwowskiego więziennictwa, oddelegowany przez Wiedeń do spraw politycznych największej wagi.

Sąd apelacyjny we Lwowie skazał Wiśniowskiego na śmierć 25 listopada 1846 roku. Wiedeń potwierdził wyrok 1 lipca 1847 roku. Nawet w kolach praw-

nicznych dziwiono się bezwzględności, z jaką upierano się przy wymierzeniu mu kary najwyższej. Opinia publiczna widziała w wyroku element odstraszający dla innych emisariuszy powstania i ostatnią próbę manifestacji władzy absolutnej w państwie Habsburgów. Wraz z Wiśniowskim skazany miał zostać Józef Kapuściński. Potwierdzenie wyroku utrzymywano w tajemnicy i przez kilka tygodni żywność nadziej, że do stracenia nie dojdzie. 28 lipca we Lwowie ogłoszono karę śmierci. W okolicy więzienia, placu Halickiego i Bernardyńskiego zgromadziły się tysiące ludzi. Otoczono ich kordonem policji i wojska. Wyprowadzono Wiśniowskiego. „W więzieniu wyłuskał, twarz mu obrzęka, oczy mgłą zasłazy, długi wąs ocieniał jego usta. Postępował powoli gdyż nogi miał spuchnięte, obolałe i na krzyż skute kajdanami. Na balkonie sądowego budynku ukazał się młody człowiek z papierem w rękę, który rozbitym, bezdźwięcznym głosem jął odczytywać treść zapadłego wyroku. Wiśniowski nie słuchał czytania. Naprzód wzrok swój zwrócił ku oknu domostwa, gdzie przebywała jego rodzina. Kurcz bolesny przeleciał po jego twarzy. Ale chwilę tylko trwała ta oznaka słabości i znów wypogodzonym okiem wodził dokoła. Skończyła się wreszcie publikacja wyroku. Wiśniowski chciał w górę podnieść ręce, jak gdyby pragnął pobłogosławić obecnych, ale tylko ponury brzęk kajdan rozległ się w przestrzeni. Jeszcze jedno spojrzenie dokoła i gromkim zawołał głosem: „Żegnam was Polacy”. Swoją ostatnią list skierował do żony Kornelii Bieńkowskiej i najbliższych „list ten odbierzecie, jak już żyć nie będę – darujcie mi, że z powodu mego tyle zmartwień macie, a osobliwie ty, kochana żono. Tyś od czasu naszego połączenia się, ciągle okropnego niepokoju i zmartwienia doznawała, bo ledwie pół roku żyliśmy razem, a te pół roku były jedynym moim szczęściem” – pisał. List do rodziny zakończył słowami „kochajcie Polskę, bądźcie dobrymi ludźmi!”.

31 lipca 1847 Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego wywieziono na

górze Stracenia. Aby uniknąć zamieszek i tłumów lwowian żegnających skazanych, austriackie władze w ostatniej chwili wybrały inną trasę, ale ludzie zorientowali się w manewrze i zastawili drogę skazanym, rzucano na nich naręcza kwiatów. Kajdany zdjęto Wiśniowskiemu dopiero u stóp szubienicy. Jak podawali świadkowie zginął z okrzykiem: Niech żyje Polska! Wtórował mu Kapuściński, wołając: „Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią moją!”. Góra Stracenia stała się miejscem pielgrzymek lwowian, nie pomogła policja ani wojsko, które rozpędzało tłumy.

Wiść o straceniu Wiśniowskiego i zamieszkach lwowskich przekazywana była z ust do ust, dotarła nawet do więzień austriackich poza terenem Polski. Na emigracji pisano: „Cześć mu i błogosławieństwo Polski. Imię Wiśniowskiego niech odtąd służy nam za nieśmiertelny wzór wytrwałości w poświęceniu. Nie pierwszy to z grona naszego męczennik; niejedyn już, dopełniając obowiązków swoich – otrzymał koronę męczeństwa. Oddajmy mu cześć publiczną. Przypomnijcie obywateli sobie i jeżeli można cudzoziemcom, jakimi to nadludzkimi ofiarami Polska był swój okupuje!”.

Rok później dnia 31 lipca 1848 było już inaczej – głos dzwonów we wszystkich lwowskich kościołach zapowiedział uroczystości żałobne. Pod świątyniami zbierano składki na pomnik Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Rada Narodowa wystawiła trzy kampanie Gwardii Narodowej i oddziały jazdy do trzymania warty na grobie Wiśniowskiego. Nawoływano do utrzymania spokoju w imię pamięci męczenników. W ostatnich dniach lipca 1895 na wzgórzu Stracenia stanął obelisk ustawiony z prywatnych składek, napis na nagrobku głosił: Teofilowi Wiśniowskiemu straconemu na tym miejscu 31 lipca 1847 roku za wolność ojczyzny mieszczaństwo lwowskie. Pomnik stoi do dziś, wygląda nieco inaczej – został uszkodzony w czasach powojennych.

KG

9 stycznia w Ukraińskim Centrum Kulturalno-Informacyjnym w Sewastopolu, zebrali się przedstawiciele trzydziestu trzech towarzystw narodowych aby wspólnie świętować Boże Narodzenie. Jest to projekt cykliczny Związku Towarzystw Narodowo-Kulturalnych Sewastopola, który w tym roku zrealizowano już po raz dziesiąty. Takiego rodzaju przedsięwzięcia są obecnie bardzo aktualne. Sewastopol jest miastem wielonarodowym, ma ich 90. Takiego rodzaju przedsięwzięcia łączą ludzi różnych narodowości, mają oni bowiem okazję do poznania obyczajów i tradycji sąsiadów, spędzenia wspólnie czasu w ciepłej atmosferze, dzielenia się wiadomościami z historii i kultury swego narodu. Na wieczór tematyczny „Od Bożego Narodzenia do objawienia Pańskiego” zebrali się tym razem 250 osób różnego wieku.

Choć świętuje każdy po swojemu, nie przeszkodziło to zebranim dojść do porozumienia. Zimowe święta słyną z bogactwa tradycji i obyczajów, każde więc towarzystwo przygotowało swoje specjalne – bożonarodzeniowe atrybuty i dania narodowe.

## LIST Z SEWASTOPOLA



Uroczystość rozpoczęła się tradycyjnie od obrządku ukraińskiego. Gospodarze, rolę których pełnił zespół wokalny „Mały Książę”, wnieśli do sali Diducha – snop pszenicy, będący symbolem bogactwa i dobrobytu. Przeniesiono go po kole, by każdy chętny mógł go dotknąć i ustawiono na miejscu honorowym. Następnie organizatorzy zabawy, głowa Związku Towarzystw Narodowo-Kulturalnych Walery Mylodan i metodysta Olga Mylinowska, zaprosili towarzystwa narodowe do zaprezentowania swych tradycji i zrobili wszystko, by ten wieczór stał się wyjątkowym. Ubrani w kostiumy ludowe,

przedstawiciele różnych narodowości witali obecnych w swym języku ojczystym, pokazywali narodowe obrzędy, śpiewali i brali udział w korowodach.

Polaków reprezentowało na imprezie Towarzystwo Kultury Polskiej „Polonia” i Konsul RP Polskiej w Sewastopolu Jan Zdanowski. Prezentacja zaczęła się uroczystym polonezem. Pod bajeczne dźwięki wychodzą młodzieńcy w jaskrawoniebieskich kostiumach i panny w białoniebieskich sukniach. Piękna plastyka tancerzy, prostuje sylwetki widzów i nogi proszą się do tańca – każdy chce równie elegancko i lekko prezentować się na

sali. Płynnie polonez zmienia się w pełen werwy krakowiak, szybkim tempem, wesolą muzyczką i energią swą napelniając gości wigorem. Mogę z pewnością stwierdzić, że ten numer był smacznym rodzynkiem wieczoru, a potwierdzeniem tego była burza oklasków. Część z nich należała się kierownikowi artystycznemu młodzieżowego zespołu pieśni i tańca „Lwowiacy” Stanisławowi Durysowi, który pomógł „Małemu Książęciu” zaprezentować tańce ludowe jak najlepiej. W listopadzie ubiegłego roku tancerze z Sewastopola mieli możliwość udoskonalić swoje umiejętności taneczne podczas trzydniowych warsztatów we Lwowie. Projekt był w całości sfinansowany przez Stowarzyszenie Wspólnota Polski oddział w Warszawie. Widzimy więc, że nauka ta nie poszła w las, bo już za miesiąc zespół z Sewastopola był gotowy do występów.

Wracając go świątecznego wieczora w Sewastopolu. Po „Małym Książęciu”, przyszedł czas na występ zespołu „Wi-

chry życia”, który pod akonpaniament gitary cieszył widzów polskimi kolędami. Cała sala wnet wypełniła się radością narodzin i chwałą przyjścia Bożego Syna na naszą ziemię. Warto podkreślić, iż niektóre z wykonanych kolęd były znane widzom z Krymskiego Festiwalu Bożonarodzeniowych Pieśni w Symferopolu, którego organizatorką była Renata Tereszczenko. Prezentację kultury polskiej zakończyła wspólnie wykonana pieśń „Polacy to jedna rodzina”. Bardzo przyjemnie było widzieć, jak wzruszeni widzowie starają się śpiewać wraz z sąsiadami Polakami.

Najważniejsze, czego udało się osiągnąć organizatorom spotkania, to wspaniała atmosfera i kultywowanie szacunku do historii i tradycji każdego narodu. Wydaje mi się, że właśnie na tym polega unikatowość tego przedsięwzięcia: zrozumienie i zaakceptowanie sąsiada, w jakim języku by nie rozmawiał. Właśnie to przecież zapewnia pokój i stabilność.

**Uczestniczka forum  
Maryna Sliwniakowa**

## Koncert polskich i ukraińskich kołęd we Lwowie



Kapela „Drewutnia”

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Dzięki informacji naszych czytelników, reporterzy „Kurier” mieli możliwość trafić na bardzo ciekawy i wzruszający koncert wiekowych polskich i ukraińskich kołęd regionalnych, który 29 stycznia b.r. odbył się w Pałacu Sztuki we Lwowie z udziałem kapeli bandurzystów „Karpaty” i lubelskiej kapeli „Drewutnia”.

Przed rozpoczęciem koncertu, Konsul RP Marcin Zieniewicz przywitał obecnych na sali: grekokatolickiego biskupa pomocniczego lwowskiego Benedykta Aleksijczuka, wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej ks. prałata Józefa Pawliczka oraz przedstawicieli społeczności polskiej i ukraińskiej. „Zaczynamy nowy rok tym wspólnym projektem – zaznaczył konsul Zieniewicz. – Spotykamy się w wyjątkowym okresie, kiedy to i Polacy – rzymskokatolicy, i Ukraińcy mogą śpiewać kołędy. Jest to kolejne miłe wydarzenie, które łączy nasze narody”. Dyrektor Pałacu Sztuki we Lwowie Jurij Hnatkowskyj złożył podziękowanie dyrekcji Pałacu Kultury z Przemysła oraz Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, którzy sprowadzili polską kapelę na Ukrainę.

Zadziwiająco, że przeważna większość polskich i ukraińskich wykonawców – to osoby niewidome. Wśród bandurzystów „Karpat” jest kilku znanych lwowskich śpiewaków-emerytów. Były solista Lwowskiej Opery, artysta ludo-



wy Rosji Andrij Aleksyk zaprezentował słuchaczom archaiczną kołędę z Zakarpacia. Miłą niespodzianką ze strony ukraińskich bandurzystów było to, że zaśpiewali oni parę tekstów po polsku. Stare łemkowskie, polskie i dość znane ukraińskie kołędy usłyszeliśmy w wykonaniu kapeli „Drewutnia”. Sala oczywiście nie pozostała obojętna – śpiewała znane teksty z artystami i nagradzała ich szczerymi brawami.

„Tak było zawsze na tym naszym pograniczu – powiedział „Kurierowi” Jarosław Melech, kierownik artystyczny kapeli „Karpaty”. – Wiele razy występowaaliśmy w Polsce podczas okresu Bożonarodzeniowego. Z radością witano ukraińskie kołędy na różnych festiwalach. Jest to dla nas coś fantastycznego, zwłaszcza dla naszych niewidomych bandurzystów. Śpiewamy też po polsku. Występujemy w kościołach. Wszędzie w Polsce przyjmują nas po przyjacielsku, zawsze mamy bardzo dobre warunki. Koncert kołęd ukraińskich i polskich we Lwowie jest naszym pierwszym wspólnym koncertem z „Drewutnią”, oby nie ostatnim. Potrzebujemy więcej takich spotkań”.

Szkoda, że o takim niecodziennym wydarzeniu na naszym pograniczu organizatorzy koncertu czemuś zapomnieli powiadomić dziennikarzy i nawet nie rozwiesili afiszu.



Kapela bandurzystów „Karpaty”

## Lwowskie spotkania z dyrektorem Adolfem Juzwenką

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko jest postacią szeroko znaną i cenioną nie tylko wśród intelektualistów w Polsce, ale też we Lwowie. Jego inicjatywa współpracy z Biblioteką im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, innymi instytucjami i muzeami miasta, jest najlepszym przykładem owocnych polsko-ukraińskich stosunków kulturalnych. Pomimo wielu trudności, niechęci czy uprzedzeń, Juzwence udało się stworzyć atmosferę współpracy, tak niezbędnej po obu stronach granicy.

Dyrektor wspaniale zdaje sobie sprawę z ogromnego znaczenia współpracy narodów o wspólnej historii i dziedzictwie kulturowym. Pomimo tragicznych doświadczeń II wojny światowej, niemożliwym jest wykreślenie kilku wieków sąsiedztwa Polaków i Ukraińców w jednym państwie. Są to narody bardzo bliskie sobie pod względem kultury, mentalności, dążeń narodowych. Nie dziwiła więc, że wspólna historia została nam do rozwiązania tak wiele zagadnień, w tym trudnych. Często ludzie na Ukrainie i w Polsce nie rozumieją i nie widzą ogromnej historycznej korzyści zgodnego życia dwóch kultur.

Historia uczy nas, że fenomeny kultury i sztuki powstają właśnie na granicy międzykulturowej, w środowisku wielonarodowym. Często zapominają o tym nie tylko politycy, ale również naukowcy. Dążenia do zamknięcia się jedynie we własnym kręgu, poszukiwania natchnienia jedynie w granicach własnej kultury, doprowadzają do kulturowego ograniczenia.

Adolf Juzwenko widzi stosunki polsko-ukraińskie w europejskiej perspektywie. Trudno jest budować mosty współpracy, a jeszcze trudniej jest odbudowywać niegdyś zburzone. Działalność dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich można określić jako inicjatywę od dołu – nie pracuje na polecenie ministerstwa czy partii politycznej, lecz z własnej potrzeby działania w tym kierunku. Współpraca między Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu i Biblioteką im. Wasyla Stefanyka we Lwowie urosła przez ostatnie 18 lat od zera do rangi ważnej i zauważalnej na poziomie międzynarodowym. W przemówieniu przed lwowską inteligencją, Juzwenko określił szerokie koło problemów, które stoją przed nim w dalszym rozwoju Zakładu, jak również w dziedzinie współpracy polsko-ukraińskiej, lwowsko-wrocławskiej.

„Pokłócić się można byłoby wiele razy, należy jednak szukać wspólnej płaszczyzny porozumienia. Do dziś mamy do czynienia ze skutkami kataklizmu, jakim była II wojna światowa. Była to jedna z najstraszniejszych katastrof w historii ludzkości, która zaowocowała tragedią – ludzi, narodów, państw. Nasze narody mają za sobą historię, która nie zawsze łączy. Często historia dzieli, powoduje spory, które, mam nadzieję, wkrótce wygasną. Losy Zakładu Ossolińskich były bardzo trudne. Instytucja została powołana przez hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego we Lwowie, który nie należał wówczas ani do Polski, ani do Ukrainy – ale do Austrii. Na mapie Europy nie było ani Polski, ani



Adolf Juzwenko

Ukrainy. Hrabia uznał, że kultura jest najskuteczniejszym orężem w walce o tożsamość narodową i miał rację. Ossolineum stało się mitem. Polacy mówią o nim, jako o jednym z najbardziej udanych projektów XIX w.

W Zakładzie im. Ossolińskich znalazły się pamiętki, przy których trudno nie uronić łzy, np.: rękopis narodowej epepei „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Kiedy w 1990 r. do Zakładu przyjechał Jan Nowak-Jeziorański, to usiadł przy rękopisie we wzruszeniu i nie ukrywał łez. Takich relikwii jest wiele w historii Polski i Ukrainy. Nie może dziwić emocjonalny stosunek Polaków do zbiorów Ossolineum. Uznaliśmy jednak, że nie warto kruszyć kopii, powinniśmy się wspierać nawzajem. Zastanówmy się, jak rozwiązać problem postawiony przed nami przez historię tak, aby obie strony były zadowolone. Praca trwa już ponad 10 lat. Postępu nie było, kiedy dyskusje toczyły się na płaszczyźnie międzynarodowej. W Kijowie i Warszawie toczyły się spory, a myśmy stali w miejscu. Kiedy przenieśliśmy się na niższy poziom – zawiązał się kontakt między dyrektorami dwóch instytucji – okazało się, że każde spotkanie przybliżało nas do rozwiązania konkretnych spraw.

Dziś żyjemy w świecie, w którym nie ma granic. We Lwowie skanujemy dokumenty i wysyłamy drogą elektroniczną do Polski bez korzystania z granic. W Polsce zapisujemy te materiały na płytach DVD i kopię przekazujemy stronie ukraińskiej. Na swojej stronie internetowej udostępniamy zeskanowane zbiory Ossolineum i w ten sposób udostępniamy je nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Czy w takich warunkach jest sens walczyć między sobą? Stoimy przed wyborem – albo kłótnie, albo konkretne i sukcesywne działania. Powinniśmy szukać mądrego rozwiązania na zbliżenie obu stron. Obecnie możemy odważnie rozmawiać między sobą o przyszłości. Powinniśmy zaakceptować sytuację. Od lat staramy się głosić w Polsce, że zbiory Ossolineum pozostaną w Bibliotece im. Stefanyka we Lwowie i kropka.

Powinniśmy teraz ustalić program wspólnego ze stroną ukraińską ich opracowania i skutecznego z nich korzystania. Dzięki temu podejściu, zbiory Ossolineum pojechały ze Lwowa na gościnną wystawę do Wiednia. Nic nie przepadło, wszystkiego się doliczono. Ukraina i Polska wreszcie są niepodległymi państwami, powinny dbać pieczołowicie dziedzictwo kulturowe swych narodów. Bardzo ważnym dla nas jest to, by Ukraina w 2090 roku obchodziła swoje stulecie. Powinna stać się ona częścią Unii Europejskiej. Na drodze państwa ukraińskiego do UE stoją liczne przeszkody i nie chcielibyśmy, by jedną nich stał się spór o zbiory ossolińskie.

Pragnieniem moim jest to, by nasza współpraca stała się pomostem, ułatwiającym wspólnocie międzynarodowej dostęp do polskiego dziedzictwa narodowego stworzonego we Lwowie. Innej drogi nie ma. Zbliżenie między naszymi instytucjami było kolejnym argumentem ku zbliżeniu Polski i Ukrainy.

W ciągu lat 2004-2010 udało się zeskanować we Lwowie 2.378.838 unikatowych dokumentów. Mam nadzieję, że ta działalność będzie się coraz prężniej rozwijać. Czas nas nagli – znajdująca się we Lwowie stara prasa polska wymaga szybkiego skanowania. Zbiory czasopism są zakażone tzw. chorobą „kwaśnego papieru”. Ich „leczenie” jest piekielnie drogie, konieczne jest więc ich utrwalenie drogą elektroniczną. Wśród nich zachowały się wydania unikatowe, których nie ma w innych bibliotekach na świecie. Dłuższy czas zbiory Ossolineum były zamknięte przez sowieków w tzw. „specfondzie”. Obecnie trzeba je ratować. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż Bibliotekę im. Stefanyka we Lwowie na to nie stać. Polakom bardzo zależy na ratowaniu zbiorów Ossolineum, jest to bowiem nasze dziedzictwo narodowe. Zrobimy wszystko, by rozpocząć pracę już w 2011 roku. Mamy pełne porozumienie w tej sprawie ze stroną ukraińską – z dyrektorem Biblioteki im. Wasyla Stefanyka i innych bibliotek Lwowa”.

(cdn.)

# PRZYPOMNIJMY O ROTMISTRZU Z „KURIEREM GALICYJSKIM”

W styczniu 2008 r. krakowska Fundacja Paradis Judaeorum zainicjowała akcję społeczną „Przypomnijmy o Rotmistrzu” („Let's Reminisce About Witold Pilecki”), której celem jest odbudowa w Europie i na świecie pamięci o bohaterskim Ochotniku do Auschwitz. „Kurier Galicyjski” przystąpił do grona uczestników tej obywatelskiej inicjatywy.

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w północnej Rosji w rodzinie o tradycjach patriotycznych. W latach 1919-21 jako plutonowy-harczer brał udział w wyzwaniu Wilna i wojnie z najazdem bolszewickim. W latach 30. XX w. kontynuował służbę w wojsku, gospodarował w rodzinnym majątku Sukurcze i działał społecznie, zakładając m.in. spółdzielnię mleczarską i organizując oddział ochotniczej kawalerii. Wraz z żoną Marią – nauczycielką w pobliskiej szkole – zajęli się wychowaniem dzieci: Andrzeja i Zosi. W życiu przyszłego „ochotnika do Auschwitz” niepoślednią rolę odegrała wiara. Witold Pilecki – oficer i ojciec rodziny, był człowiekiem uzdolnionym artystycznie. Do miejscowego kościoła namalował obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz św. Antoniego. W ostatnim okresie życia ulubioną lekturą Rotmistrza było „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempisa.

Po wybuchu wojny podporucznik Pilecki dowodzi szwadronem kawalerii. Niedługo potem jest w gronie założycieli Tajnej Armii Polskiej. W nocy z 21 na 22 września 1940 r. daje się ująć Niemcom i trafia do KL Auschwitz. Zarejestrowany pod „pożyczonym” nazwiskiem Tomasz Serafińskiego, otrzymuje numer 4859. Celem misji, do której Pilecki zgłosił się na ochotnika, jest stworzenie konspiracji więźniów i przygotowanie powstania przeciw załodze SS. Po otrząśnięciu się z pierwszego szoku, Pilecki tworzy Związek Organizacji Wojskowej. Siatka Pileckiego pomaga przetrwać współwięźniom i przekazuje na zewnątrz informacje o niemieckich zbrodniach. Za pośrednictwem kurierów Armii Krajowej, raporty z Auschwitz trafiają do Londynu i Waszyngtonu.

W Wielkanoc 1943 r., po zniesieniu odpowiedzialności zbiorowej więźniów, zagrożony dekonspiracją Pilecki wraz z dwoma kolegami dokonuje brawurowej ucieczki z obozu. Zbiegowie docierają do Bochni i Nowego Wiśnicza. Wkrótce Witold Pilecki trafia do Warszawy. Zostaje członkiem głęboko zakonspirowanej organizacji „NIE”. W sierpniu 1944 r. bierze udział w Powstaniu. Nie ujawniając stopnia wojskowego (rotmistrz to odpowiednik kapitana), walczy początkowo jako zwykły strzelec. Niebawem zostaje dowódcą najtrudniejszego odcinka – „Reduty Witolda”, którą prasa po-



Pocztówka do Rady Muzeum Holocaustu

wstańcza nazwie „Najwspanialszym Bastionem Warszawy”.

Po podpisaniu przez dowództwo Powstania polsko-niemieckiej umowy o zaprzestaniu działań wojennych (nie był to akt kapitulacji), Pilecki trafia do obozu jenieckiego w Murnau. Wyzwolony przez Amerykanów, wyjeżdża do Włoch, gdzie stacjonują Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. W 1945 r. – na polecenie gen. Władysława Andersa, rtm. Pilecki pisze obszerną relację z pobytu i ucieczki z Auschwitz. Ów powszechnie dziś nieznaną dokument – „Raport Witolda”, to jeden z najważniejszych tekstów dla kultury polskiej. Wykonując rozkaz, Pilecki wraca do Kraju. Gromadzi informacje o nowych, sowieckich porządkach. W 1947 r. aresztuje go UB. Podczas niebawem brutalnego śledztwa, Rotmistrz wypowiada pamiętne słowa: „Oświęcim to była igraszka”. W pokazowym procesie twórca wojskowej konspiracji w Auschwitz zostaje skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim, strzałem w tył głowy 25 maja 1948 r.

Po wojnie wrogowie Polski zrobili wszystko, by na trwałe wymazać pamięć o rtm. Pileckim. Dziś wielu ludzi dobrej woli angażuje się w jej przywracanie. Fundacja Paradis Judaeorum, która stawia sobie za cel przywrócenie w międzynarodowym dialogu najszlachetniejszych polskich tradycji, w styczniu 2008 r. rozpoczęła akcję społeczną pod hasłem „Przypomnijmy o Rotmistrzu” (w wersji angielskiej: „Let's Reminisce About Witold Pilecki”). Główne cele kampanii to: 1) upowszechnienie „Raportu Witolda” z 1945 r. (w 60. rocznicę zamordowania Rotmistrza fundacja opublikowała w Internecie jego angielski przekład: [www.witoldsreport.blogspot.com](http://www.witoldsreport.blogspot.com)); 2) lobbing na rzecz superprodukcji filmowej opowiadającej losy „Ochotnika do Auschwitz” (podjęto starania o pozyskanie do tego Mela Gibsona lub



Michał Tyrpa (od lewej) i prof. Michael R. D. Foot

Clinta Eastwooda); 3) ustanowienie 25 maja świętem w Unii Europejskiej – Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem. 17 września 2008 r. Fundacja Paradis Judaeorum zwróciła się do Ojca Świętego Benedykta XVI z prośbą o rozważenie beatyfikacji śp. Witolda Pileckiego jako chrześcijańskiego rycerza XX wieku. 25 stycznia 2009 r. z inicjatywy fundacji odprawiono w Katedrze Wawelskiej Mszę św., której uczestnicy modlili się o wyniesienie na ołtarze Bohatera z Auschwitz.

Z inspiracji Fundacji Paradis Judaeorum, 18 lutego 2009 r. grupa Unia na Rzecz Europy Narodów (UEN) w Parlamencie Europejskim uchwalila rezolucję, wzywającą do ustanowienia 25 maja europejskim Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem. 4 marca 2009 r. projekt poparł Prezydent Republiki Czeskiej, zaś 20 lipca 2009 r. życzliwie ustosunkowała się do niego Kancelaria Premiera Królestwa Szwecji. Ideę majowego święta europejskich Bohaterów Zmagających z Totalitaryzmem poparli również m.in. Rzecznik Praw Obywatelskich, przedstawiciele Komisji Europejskiej, poprzedni i obecny Przewodniczący Parlamentu Europejskiego oraz Prymas Polski. Do akcji „Przypomnijmy o Rotmistrzu” przystąpiło wiele instytucji i stowarzyszeń z kraju i zagranicy. Znalazły się wśród nich m.in. stowarzyszenia, organizacje kombatanckie i młodzieżowe, szkoły, samorządy, kuratoria

oświaty, marszałkowie województw i wojewodowie. Fundacja Paradis Judaeorum zabiega o nadawanie ulicom bądź placom imienia Rotmistrza Witolda Pileckiego. Na apel pozytywnie zareagowały władze kilkunastu miast w Polsce. Między innymi Zakopanego, Poznania, Katowic, Łodzi, Rzeszowa, Olsztyna, Niepołomic, Wadowic. W listopadzie 2009, we współpracy z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Rodzin Oświęcimskich i grupą polskich europosłów, fundacja podjęła działania na rzecz trwałego wyeliminowania ze światowych mediów sformułowań typu „polski obóz” (koncentracynny /zagłady) KL Auschwitz.

Przystąpienie do akcji „Przypomnijmy o Rotmistrzu” („Let's Reminisce About Witold Pilecki”) jest bardzo proste. Wystarczy zidentyfikować się z jej celami oraz zachęcić przynajmniej jednego ze znajomych do przeczytania „Raportu Witolda” z 1945 r. w jego wersji oryginalnej lub w przekładzie angielskim (obydwie dostępne w Internecie). „Przypomnij o Rotmistrzu” można również podpisując petycję do europosłów: <http://www.petycje.pl/4376>. Dokumentacja akcji dostępna jest



Moneta z rtm. Witoldem Pileckim (rewers)

w materiałach publikowanych od trzech lat pod adresem:

[www.michalstyrpa.blogspot.com](http://www.michalstyrpa.blogspot.com)

Zaproszenie do włączenia się w akcję otwarte jest dla wszystkich.

Rotmistrz Witold Pilecki jest nie tylko symbolem europejskich bohaterów zmagających z niemieckim narodowym socjalizmem i sowieckim komunistycznym rycerzem XX w. godnym wyniesienia przez Kościół na ołtarze, ale także patronem polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Z tego powodu akcja „Przypomnijmy o Rotmistrzu” – to **apolityczna inicjatywa obywatelska, oparta w stu procentach na zasadzie wolontariatu**. Jako pomysłodawca ustanowienia unijnego święta bohaterów 25 maja, z całą mocą okoliczność tę podkreślam.

Na cztery miesiące przed jubileuszem 110. rocznicy urodzin Witolda Pileckiego, które w wielu miastach uczymy Marszankiem Rotmistrza, zwracam się do czytelników „Kuriera Galicyjskiego” z Herbertowskim wezwaniem, które stało się pozdrowieniem uczestników naszej akcji:

Przypomnijmy o Rotmistrzu! Trzeba dać świadectwo.

**MICHAŁ TYRPA**

Prezes Fundacji Paradis Judaeorum, inicjator akcji społecznej „Przypomnijmy o Rotmistrzu” („Let's Reminisce About Witold Pilecki”), pomysłodawca ustanowienia 25 maja europejskim Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem i autor listu do papieża Benedykta XVI z prośbą o rozważenie beatyfikacji śp. Witolda Pileckiego.

Odwiedź: [www.michalstyrpa.blogspot.com](http://www.michalstyrpa.blogspot.com)  
Zobacz: [http://www.youtube.com/watch?v=W\\_5kitqAzhc](http://www.youtube.com/watch?v=W_5kitqAzhc)  
Posłuchaj: <http://www.polskieradio.pl/8/369/Artykul/267995,Wloch-od-rotmistrza-Pileckiego>

## Zatrudnienie

Polska firma, działająca na Ukrainie, zatrudni akwizytorów do sprzedaży wyrobów aluminiowych.

Informacje pod: e-mail: [klim@frontal.pl](mailto:klim@frontal.pl)





**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

14. Targi Książki w Krakowie uodowodniły, że pomimo nowości elektronicznych, tradycyjna książka nie umarła i śmierć jej na razie nie grozi. Tłumy czytelników oglądały i kupowały właśnie takie książki, a było ich ponad 5 tysięcy. Najcenniejsze książki i najlepszych autorów oceniało jury, przyznając odpowiednie nagrody. Najważniejszą była nagroda im. Jana Długosza, uroczystość wręczenia której odbyła się w Operze Krakowskiej. Głównym laureatem nagrody został **prof. Mieczysław Nurek**, autor monografii „**Gorycz zwycięstwa. Los polskich sił zbrojnych na Zachodzie**” (Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego). W skład jury konkursu weszli wybitni polscy naukowcy z prof. Władysławem Stróżewskim na czele. Książka Mieczysława Nurka poświęcona jest pamięci żołnierzy polskich sił zbrojnych na Zachodzie w czasie II wojny światowej. Jest to też studium, dotyczące polityki Wielkiej Brytanii w latach 30 XX w., w okresie II wojny światowej i lat powojennych. Polityki, szczególnie wobec krajów tzw. strefy bałtyckiej, jak również wobec ZSRR i oczywiście – wobec Polski. Autor jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego.

Konkurs „Edycja 2009/2010” wybierał książkę edytorsko doskonałą. Pierwszą nagrodę otrzymało Wydawnictwo W.A.B. za „eleganckie, pełne szacunku dla czytelnika opracowanie graficzne i staranne wykonanie” książki „**Marco Polo. Opisanie świata**”.

Na konkursie „Najlepszy podręcznik i skrypt akademicki 2010 r.” zwyciężyło Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za książkę „**Juliusz Słowacki. Poematy**” w opracowaniu Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przyrodnika. Wydanie „**Dziennika**” Sławomira Mrożka polskie media nazywają „literackim wydarzeniem 2010 roku”. Książkę „**Rozmowy o Miłoszu**” przedstawiła na Targach Agnieszka Kosińska, wieloletnia współpracowniczka poety. Zajął się tą pracą Wydawnictwo „Świat Książki”. To samo wydawnictwo przedstawiło też nową książkę Janusza Głowackiego – „**Good night, Dżerzi**” oraz „**Secret kroki**” Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Jest to powieść grozy osadzona w historycznych okolicznościach – w Krakowie, na Kazimierzu, w przededniu II wojny światowej. Robert Makłowicz, znany wielu czytelnikom i widzom telewizji z reportaży kulinarnych, wydał tym razem książkę „**Café Museum**”. Nie jest to książka kucharska, ale relacje z podróży po Europie Środkowo-Wschodniej, przeplatana anegdotami o historii, kulturze i oczywiście kuchni tego regionu. Wszyscy chętni poznania sekretów kucharskich Roberta Makłowicza mogą odwiedzić też jego restaurację na Ka-

## ŚWIĘTO POLSKIEJ KSIĄŻKI



„Chodząca reklama”



Ewa Stadtmüller podpisuje swoje książki dla dzieci

zimierzu. Wydawnictwo „Agora SA”, wśród wielu nowości, zaprezentowało „**Dzieła wybrane**” Ryszarda Kapuścińskiego i „**Dzieła**” Stanisława Lema. Jednym z najciekawszych wydarzeń Targów była światowa premiera książki „**Zaginionie Królestwa**” Normana Daviesa. Wybitny historyk zaprasza czytelników do oszalamiącej podróży przez wieki, opisuje egzotyczne stolice, przedstawia nieznaną powszechnie historię Europy, również Polski. Znajdziemy tam opowieści o Galicji, Prusach, Wielkim Księstwie Litewskim. „Czy jakiś inny historyk miałby na tyle wyobraźni, żeby połączyć ze sobą upadek ZSRR, historię Gdańska i państwo barbarzyńskich Wizygotów?” – pyta krytyk Magdalena Tobik na łamach krakowskiej prasy. Wydawnictwo „Czytelnik” przygotowało kilka tłumaczeń z literatury rosyjskiej. Są to „**Dzienniki petersburskie 1914-1919**” i „**Dziennik warszawski 1920-1921**” wybitnej rosyjskiej poetki Zinaidy Gippius i „**Opowiadania Kołymskie**” Warłama Szalamowa.

Wśród polskich czytelników niezwykle popularnym autorem pozostaje Czesław Miłosz. Wydawnictwo Zeszyty Literackie wydało tym razem zbiór jego esejów „**Rosja**”, będący pierwszą częścią dwutomowego dzieła. Książka zawiera teksty poświęcone literaturze i filozofii rosyjskiej. Znane wydawnictwo „Prószyń-

ski i S-ka” zaprezentowało kilka książek Agnieszki Osieckiej, a wśród nich, w ekskluzywnym wydaniu „**Najpiękniejsze wiersze i piosenki**”. Wydawnictwo „Bellona”, znane z edycji detektywów i powieści historycznych, przygotowało tym razem „**Prywatne życie elit politycznych II RP**” Sławomira Kopra. „Myślmy, że ta pozycja zainteresuje również naszych czytelników” – mówią wydawcy. Tenże Koper wydał „**Życie prywatne elit artystycznych**”, które stało się bestsellerem już w pierwszych tygodniach sprzedaży i „**Kobiety w życiu Mickiewicza**”. Wśród historycznej serii „**Bellony**” znajdują się: „**Przerwane powstanie polskie 1914**” Leszka Moczulskiego, „**Generał Kazimierz Sosnkowski**” Lecha Wyszczelskiego, **biografia Marszałka Piłsudskiego**. Znakomitą serią są „**Historyczne bitwy**” i „**Niemieckie dywizje pancerne – Front Wschodni 1941-1943**”. Wydawnictwo „Znak” też przygotowało na Targi kilka znaczących pozycji, wśród nich: „**Erynie**” Marka Krajewskiego, „**Mój Auschwitz**” prof. Władysława Bartoszewskiego, „**Modlitewnik**” ojca Leona Knabita, „**Rock Mann, czyli jak nie zostałem saksofonistą**” Wojciecha Manna. Na półkach tegoż wydawnictwa leży już wspomniana książka N. Daviesa i „**Raj tuż za ro-**



Stoisko wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

giem” Marcio Vargas Llosy, laureata literackiej Nagrody Nobla 2010 r.

Każdej z tych książek i ich autorom można byłoby poświęcić osobny artykuł. Wspomnę jednak tylko o kilku. Akcja powieści kryminalnej „**Erynie**” toczy się we Lwowie, w dzielnicach żydowskiej, w ostatnich przedwojennych dniach lata 1939 roku. Książkę tę w tłumaczeniu na język ukraiński można kupić we lwowskich księgarniach. Wojciecha Manna nie trzeba przedstawiać czytelnikom. Popularny i lubiany dziennikarz muzyczny, radiowiec, tłumacz z angielskiego, redaktor naczelny kultowego niegdyś miesięcznika „Non Stop”, autor wielu cyklicznych audycji telewizyjnych (np.: „magazyn Pana Manna”, „MdM”, „Za chwilę dalszy ciąg programu”), konferansjer, bohater popularnej reklamy pewnej herbaty. W swojej nowej, z humorem napisanej książce, autor przyznaje się, że na żadnym instrumencie muzycznym nie gra, ale bardzo by chciał. A dalej – dalej trzeba czytać...

Na 14. Targach Krakowskich ojciec Leon Knabit był na pewno najbardziej popularnym autorem. Przy różnych stoiskach, odbyło się z nim aż 15 spotkań autorskich.

Długo przypatruję się stoisku „Ossolineum”. Naprawdę rewelacyjne książki są prezentowane w każdej serii tego wydawnictwa. Literatura

poliska i światowa (oczywiście klasyka), historia literatury (np.: „**Historia literatury bizantyjskiej**”), słowniki („**Słownik mitologii greckiej i rzymskiej**”, „**Ilustrowany słownik geograficzny**” etc.), biografie (polskich królów, wybitnych polityków, jest też biogram Franciszka Józefa I), wydania albumowe z okazji 600-lecia bitwy pod Grunwaldem. Wszystko to w dość przystępnej cenie – od 15 do 60 złotych. Krakowskie Międzynarodowe Centrum Kultury prezentuje może mniej nowości z dziedziny kultury i sztuki, ale wszystkie jego pozycje są bardzo ciekawe i cenne. Wśród nich: siedemnasty tom monograficznej serii „**Kościół i klasztor rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego**” i trzeci tom „**Kościół i klasztor rzymskokatolickie dawnego województwa wileńskiego**”. Zainteresuje czytelników też pozycja „**Dom miłośnika sztuki**”. Na półkach wydawnictwa są też monografie poświęcone kontaktom kulturalnym Krakowa ze Lwowem, Monachium, Florencją, etc.

Wspominałem już o szerokiej obecności wydawnictw kościelnych i zakonnych. Wydawnictwo Franciszkanów „**Bratni zew**” przedstawiło kilka cennych pozycji: „**Bóg, wszechświat i sens życia**”, „**Jak zachować zdrowie i młodość**”, „**Jak mądrze wychować nastolatka**”, „**Kościół wobec opętania i demonów**”. Znalazły się też na Forum ciekawe przewodniki dla turystów i miłośników sztuki: „**Watykan**” (historie, ciekawostki, anegdoty, tajemnice, praktyczne rady, informacje dla pielgrzymów), „**Bazylika św. Piotra**” (pielgrzymka do grobów św. Piotra Apostoła i Sługi Bożego Jana Pawła II). Wierzących z pewnością zainteresuje książka o Ojcu Świętym Benedyktie XVI „**Wiara Ratzingera. Teologia Benedykta XVI**”.

Wszystkie książki, które wymieniałem dostępne są w księgarniach w Polsce. Literatura polska zawsze słynęła ze swoich talentów, wybitnych mistrzów pióra, zawsze prezentowała wysoki poziom. Z pewnością dotyczy to nie tylko klasyki, ale również polskiej literatury współczesnej. Zainteresowanie historią i obecnym rozwojem literatury polskiej jest bardzo ważnym czynnikiem rozwoju każdego Polaka poza granicami kraju. Z tego też powodu nadal aktualnym jest wezwanie: „**Ludzie, czytajcie!**”. I hasło zawieszane przy wejściu na Targi Krakowskie: „**No to czytamy!**”.

# POLSKIE TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ” DAWNIEJ I DZIŚ



**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia  
oraz ilustracje archiwum

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat.  
Na nowe on życia koleje.  
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad.  
I duch i ciało w nim mdleje.  
Hej bracia, Sokoley dodajmy mu sił  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.  
(Hymn sokoli)

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” zostało założone 7 lutego 1867 r. przez polskich patriotów we Lwowie. Powstało na wzór „Sokoła” czeskiego, założonego przez Mirosława Tyrsa w 1862 r. Celem towarzystwa – zgodnie z ideałami jego twórców – było podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej oraz podnoszenie sprawności fizycznej polskiej młodzieży. „Sokół” lwowski rozpoczął swą pracę, pielęgnując tradycję narodową, rozwijając ćwiczenia gimnastyczne i szermiercze. Pierwszymi działaczami „Sokoła” byli m.in. Klemens Żukotyński, Ludwik Goltental, Jan Żapłachta-Zapałowicz, Józef Milleret, Jan Dobrzański, Antoni Durski, Żegota Krówczyński i wielu innych. Hasłem sokolstwa polskiego było – „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” we Lwowie – zwane później „Sokołem Macierzą” – przez okres pierwszych 17 lat działało jako jedyne na ziemiach polskich. Jego kolejne gniazda powstawały pierwotnie w Galicji, gdyż to właśnie w tym zaborze Polacy posiadali największą swobodę działania. Jako pierwsze poza Lwowem, zawiązały się w 1884 gniazda – filie w Tarnowie i Stanisławowie. Rok następny wzbogacił sokolstwo o cztery nowe, ważne placówki: w Przemyślu, Krakowie, Kołomyi i Tarnopolu. Szczególnie ważne okazało się powstanie silnej organizacji sokolej w Krakowie, która zaczęła aktywnie oddziaływać na powstawanie nowych gniazd w Galicji Zachodniej.

W 1892 r. powstała jednolita organizacja pod nazwą „Związek Sokolstwa Polskiego”, którego siedzibą był Lwów. Pierwsze gniazdo w zaborze pruskim Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, zaczęło działać w 1884 r. w Inowrocławiu, a kolejne powstały w 1886 r. w Poznaniu i Bydgoszczy. Tworzono oddziały konne, wioślarskie, kolarskie, sekcje gimnastyczne (prof. Piasecki, dr. Wyrzykowski, Walerian Sikorski). Po 1905 r. powstają związki w Królestwie Kongresowym,



Pokazy gimnastyczne Sokola we Lwowie w 1903 roku



Siedziba Sokola-Macierz we Lwowie (obecnie Akademii Wychowania Fizycznego)

na Kresach, w Rosji i Małopolsce. Po Złocie Grunwaldzkim w Krakowie (1910) zaczęto tworzyć drużyny sokole (wojskowe) i objęto patronatem tworzące się organizacje skautowe.

Towarzystwo „Sokół” dało pośrednio początek wielu polskim klubom piłkarskim, kształtując u młodych osób modę na aktywność fizyczną i prezentując nowe dyscypliny sportu (w tym m.in. coraz popularniejszy na świecie football). Było ono co prawda organizacją dość konserwatywną, preferującą gimnastykę i szermier-

kę nad piłką nożną – którą uważało się za rozrywkę „plebsu” – jednak niezadowoleni z takiego podejścia i spragnieni gry na świeżym powietrzu nastoletni sympatycy futbolu (którego skosztowali właśnie na treningach w „Sokole”) opuszczali go, zakładając własne drużyny piłkarskie.

Powstały dobrze zorganizowane związki sokolstwa polskiego w Niemczech, USA, Francji oraz w różnych skupiskach polskich na świecie. Rozwijano wszędzie ideę sokola. Także zasługą sokolstwa jest niepodważal-



Galowy mundur (czamara) członka Sokola



Tarcza herbowa ze stylizowanymi literami TS



Mens sana in corpore sano – w zdrowym ciele zdrowy duch. Dewiza Sokolów



Element dekoracyjny na drzwiach wejściowych

ny fakt, że „Sokół” zapoczątkował zorganizowany polski ruch sportowy i harcerski. Sokolstwo aktywnie i czynnie włączyło się do walki o niepodległość Polski w latach 1914-1922. To głównie z młodzieży sokolskiej formowano oddziały strzeleckie, legionowe i ochotnicze walczące o przynależność tych ziem do odrodzonej Rzeczypospolitej przeciw wojskom Republiki Ukraińskiej i wojskom bolszewickim.

W 1919 r. powstał Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, którego prezesami do 1939 r. byli: mec. Bernard Chrzanowski 1919-1923, hrabia Adam Zamoyski 1923-1936, płk. dypl. Franciszek Arciszewski 1936-1939. W latach międzywojennych Sokolstwo rozwinęło silnie swoje struktury, prowadząc pracę patriotyczno-wychowawczą oraz sportową, szczególnie rozwijając gimnastykę. Gama uprawianych przez gniazda sokole różnorodnych dyscyplin sportowych jest wielka. Sokoli uprawiają następujące dyscypliny sportowe: gimnastykę sokolą, gimnastykę sportową i akrobatyczną, kolarstwo, hokej, rugby, karate, jeździectwo, lucznicstwo strzelectwo, zapasy, marszobiegi, krótkofalarstwo i modelarstwo, sporty obronne, turystykę i krajoznawstwo, wspinaczkę linową i wysokogórską, łączność, ratownictwo medyczne, kajakerstwo, gry w piłkę nożną, koszykową, siatkową, tenis, tenis stołowy, pływanie, podnoszenie ciężarów.

W latach okupacji niemieckiej i sowieckiej sokolstwo stanęło do obrony Ojczyzny. Sokoli jako żołnierze walczyli w kampanii wrześniowej 1939 r., w szeregach żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wśród żołnierzy polskiego państwa podziemnego, szczególnie w ZWZ-AK. Niezliczona liczba sokolów zginęła w obronie Ojczyzny, inni zostali zamordowani w kacetach i łagrach.

W latach 1939-1988 sokolstwo polskie w kraju miało zakaz legalnej działalności. Po wojnie władze rządzące Polską nie pozwalają na legalizację „Sokoła”. Toteż przez prawie 50 lat sokoli w Polsce działają w konspiracji. Na emigracji znaleźli się niektórzy działacze i przywódcy „Sokoła”. W Wielkiej Brytanii organizuje się sokolstwo na czele z prezesem Franciszkiem Arciszewskim. Powstają na emigracji związki i gniazda-sokole. Legalna i nieprzerwana praca i działalność sokola rozwija się w Polish Falcons w USA i Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” we Francji. Istnieją bliskie kontakty sokolów w kraju i na emigracji. W Anglii powstały nowe gniazda sokole, gdzie założono Związek Sokolów Polskich w Wielkiej Brytanii.

Nadszedł listopad 1988 r. w dziejach Polski rozpoczął się nowy okres. Sokoli przystąpili w następstwie przemian demokratycznych w Polsce, do rejestracji gniazd sokolich w kraju, oraz swojego związku. Zaczęły ożywiać swoją działalność legalną gniazda sokole w Warszawie, Inowrocławiu, Gniewkowie, Bydgoszczy i Poznaniu.

W latach 1989-2002 ZTG „Sokół” w Polsce nawiązywało do tradycji i ideologii sokolej, stosując hasła

Sokolstwa Polskiego. Sokolstwo Polskie zorganizowane w ZTG „Sokół” w Polsce przyjmuje naukę Kościoła katolickiego, jest organizacją wychowawczą, ideową i sportowo-rekreacyjno-turystyczną. Jednak sokoli są świeckim Zakonem Rycerskim. Sokolstwo Polskie jest apolityczne. ZTG „Sokół” nawiązał w 1994 r. współpracę z Sokolem w Czechach, gdzie też w Pradze istnieje Federacja Światowa Sokolstwa. Czescy sokoli są otwarci na współpracę z sokolstwem polskim.

Przez ostatnie 12 lat szukano nowych dróg w „Sokole”. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce postawił na wychowanie i rozwój sportu powszechnego wśród dzieci i młodzieży. Szczególnie dotyczy to uprawiania masowej i zdrowotnej gimnastyki. Przede wszystkim nauczenie nawyku gimnastykowania wśród całego społeczeństwa polskiego. Zaczyna od młodzieży, ponieważ 75% członków „Sokoła” w Polsce to młodzież. Program sokolstwa obejmuje organizację masowych zlotów sokolich, okręgowych, dzielnicowych oraz powszechnych. Sokoli polscy uważają, że wychowanie jest sku-

teczniejsze tam, gdzie istnieje przedłużone oddziaływanie wychowawcze. Trudno „naprawić” człowieka, jeśli on sam tego nie chce. „Sokół” daje propozycję młodym ludziom. W organizacji mają oni szansę rozwoju swojej osobowości, samorządności i demokracji. Sokolstwo Polskie nawiązuje ściśle do swoich korzeni i swego dorobku. „Sokół” dzisiaj jest organizacją otwartą na jednoczenie się ludzi. Popiera idee dla zjednoczenia Europy.

Obecnie związek zrzesza 44 towarzystwa, a w nich blisko 8 tys. członków. W kilkuset sekcjach sportowych prowadzi zajęcia w 32 dyscyplinach. Kontynuując tradycję przedwojennego ZTG „Sokół” w Polsce prowadzi wśród młodzieży pracę patriotyczno-wychowawczą, krzewiąc cnoty rycerskie i obywatelskie, umacniając miłość do Ojczyzny i poczucie tożsamości narodowej.

Ta najstarsza polska organizacja sportowa jest dzisiaj nowoczesną młodzieżową organizacją. Jako jedna z nielicznych organizacji sportowych, swoją pracę opiera całkowicie na honorowej działalności członków. Związek nie posiada ani jednego etatu administracyjnego.

## Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza – spotkanie noworoczne

JAN WLOBART

W dniu 27 stycznia 2011 roku w Warszawie, odbyło się spotkanie noworoczne członków Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. Spotkania członków oraz zaproszonych gości są coroczną tradycją Izby. W tym roku odbyło się ono w restauracji „Bierhalle”, znajdującej się w centrum handlowym Arkadia.

W tegorocznym spotkaniu swoją obecnością zaszczytili zgromadzonych członków między innymi: Ambasador Nadzwyczajny Ukrainy w Polsce ekscelencja Markijan Malskij,

Kierownik wydziału ekonomicznego ambasady Taras Tokarskyj, członkowie administracji Prezydenta Ukrainy, przygotowujący wizytę Prezydenta Wiktora Janukowycza oraz wielu innych gości z kręgów artystycznych, medialnych oraz gospodarczych. Wszystkich przybyłych powitał prezes Izby były minister gospodarki Jacek Piechota. Ambasador Ukrainy wraz z prezesem Izby, złożyli zgromadzonym życzenia Noworoczne, wyrażając nadzieje na owocne kontakty gospodarcze w roku bieżącym. Spotkanie upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze.

KG

## CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

**SZANOWNI PAŃSTWO!** Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77; e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; http://www.znpu.com.ua

Adres do korespondencji: n/c 157a, м. Дрогобич 82100 Львівська обл.

Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9, м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

## PIERWSZY POMNIK KS. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO

JURIJ SMIRNOW tekst  
WOJCIECH WĘGRZYN zdjęcie

**Z Wojciechem Węgrzynem spotykamy się we Lwowie często. Tego mieszkańca Sanoka, przyciąga nasze miasto i intryguje. Wojtek jest prawdziwym miłośnikiem Sanoka i ziemi Sanockiej, krajoznawcą i organizatorem życia turystycznego w tamtych górskich terenach. Ale również miłośnikiem i znawcą historii dawnej Galicji. Dobrze rozumie, że współczesna granica państwowa nie może podzielić naszej wspólnej historii, kultury, życiorysów ludzi, którzy kiedyś tu mieszkali. Właśnie tacy ludzie, jak Wojciech Węgrzyn, stale budują kolejne mosty współpracy przygranicznej i to w tak ważnym jej aspekcie jak działalność turystyczno – kulturalna.**

Ziemia Sanocka przez wieki była powiązana ze Lwowem. Sanok zawsze traktował Lwów jak metropolię, stolicę, siedzibę arcybiskupstwa. W czasach księstwa Halickiego, później województwa Ruskiego, Królestwa Galicji i Lodomerii, w końcu znów województwa lwowskiego – tyle czasu razem. Nie może linia graniczna, wyznaczona przez Stalina, wykreślić tego, co nas łączy. A łączy bardzo wiele. Przede wszystkim nazwiska wybitnych przedstawicieli Ziemi Sanockiej, którzy odegrali ważną rolę w życiu stołecznego Lwowa. Lista ta może być bardzo długa, ale zwróćmy uwagę tylko na dwa nazwiska.

Pierwszym będzie arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, wybitny humanista na skalę europejską. W 2007 r. obchodzono 600-lecie jego urodzin. Ten metropolita lwowski kiedyś napisał: „Losy dały mi za ojczyznę Sanok”, a my dodamy: za aktywne pole działalności kościelnej, humanistycznej, literackiej – Lwów. Od 1451 aż do śmierci w roku 1477, obejmował on lwowską stolicę duchową. Na swoim dworze w Dunajowie (rezydencji zamieszkaanej przez lwowskich arcybiskupów) tworzył pierwszy w Polsce ośrodek humanistyczny, przyjmował w 1470 r. słynnego Filipa Buonaccorsi, zwanego w Polsce Kalimachem, który zmuszony był do ucieczki przed Inkwizycją papieską. W 2007 r. Wojciech Węgrzyn przywiózł do Lwowa grupę wybitnych polskich naukowców, przedstawicieli PAU i uniwersytetów z Krakowa i Warszawy. W Sanoku wtedy też zorganizowali sesję poświęconą temu jubileuszowi, a we Lwowie Wojciech przybliżył im miejsca, związane z arcybiskupem lwowskim Grzegorzem.

Jest jeszcze jedna postać duchownego, która wciąż fascynuje Wojciecha. To św. Zygmunt Gorazdowski. Przy każdej wizycie do Lwowa, Wojciech idzie na grób tego księdza. Już od trzech lat ks. Gorazdowski jest patronem Sanoka. Świętego jeszcze za życia nazywano „księdzem dziadów”. Cała jego słynna działalność charytatywna, kościelna, społeczna była związana ze Lwowem, dokładnie z parafią św. Mikołaja. Ten wy-



bitny człowiek urodził się 1 listopada 1845 r. w biednej rodzinie w Sanoku, w dzielnicy Wójtowstwo. W latach 50 XIX wieku rodzina Gorazdowskich przeniosła się do Przemyśla, gdzie chłopiec zdał maturę. Następnie podjął studia na Uniwersytecie we Lwowie na wydziale prawa. Po roku jednak z nich zrezygnował i wstąpił do seminarium duchownego. 25 lipca 1871 r. w Katedrze lwowskiej otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1877 r. rozpoczął działalność kapłańską i dobroczynną we Lwowie. W 1884 r. założył zgromadzenie sióstr Miłosierdzia św. Józefa (zgromadzenie Józefitek) oraz zakład św. Józefa dla nieuleczalnie chorych. Działalność świętego jest powszechnie znana, szczególnie lwowianom, dlatego nie będę pisał szczegółów życiorysu. Świątobliwe życie ks. Zygmunta sprawiło, że cieszył się on szacunkiem ludzi różnych wyznań i obrządków, robotników i profesorów, kobiet i dzieci. Jednoczyła ich jego ogromna miłość chrześcijańska i sprawiedliwość. Hasło, z którym szedł przez życie to: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy”. Zmarł we Lwowie 1 stycznia 1920 r. i był pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

26 czerwca 2001 r. Jan Paweł II odprawił we Lwowie mszę beatyfikacyjną, zaś 23 października 2005 r. Benedykt XVI w Watykanie dokonał kanonizacji błogosławionego Zygmunta Gorazdowskiego. 9 października Rada Miejska Sanoka podjęła uchwałę o ustanowieniu świętego patronem miasta. Również Watykańska Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zatwierdziła św. Zygmunta patronem Sanoka, drugim po św. Michale Archaniele. W tymże roku Rada Miejska postanowiła wybudować pomnik temu świętemu.

Ostatni raz Wojciecha Węgrzyna spotkałem we Lwowie w grudniu.

- Mamy już pomnik – powiedział. – Został odsłonięty 30 października ubiegłego roku na dziedzińcu kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla, w tej samej dzielnicy, gdzie urodził się

ks. Zygmunt. Na uroczystości można było zobaczyć abpa Józefa Michalika i abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Pomnik przedstawia ks. Zygmunta z ręką skierowaną do kobiety, trzymającej w swych ramionach dziecko.

Autorami projektu są młodzi artyści – rzeźbiarze z Krakowa, Agnieszka Świerżowicz-Maślaniec i jej mąż Marek. Pod kościół przybyli nie tylko parafianie, lecz tłumy ludzi z całej Ziemi Sanockiej. W swym wystąpieniu abp Michalik powiedział, że serca wszystkich są w tym dniu przepelnione radością i wdzięcznością Bogu, bo do służby kapłańskiej powołał tak wielkiego człowieka jak ks. Zygmunt Gorazdowski. Homilię wygłosił abp Mokrzycki. Nawiązał on w swoich słowach do sytuacji społeczno – politycznej w Polsce.

- Potrzeba nam dziś wzajemnej miłości i solidarności, nie podziałów. Łączymy się z ludźmi ubogimi, nie zapominamy o chorych, niedołączonych, potrzebujących pomocy. Jesteśmy świadkami niezwyklej popularności św. Zygmunta Gorazdowskiego. Ale trzeba pamiętać, że ten kapłan kochał nade wszystko Boga, głębokiej wiary uczył się w Kościele katolickim. Stawiając ten pomnik, podjęliście się wielkiego zadania – zrozumienia jego nauki w walce o lepsze jutro – mówił metropolita lwowski.

Wszystkim, kto przyczynił się do powstania pomnika i organizacji uroczystości podziękował ksiądz prałat Feliks Kwaśny, proboszcz parafii i przewodniczący Komitetu Honorowego budowy pomnika.

To pierwszy pomnik świętego. Teraz kolej na Lwów.

W naszym mieście święty działał przez wiele lat, założył tyle wspaniałych instytucji, kierował wielką parafią. Ten wielki człowiek zasłużył na godne upamiętnienie jego czynów. W tej sprawie zwracamy się do lwowskiej Rady Miejskiej i czekamy na odpowiedź.

KG



SZYMON KAZIMIERSKI

15 listopada 1620 roku napadł na króla Polski Zygmunta III Wazę. Sejm koronny walny warszawski dnia 26 listopada 1620 roku ogłosił go infamisem. Skazał na pozbawienie czci i dobrego imienia na zawsze. Skazał go również na wieczną niepamięć. Jego posiadłość, wieś Binkowice, miała zostać zrównana z ziemią. Kara śmierci, jaka go czekała, zawierała w sobie tak wyszukane tortury, że z trudnością przyjdzie mi przedstawić je Państwu wszystkie po kolei. Ale ironia losu sprawiła, że wieś Binkowice nadal istnieje, zaś nazwisko infamisa, skazanego na zapomnienie, pamiętane jest i powtarzane do dnia dzisiejszego. W zbiorowej pamięci Polaków zostało tylko na trwale połączone z torturami, jakie mu zadano. – „Plecie, jak Piekarski na mękach”.

Rzecz bowiem dotyczy Michała Piekarskiego, młodego chłopaka właściwie, bo dopiero 23 letniego szlachcica z Sandomierszczyzny.

### Znienawidzony król

Naszą opowieść musimy jednak zacząć dużo wcześniej, bo 27 grudnia 1587 roku, kiedy to w katedrze wawelskiej koronowano na króla Polski 21 letniego królewicza szwedzkiego, syna króla Szwecji Jana Wazy i Katarzyny Jagiellonki, córki polskiego króla Zygmunta I Starego. Dodatkowo ów młodzieniec był siostrzeńcem polskiej królowej Anny Jagiellonki. Te powiązania młodego królewicza z dynastią Jagiellonów miały gwarantować jego przywiązanie do spraw polskich. Życie pokazało, że było całkiem inaczej i nowy król Polski, występujący jako Zygmunt III Waza, mimo olejów i święconej wody wylanej na niego w Krakowie, nadal pozostał Szwedem.

Od razu nie podobał się wielkiej grupie Polaków, co dało swój wyraz w zmaganiach zbrojnych w czasie elekcji króla, a niedługo później doprowadziło do otwartej wojny domowej, sprytnie ukrytej przez kronikarzy pod nazwą Rokoszu Zebrzydowskiego. Bo po co nazywać rzeczy po imieniu? Przecież Polacy zawsze się tylko kochali i całowali w usta. Nieprawdaż?

Czasami tylko zdarzał się jakiś tam rokosz...

„Jakiś tam rokosz” dał 24 czerwca 1607 akt detronizacji króla Zygmunta III, a 5 lipca 1607 bitwę pod Guzowem w której rokoszanie wystawili armię: 10 tysięcy piechoty, 600 jazdy, 28 dział i hakownic, a strona królewska: 9,1 tysięcy piechoty, 3200 jazdy i 24 działa.

Czy to było dużo, czy to było mało, pozostawiam Państwu do oceny. Po prostu tylko, że podczas jednej z najsłynniejszych bitew polskich, trochę wcześniej od tej z pod Guzowa,

# PIEKARSKI



Michał Piekarski



Ponad bramami widać (prostokątne okienka) przebieg galerii, prowadzącej z zamku do katedry

bitwy pod Kircholmem, Polacy mieli armię podobną ilościowo do królewskiej pod Guzowem, a nawet skromniejszą, bo jazda polska liczyła tam tylko 2400 żołnierzy, a artyleria była dosłownie symboliczna. Zygmunt III pozostał na tronie tylko dlatego, że rokoszanie pod Guzowem zostali pobici. Nie był to jednak król umiłowany i wielu życzyło mu wszystkiego najgorszego.

### „Dziwak, tetryk, melancholik, furiat wielki...”

Michał Piekarski urodził się w roku 1597 w Gdańsku, w rodzinie Stanisława Piekarskiego herbu Topór (w złotym polu). Rodzina pochodziła z Sandomierszczyzny, ze wsi Binkowice. Obecnie Binkowice należą do powiatu opatowskiego, w gminie Ożarów.

Rodzina, co ważne, wyznawała kalwinizm. Sandomierszczyzna, gdzie mieszkali, była ojczyzną rokoszu, a wiadomo, że ultrakatolicki król Zygmunt nie był kochany przez protestantów. Michał Piekarski w czasie rokoszu był jeszcze małym chłopcem, ale mógł już wtedy nasłuchiwać się o królu niemal zło. Powiadano, że będąc dzieckiem został zraniony w głowę, po którym to wypadku najwyraźniej zaczął zdradzać objawy choroby psychicznej. Stronił od kontaktów z ludźmi, cały czas był zamknięty w sobie. Czasami, nagle, dostawał ataku furiackiego gniewu. Kiedyś, w Krakowie, będąc w domu swego szwagra Plazy, w napadzie szału zabił kucharza. Raz po raz zdarzały mu się bójkę z przy-

godnymi ludźmi, niektórych mocno poranił. Miewał też „widzenia”, ale nie nawiedzali go Święci Pańscy. Raczej diabły, choć do ataku na króla namawiał go jakoby anioł. „Dziwak, tetryk, melancholik, furiat wielki...”. Taką zebrał o sobie opinię.

Niemalą kłopot sprawiał Piekarski swojej rodzinie, która w obawie o całość rodzinnego majątku, doprowadziła do sądowego pozbawienia go praw zarządzania wsią Binkowice. Piekarski otrzymywał tylko pewną kwotę na swoje utrzymanie.

Tutaj trzeba sobie powiedzieć, że na temat Piekarskiego napisano wiele głupstw, starając się przy tym przedstawiać go w jak najczarniejszych barwach. Można więc przeczytać, że Piekarski z premedytacją, przez całe dziesięć lat, planował zabicie króla. Tak to ktoś kiedyś napisał. Tymczasem minęły setki lat i wciąż od nowa, ze zgrozą, czytają to ludzie i nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby dokonać prostego obliczenia, że skoro Piekarski dożył 23 lat, a planował zamach przez lat dziesięć, to znaczy, że zaczął przygotowywać zamach na króla mając lat 13. Pozwolicie Państwo, że takie bajanie między bajki włożę.

Albo i to, że drań Piekarski, do szpiku kości zbrodniczy, odbył pielgrzymkę do Częstochowy w intencji zabicia króla. Autor tej rewelacji zapomniał, albo i nie wiedział, że Piekarski był kalwinistą, a jak wiadomo (albo i nie wiadomo) kalwinisci, podobnie jak luteranie, odrzucają kult Matki Boskiej, kult świętych obrazów, procesje, piel-



Król Zygmunt III Waza

grzymki i wiele jeszcze innych zwyczajów pochodzących z Kościoła katolickiego. To, że kalwinista poszedł na pielgrzymkę do Częstochowy, wymyślił na pewno katolik. Równie dobrze mogłoby komuś przyjść do głowy, że Turek Ali Aqca, udał się na pielgrzymkę do Częstochowy przed zamachem na papieża.

### Dlaczego Piekarski zaatakował króla?

W książce pana Stanisława Szenica, z roku 1957, pod tytułem „Pitał Warszawski”, z której czerpałem obficie, włącznie z unikalnym portretem Piekarskiego i sceną rozrywania końmi, znaleźć można najwięcej rzetelnych informacji. Ale ów portret zamachowca, przedstawiający profil jakiejś okropnej męskiej twarzy z wylupianym dzikim okiem, może nie być prawdziwy. Po tylu nieprawdopodobnych plotkach dotyczących Piekarskiego, jego rzekomych dziesięcioletnich planach i częstochowskich pielgrzymkach zaczynam wątpić, czy Piekarski wyglądał akurat tak właśnie, czy aby nie specjalnie nadano tej twarzy wyraz dziki i okrutny. W końcu, co my teraz, po upływie setek lat, możemy powiedzieć na temat jego wyglądu?

Dlaczego Piekarski zaatakował króla? Na to pytanie starano się odpowiedzieć natychmiast po zamachu. Piekarski utrzymywał, że to anioł kazał mu zabić króla. Nikt mu oczywiście nie uwierzył, a szkoda, bo ten anioł podszeptujący mu konieczność zgładzenia króla, wraz z całą resztą informacji o zachowaniu Piekarskiego, bardzo przypominają objawy schizofrenii.

**Michał Piekarski w napadzie szału zabił kucharza. Raz po raz zdarzały mu się bójkę z przygodnymi ludźmi, niektórych mocno poranił. Miewał też „widzenia”, ale nie nawiedzali go Święci Pańscy. Raczej diabły, choć do ataku na króla namawiał go jakoby anioł. „Dziwak, tetryk, melancholik, furiat wielki...”. Taką zebrał o sobie opinię.**

Trudno oczekiwać od ówczesnego społeczeństwa, aby znało objawy schizofrenii, czy choćby tylko przejmowało się takimi subtelnosciami, jak choroby umysłowe. Piekarski został poddany makabrycznym torturom, mającym wydobyc z niego nazwiska inspiratorów zamachu.

Prowadzący dochodzenie zdawali sobie sprawę z tego, że król ma w Polsce wielu wrogów. Skoro więc Piekarski był kalwinistą, to może zamach zorganizowali potężni w Polsce wyznawcy kalwinizmu, Radziwiłłowie? Podobnie, skoro Piekarski pochodził z Sandomierszczyzny, regionu chyba najbardziej związanego z sandomierskim przecież rokoszem Zebrzydowskiego, to może stamtąd właśnie brały się inspiracje zamachu? Pomimo coraz bardziej wyszukanych tortur, śledztwo nie dało rezultatu w postaci następnego nazwiska uczestników spisku. Wszystko wskazywało na to, że Piekarski działał sam. Oszałały z bólu Piekarski wykrzykiwał jakieś poszczególne, bezsensowne słowa, krzyczał okropnie, bełkotał, mówił od rzeczy. Ten nieszczęsny schizofrenik po prostu „plótł, jak Piekarski na mękach”. A to był dopiero wstęp do tego, co mu szykowano.

Michał Piekarski zaatakował króla w niedzielę 15 listopada 1620 roku, w czasie, gdy król udawał się na mszę do katedry. Wiadomo, że król szedł do katedry z zamku, natomiast istnieją co najmniej dwie wersje tego, gdzie król został zaatakowany. Według jednej z nich, król szedł do katedry specjalnie do tego celu przygotowanym przejściem, prowadzącym z zamku, poprzez pałac dziekana kapituły, a następnie poprzez kryte galerie nad nad ulicami Kanonia i Dziekania, do loży królewskiej znajdującej się w katedrze. Zamach nastąpił w czasie, gdy król przechodził taką galerią. Według innej wersji twierdzi się, że w czasie zamachu droga taka jeszcze nie istniała, a co więcej, zbudowana została dopiero po zamachu na króla, właśnie dlatego, aby nareszcie zapewnić mu bezpieczne dojście z zamku do katedry. W takie opowieści trudno się wierzy tym bardziej, że ich zwolennicy nie wskazują konkretnego miejsca zamachu, a tylko twierdzą, że galerie i kryte korytarze z zamku do katedry powstały dopiero po zamachu. W jednym przypadku spotkałem się z twierdzeniem, że król został zaatakowany na ulicy Świętojańskiej.

- Czyżby? Z królem było tylko kilka osób. Jego syn, późniejszy król Władysław IV, biskup przemyski Jan Wężyk, arcybiskup lwowski Andrzej Próchnicki, Łukasz Opaliński marszałek nadworny i kilku dworzan biskupa krakowskiego: Jan Kaliński, Dobrogost Rogulski i pan Łącki. Czyli nie był to majestatyczny orszak królewski, udający się z zamku do katedry, a raczej kameralne wyjście do kościoła jak to zwykle przy niedzieli. Wszyscy byli pewni bezpieczeństwa, bo wyszli bez ochrony, a straż wezwano dopiero, kiedy Piekarski był już obezwładniony. Takie wyjścia króla na miasto, trudno sobie wyobrazić. No, ale niech tam! Proszę tylko powiedzieć, dlaczego po zamachu zamknięto katedrę, a nabożeństwa przeniesiono do kościoła jezuitów?

- Ano dlatego, że katedra została zbeszczeszczona przelaną krwią królewską. Gdyby króla zaatakowano

na ulicy, nikt nie zamykałby katedry! Prawda?

Kryte przejście dla króla, łączące zamek z katedrą, powstało zapewne niedługo przed zamachem, w trakcie wielkich robót budowlanych, jakie trzeba było tam prowadzić. W roku 1602 nad Warszawą przeszedł bowiem straszliwy huragan, który przewrócił wieżę katedry. Wieża upadła na dach świątyni, niszcząc nie tylko dach, ale i zawalając strop. Prace w katedrze trwały kilkanaście lat...

#### Jak to się stało?

15 listopada 1620 roku grupa udających się z zamku do katedry dochodziła już do końca galerii. Przed nimi wznosiły się schody, prowadzące do wąskiego przejścia z galerii do katedry, przejścia należącego już do budynku kościoła. Drzwi zamykające wyjście ze schodów na korytarzyk katedralny, były szeroko otwarte. Króla przepuszczono przodem. Za królem, w pewnej odległości, postępował marszałek Opaliński. Kiedy król minął już otwarte drzwi do korytarzyka, zza odchylonego skrzydła drzwi wypadł

nosił i uspokajał rannego króla. Ktoś pobiegł do kościoła wezwać pomoc.

W kościele już pełnym ludzi wybuchła panika. Krzyczano, że króla zabito i że zabójstwa dokonali Tatarzy. Było to dwa miesiące po tym, jak Polska poniosła okropną klęskę w bitwie z Turkami i Tatarami pod Cecorą. Wyobrażono więc sobie, że do Warszawy wtargnęło jakieś tatarskie „komando”, mające zamordować króla.

Przybiegła straż, przybiegli mający dzisiaj odprawiać mszę biskup krakowski Marcin Szyszkowski. Panowie Kaliński, Rogulski i Łącki odprowadzili króla do kościoła. Rany na szczęście okazały się niezbyt groźne.

#### Jakiej broni użył Piekarski przeciwko królowi?

Piekarskiego zabrano do lochów pod zamkiem królewskim, gdzie przeprowadzono wstępne przesłuchanie, z którego dowiedziano się nazwiska i imienia zamachowca oraz i tego, że do zamachu na króla zachęcał go anioł. Takie gadanie musiało rozzłościć funkcjonariuszy królewskich, bo najwyraźniej postanowili wybić panu Piekar-

Podczas, gdy Piekarski plółł na mękach, w Warszawie nie ustawała panika. Wreszcie król, czując się już lepiej, kilkakrotnie pokazał się publicznie, by uspokoić ludzi, udowodnić, że żyje i powiedzieć, że w Warszawie nie ma oddziału tatarskich morderców.

Król zrobił jeszcze coś bardzo szlachetnego, a mianowicie, publicznie przebaczył Piekarskiemu.

#### Jak Piekarski „plecie” na mękach

Nic to Piekarskiemu nie pomogło, bo instygator koronny (naczelný prokurator) wytoczył skargę przeciwko Piekarskiemu do obradującego właśnie sejmu. Już 26 listopada 1620 roku sejm ogłosił wyrok, w którym pozbawił Piekarskiego czci i sławy po

przez kata i jego oprawców usadzony będzie na wózek do tego sporządzony, mając skrępowane ręce i nogi, przywiązany do wozu tak zostanie, aby postać siedzącego zachował. Zasiądzie przy nim swe miejsce kat z oprawcami, mając swe narzędzia: ogień siarczasty i rozżarzone węgle, obwożony będzie przez Rynek i ulice miasta. W miejscach wyznaczonych, obnażonego, czterema rozpalonymi szczypcami oprawcy ciało szarpać będą. Gdy na miejscu kary stanie, z wozu na rusztowanie, umyślnie wystawione, na osiem łokci od ziemi wyniesione, przeprowadzony zostanie. Tam mu kat ów czekana żelazny, którym na Najjaśniejszego Króla Jegomości targnął się, do ręki prawej włoży i z nim w rękę bezbożną i świętokradzką nad płomieniem ognia siar-

Znowu nie ma zgody wśród historyków. Jedni twierdzą, że odbyło się to na rynku Starego Miasta. Chyba bliżej prawdy są jednak ci, którzy miejsce kaźni Piekarskiego lokują na tak zwanym Piekielku. Było to miejsce, placyk, położony między murami miasta, naprzeciw ulicy Piekarskiej (ulica nazywała się tak już przed wiekami i jej nazwa nie ma nic wspólnego z Piekarskim). Tam, zwyczajowo, odbywały się egzekucje, szczególnie te, wymagające palenia.

Tak było i teraz. Rozerwane końmi ciało Piekarskiego spalono na stosie, a cztery armaty wystrzeliły jego popioły na cztery strony świata.

Dziwnie tajemniczo, wieś Piekarskiego Binkowice, nie została zniszczona. Istnieje w najlepsze do dzisiaj.



Patrząc z zewnątrz, widać katedrę i galerię dochodzącą do jej boku. To tutaj rozegrała się tragedia



Piekarski rozrywany końmi

naraz jakiś szlachcic i wznosząc broń oburącz, zamachnął się na króla stalowym czekanem. W ciasnocie korytarza, czekana zawadził o sufit, zwinął się, odbił i trafił króla w plecy dość nieszkodliwie, bo płazem. Król odwrócił się i wtedy napastnik zaatakował po raz drugi. Tym razem, w trakcie zamachu, z czekana spada ostrze i król zostaje trafiony samym trzonkiem czekana nad prawym uchem, w prawy policzek i brodę. Król upadł. Marszałek Opaliński uderzeniem łaski wytrącił szaleńcowi broń z ręki. Poprzez idących gęsiego przepchnął się do przodu królewicz Władysław i ciął napastnika szablą przez głowę, odcinając mu duży płat skóry. Obaj z Opalińskim obezwładnili zamachowca, podczas gdy Jan Kaliński pod-

skiemu z głowy tego anioła. Jak to się odbywało i co w trakcie zabiegu „plółł” Piekarski, już żeśmy pisali. Teraz chciałbym powiedzieć parę słów o broni, jaką użył Piekarski przeciwko królowi.

Czekana, to była wtedy dość pospolita broń, będąca w zasadzie niedużą siekierką na długim, około metra, trzonku, którą walczyć można było nie tylko na piechotę, ale nawet z konia.

Górska ciupaga jest właśnie takim czekanem. Czasami były czekany mające długi ostry dziób, zamiast ostrza podobnego do siekiery. Czekana zawsze miał po przeciwnej stronie ostrza, obuch. Działał więc, jak siekiera i jak młot. Chwała Bogu, czekana Piekarskiego został byle jak obsadzony, bo inaczej nie wiadomo, co by się stało z królem.

wieczne czasy. Była to kara infamii, jaką stosowano wobec szlachty, za popełnienie najcięższych przestępstw, kara równająca się wykluczeniu skazanego ze społeczeństwa. Poza tym, sejm zarządził konfiskatę majątku Piekarskiego oraz skazał go na zapomnienie do tego stopnia, że polecił zburzyć jego wieś Binkowice. Na koniec sejm odesłał Piekarskiego do marszałka koronnego, by ten wykonał na nim wyrok kary śmierci na torturach.

Marszałek koronny zaplanował egzekucję Piekarskiego bardzo szczegółowo, albowiem była to egzekucja wieloetapowa.

Najlepiej niech Państwu opowie o tym sam pan marszałek:

...„Najprzód z miejsca uwięzienia, z którego zostanie wyprowadzony,

**Ciało Piekarskiego nie zostało zniszczone do końca: „Znak zdraycy Jego Królewsi Mości, całej Korony Polski, Piekarskiego, wycięty w Kościele przez Królewicza Igmości Władysława”.**

czystego palić będzie. Dopiero, gdy wół dobrze przepalona będzie, mieczem odetnie, toż i z lewą ręką, bez przepalania jednak uczyni. Po czym czterema końmi ciało na cztery części roztargane, a obrzydliwy trup ówierci na proch na stosie owym spalony zostanie. Na koniec proch w działo nabitą, wystrzał po powietrzu rozproszy”.

Egzekucja rozpoczęła się 27 listopada. Do jej wykonania sprowadzono kata aż z Drohiczyzna!

Początkowo, jak chciał tego wyrok, wożono Piekarskiego po mieście i w określonych miejscach szarpało mu ciało rozpalonymi obcęgami. Już storturowany na śledztwie, cierpiał następne katusze. Teraz już wszyscy w Warszawie mogli usłyszeć, jak Piekarski „plecie” na mękach.

Gdzie natomiast rozegrały się ostatnie sceny tortur? Palenie prawej ręki, obcinanie dłoni i rozerwanie ciała przez cztery konie?

Wtedy, po śmierci Piekarskiego, została przyznana Janowi Kalińskiemu, temu, który w dniu zamachu, tak troskliwie zajął się królem. Można więc podejrzewać, że cudownego ocalenia wsi dokonała łaska królewska. I bardzo dobrze! Bo po co marnować porządną wieś?

Przekorny los pokrzyżował intencje polskiego sejmu i tak naprawdę nie zrealizowało się żadne jego zamierzenie. Wieś Binkowice nie została zrównana z ziemią, Michał Piekarski nie został zapomniany, bo przeszedł do narodowych porzekadeł, gdzie trwa się najdłużej na świecie. Nieszczęsny zamachowiec nie został też doszczętnie zniszczony, co było główną może intencją sejmu. Armaty wystrzeliły popioły, ale ciało Piekarskiego nie zostało zniszczone do końca! Zwarowałem?

- Nie, nie zwariowałem. W Muzeum Narodowym powinno jeszcze do dziś znajdować się cylindryczne, drewniane pudełko. Wewnątrz pudełka można zobaczyć wyschnięty płat skóry w widocznymi na niej włosami. Na jednym denku pudełka, na jego wewnętrznej powierzchni widać wyblakły napis:

„Anno 1620 die 15 Novembris, Zigmund trzeci Król Polski, od Piekarskiego raniony”.

Na drugim denku napisano: „Znak zdraycy Jego Królewsi Mości, całej Korony Polski, Piekarskiego, wycięty w Kościele przez Królewicza Igmości Władysława”.

**15 listopada 1620 roku grupa udających się z zamku do katedry dochodziła już do końca galerii. Przed nimi wznosiły się schody, prowadzące do wąskiego przejścia z galerii do katedry, przejścia należącego już do budynku kościoła. Króla przepuszczono przodem. Za królem, w pewnej odległości, postępował marszałek Opaliński. Kiedy król minął już otwarte drzwi do korytarzyka, zza odchylonego skrzydła drzwi wypadł naraz jakiś szlachcic i wznosząc broń oburącz, zamachnął się na króla stalowym czekanem. W ciasnocie korytarza, czekana zawadził o sufit, zwinął się, odbił i trafił króla w plecy dość nieszkodliwie, bo płazem. Król odwrócił się i wtedy napastnik zaatakował po raz drugi. Tym razem w trakcie zamachu z czekana spada ostrze i król zostaje trafiony samym trzonkiem czekana nad prawym uchem, w prawy policzek i brodę.**

Opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
ilustracje archiwum

„...Ja zaś myślę, że w każdej epoce można mieć życie interesujące i użyteczne, a głównie o to chodzi, aby go nie zmarnować...”  
Maria Skłodowska-Curie

„...W setną rocznicę przyznania Marii Skłodowskiej-Curie Nagrody Nobla w dziedzinie chemii za odkrycie nowych pierwiastków polonu i radu, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd jednemu z najwybitniejszych naukowców naszych czasów, którego przełomowe odkrycia przyczyniły się do światowego rozwoju nauki...”

3 grudnia 2010 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2011 Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie...

Na wielu zdjęciach widzimy uczoną w laboratoriach, przy przyrządach naukowych, w gronie wybitnych postaci nauki, ale są nieliczne zdjęcia w gronie rodziny, z córką Ireną, z mężem Piotrem. Na tych ostatnich jej postać, wyraz twarzy różni się od tych na „oficjalnych” fotografiach. Była przede wszystkim kobietą, która przeżywała rozczarowania miłosne, tragedie osobiste, ale była zdolna do poświęcenia się dla innych i znalazła możliwość, wbrew okolicznościom, zająć się swoim przeznaczeniem – nauką i zostać pierwszą kobietą w tej dziedzinie.

Maria Salomea Skłodowska urodziła się rodzinie nauczycielskiej, wywodzącej się z drobnej szlachty. Jej rodzina posługiwała się herbem Dołęga. Dziadek Marii – Józef Skłodowski, był szanowanym lubelskim pedagogiem. Ojciec Władysław Skłodowski był nauczycielem matematyki i fizyki oraz dyrektorem kolejno dwóch warszawskich gimnazjów męskich, prowadził również w domu stancję dla chłopców. Matka zaś, Bronisława Boguska, była dyrektorką prestiżowej warszawskiej pensji dla dziewcząt z dobrych domów. Matka zmarła, gdy Maria miała 11 lat. Początkowo uczyła się w szkole, którą wcześniej prowadziła jej matka. Następnie kształciła się w gimnazjum dla dziewcząt, które ukończyła ze złotym medalem. Kolejny rok spędziła dość beztrudnie na wsi u ziemiańskiej rodziny jej ojca, a następnie przy boku ojca w Warszawie, gdzie trudniła się okazjonalnym udzielaniem korepetycji.

W tym czasie zawarła ze swoją starszą siostrą Bronisławą umowę, że będzie ją wspierać finansowo przez 2 lata w trakcie jej studiów medycznych w Paryżu, w zamian za podobne wsparcie za 2 lata. W związku z tym została guwernantką najpierw w Krakowie, a następnie u ziemiańskiej rodziny Żórawskich, krewnych jej ojca. Z tą rodziną związała się na 2 lata. Tu właśnie poznała i zakochała się z wzajemnością w Kazimierzu Żórawskim, przyszłym wybitnym matematyku. Jednak jego rodzice stanowczo odrzucili pomysł ślubu ich syna z ubogą krewną, a sam Kazimierz nie potrafił się im przeciwstawić, co skończyło się dla

# MARIA SKŁODOWSKA-CURIE



Maria Skłodowska-Curie



Szczęśliwa rodzina z córką Ireną

Marii Skłodowskiej utratą pracy. Przeniosła się do Sopotu, gdzie spędziła kolejny rok, stale wspierając finansowo siostrę Bronisławę.

Na początku 1890 roku, zgodnie z wcześniejszą umową, Bronisława, która kilka miesięcy wcześniej poślubiła Kazimierza Dłuskiego, zaprosiła ją do swojego paryskiego mieszkania, oferując wikt i opierunek. Marii Skłodowskiej nie było jednak stać na czesne, poza tym liczyła wciąż na ślub z Kazimierzem Żórawskim, z którym widywała się w Warszawie. Z obu względów wróciła do ojca, u którego przebywała do jesieni 1891 roku, dorabiając sobie korepetycjami. Wreszcie, po ustawicznych naleganiach siostry i otrzymaniu listu od Kazimierza, w którym stanowczo z nią zerwał, zdecydowała się w październiku tego roku na wyjazd do Francji.

## Studia na Sorbonie

W Paryżu w 1891 r. Maria Skłodowska zdała jako pierwsza kobieta w historii egzaminu wstępne na wydział fizyki i chemii Sorbony. W dzień stu-

diowała, a wieczorami pracowała jako korepetytorka, z trudem zarabiając na utrzymanie. W 1893 r. uzyskała licencjat z fizyki i zaczęła pracować jako лаборantka w przemysłowym laboratorium zakładów Lippmana. W tym czasie dalej studiowała na Sorbonie, uzyskując drugi licencjat z matematyki w 1894 r.

Również w 1894 roku poznała swojego przyszłego męża, Francuza Pierre'a Curie, który był w tym czasie doktorantem w laboratorium Becquerela. Po zrobieniu doktoratu przez Pierre'a Curie, Maria Skłodowska poślubiła go w 1895 roku. Dwa lata później przyszła na świat ich pierwsza córka Irène. Pierre Curie zarekomendował Marię Skłodowską H. Becquerelowi, który zaproponował jej podjęcie studiów doktoranckich pod jego opieką. Becquerel zaproponował jej pozornie mało atrakcyjny i pracochłonny temat badania – dlaczego radioaktywność niektórych rodzajów rudy uranowej jest znacznie wyższa, niż wynikałoby to z udziału w niej czystego uranu.

Maria, początkowo z pomocą robiącego licencjat młodego chemika



Z Piotrem Curie w laboratorium

André-Louis Debierne'a, rozpoczęła żmudną pracę rozdzielania rudy uranowej na pojedyncze związki chemiczne i poszukiwanie związku powodującego jej wysoką radioaktywność. Do zespołu tego dołączył później Pierre Curie. Badania te po 4 latach doprowadziły do odkrycia najpierw polonu, następnie dużo bardziej radioaktywnego radu, a także do wyjaśnienia prawdopodobnych przyczyn zjawiska radioaktywności jako efektu rozpadu jąder atomów. W 1903 r. Maria Skłodowska-Curie jako pierwsza kobieta w historii otrzymała stopień doktora fizyki i w tym samym roku przyznano jej też Nagrodę Nobla.

## Laboratorium w Sorbonie

Po otrzymaniu Nagrody Nobla Maria i Pierre Curie stali się nagle bardzo sławni. Pierre'owi Curie władze Sorbony przyznały stanowisko profesora i zezwoliły na założenie własnego laboratorium, w którym Maria Skłodowska-Curie została kierowniczką badań. W tym też czasie urodziła drugą córkę Eve.

W kwietniu 1906 roku Pierre Curie zginął w wypadku, przejechany przez konny wóz ciężarowy. Maria Skłodowska-Curie straciła towarzysza życia i pracy. 13 maja tego samego roku rada wydziałowa postanowiła utrzymać katedrę, stworzoną dla Pierre'a Curie i powierzyła ją Marii Skłodowskiej-Curie wraz z pełnią władzy nad laboratorium. Umożliwiło to wyjście Marii Skłodowskiej-Curie z cienia. Stała się w ten sposób pierwszą kobietą profesorem Sorbony. W swoim dzienniku-liście do zmarłego męża zapisała: „...Chcę Ci powiedzieć także, że dostałam nominację na Twoją katedrę i że się znaleźli głupcy, którzy mi tego wieszowali...”. Parę lat później, w 1911 roku, tylko dwóch głosów zabrakło jej do tego, aby stała się jednym z czterdziestu członków Académie Française i jedynym płci żeńskiej. Według niektórych ocen zadziałała ksenofobiczna postawa wobec cudzoziemców. Warto tu

wspomnieć, że pięćdziesiąt jeden lat później pierwszą kobietą-członkiem Akademii Francuskiej została Marguerite Perey, była doktorantka Polki.

## Skandal z Paulem Langevinem

Wkrótce po porażce w Akademii ujawniony został romans Marii Skłodowskiej-Curie z francuskim fizykiem Paulem Langevinem, który trwał około roku. Langevin był żonaty i porzucił swoją rodzinę. Maria Skłodowska-Curie w oczach prasy, zwłaszcza brukowej, była osobą rozbijającą rodzinę Langewinów, w dodatku była od Paula o 4 lata starsza, a poza tym, była cudzoziemką.

Jako że pochodziła z Polski, która dla większości Francuzów była utożsamiana z bliżej nieokreślonym terytorium pod berłem rosyjskiego cara, gdzie znaczny procent ludności stanowili Żydzi – snuto przypuszczenia, że jest Żydówką (co w tamtych czasach było w ksenofobicznych kręgach Francji uważane za mocno podejrzane), pomimo że w rzeczywistości pochodziła ze szlacheckiego polskiego rodu Dołęga-Skłodowskich, a w dzieciństwie została ochrzczona w wierze katolickiej. Domniemania paryskich brukowców oparte były na tym, że Maria Skłodowska-Curie nosiła po babce drugie imię Salomea, które w Polsce było popularnym imieniem chrześcijańskim, zaś we Francji kojarzyło się z Salomé, używanym przez Żydówki.

Należy tu dodać, że Michel Langevin, wnuk Paula, ożenił się wiele lat później z Héliène Joliot, wnuczką Marii Skłodowskiej-Curie. Oboje byli, podobnie jak ich rodzice i dziadkowie, naukowcami (w ich przypadku – fizykami nuklearnymi). Héliène Langevin-Joliot jest obecnie emerytowanym dyrektorem badań w Centrum Narodowym Naukowych Badań w Paryżu.

## Nagroda Nobla z 1911 r.

Pod koniec 1911 r. otrzymała drugą Nagrodę Nobla, dzięki której

przekonała rząd Francji do przeznaczenia środków na budowę prywatnego Instytutu Radowego – obecnie Instytut Curie, który został wzniesiony w 1914 r. i w którym prowadzono badania z zakresu chemii, fizyki i medycyny. Instytut ten stał się kuźnią noblistów – wyszło z niego jeszcze czterech laureatów nagrody Nobla, w tym córka Marii Skłodowskiej-Curie, Irène, i jej zięć Fryderyk Joliot.

### I wojna światowa

W czasie I wojny światowej Maria Skłodowska-Curie została szefem wojskowej komórki medycznej, zajmującej się organizowaniem polowych stacji rentgenograficznych. Organizowała ruchome stacje rentgenowskiego prześwietlania rannych. Z własnej inicjatywy zdobyła 20 samochodów i zorganizowała ruchome pogotowie z aparatami Roentgena. W lipcu 1916 roku, jako jedna z pierwszych kobiet, zrobiła prawo jazdy, by móc prowadzić samochód.



**Maria Skłodowska-Curie z Paulem Langevinem i współpracownikami**

Na zdjęciu widzimy ją w szoferce takiego wozu. Docierała do najbardziej zagrożonych pozycji pod Verdun. Jej pogotowie znał cały front, a francuscy żołnierze, wyposażone w aparaty rentgenowskie pojazdy nazywali „małymi Curie”. Przebadano w nich 10 tysięcy rannych. Oprócz pogotowia Maria Curie założyła 220 stacji radiologicznych i przeszkoliła kadry do ich obsługi. Obsłużyły one ponad 3 miliony przypadków urazów wśród francuskich żołnierzy.

### Czasy powojenne

Po wojnie uczona nadal szefowała Instytutowi Radowemu w Paryżu i jednocześnie jeździła po świecie, gdzie pomagała poprzez swoją fundację zakładać medyczne instytuty leczenia chorób nowotworowych. W 1932 r. z pomocą Prezydenta RP Ignacego Mościckiego jeden z pierwszych takich instytutów został założony w Warszawie (obecnie Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie). Jego

pierwszym szefem została siostra Marii Skłodowskiej-Curie, Bronisława. Maria ofiarowała nowej placówce gram radu, będący jej własnością, a sprezentowany jej przez rząd USA w czasie jej wizyty w tym kraju. Był on podstawą rozpoczęcia działalności Instytutu.

Maria Skłodowska-Curie zmarła 4 lipca 1934 roku w alpejskiej klinice Sancellemoz w Passy na białaczkę, spowodowaną najprawdopodobniej wysokimi dawkami promieniowania, pochłoniętymi podczas badań nad promieniotwórczością. Maria najbliższym swym współpracownikom – córce, Irenie i zięciowi – przekazała obowiązek pracy badawczo-naukowej. W owym czasie nie zdawano sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą promieniotwórczość. Maria Skłodowska-Curie przez całe życie cierpiała na poparzenia skóry, została pochowana w ołowianej trumnie, umieszczonej następnie w trumnie drewnianej. W czasie prze-

## List do redakcji

**Czy Kurier Galicyjski byłby zainteresowany moim tekstem-wspomnieniem**

**o mojej ciotce i jej mężu? Jej mąż Bolesław Antoniszyn pochodził z Czerkas i jakiś czas mieszkał we Lwowie. Jego ojciec był Komendantem Policji w Czerkasach przed wojną.**

**Dołączam do tekstu dwa zdjęcia z 1943 r. z Libanu z Armii gen. Władysława Andersa.**

Pozdrawiam

**Jerzy Marciniak, Lund, Szwecja**

## Odeszli żołnierze, odeszli harcerze

**JERZY MARCINIAK  
Lund, Szwecja**

**W Toronto zmarła Zofia Lucyna Łysiak-Antoniszyn. Harcerka, żołnierz Armii gen. Władysława Andersa, człowiek szlachetny i uczciwy. Odcisnęła swoje ślady w historii Polski, a wydarzenia historyczne odcisnęły piętno na jej długim życiu. Mężem jej był Bolesław Antoniszyn z Czerkas.**

Zofia Lucyna urodziła się w Lublinie 27 lipca 1919 r. Była córką zawodowego starszego sierżanta Piotra Łysiaka i Julianny Romanowskiej. Ojciec jej matki pracował w majątku ziemskim Ryki, należącym wówczas do hrabiów Nowina-Jezierskich. Natomiast dziadek po mieczu był właścicielem młyna wodnego na jakiejś małej rzeczce, wpadającej do Wieprza.

W trzy lata później przeniosła się z rodzicami do Brześcia. Tam ojciec jej otrzymał pracę w twierdzy brzeskiej jako zawodowy podoficer. A matka pracowała w szkole. Dom ich znajdował się na osiedlu Grajewka. Mieli też place budowlane nad brzegiem rzeki Muchawiec. W Brześciu Zofia ukończyła szkołę średnią.

I krajobrazy Mazowsza, te piaszczyste drogi w stronę Ryk z rzędami starych wierzb na poboczach, które o zmroku wyglądały jak wiejskie, żałobne kobiety, brzegi Muchawca obrosłe wierzbami i olchami, łąki nad brzegami Bugu czy Muchawca ze wstającymi mgłami o świcie, samotne drzewa na skraju pól, na których rozlupywały się podmuchy wiatru na połowy, to było to, do czego wracała we wspomnieniach.

Bolesław Antoniszyn+ w swoich wspomnieniach wracał do tych niekończących się, dalekich krajobrazów nieopodal Czerkas, do tego śpiewnego pluskania fal Prutu i Czeremoszu, przygrywającego do tańca czy ulic przedwojennego Lwowa.

Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Armii Czerwonej do



Brześcia Zofia Lucyna Łysiak została aresztowana, a następnie zesłana do więzienia na Syberii. Po podpisaniu Paktu Sikorski-Majski w 1941 r. odzyskała wolność i wstąpiła do Armii gen. Władysława Andersa.

Idąc szlakiem II Korpusu, jako żołnierz-sanitariuszka, trafiła do Iranu, a następnie, do Libanu, Egiptu i wreszcie do Włoch. Brała udział w bitwie pod Monte Cassino. I właśnie po bitwie pod Monte Cassino poznała rannego, sympatycznego żołnierza II Korpusu. Był to Bolesław Antoniszyn.

Bolesław Antoniszyn pochodził ze starej rodziny ukraińskiej. Urodził się w 1919 r. w Czerkasach i tam też się wychowywał. Ojciec jego był policjantem i przed wybuchem II wojny światowej pełnił funkcję komendanta policji w Czerkasach. Na początku wojny został aresztowany przez NKWD i zaginął. Bolesław wstąpił do Armii gen. Władysława Andersa i na początku 1942 r. znalazł się w porcie Pahlavi, w Iranie. Następnie poprzez Irak, Palestynę i Egipt dotarł do Włoch.

Ich ślub odbył się w Rzymie w 1945 roku. Szlak wojenny Zofii i Bolesława Antoniszynów zakończył się rok później w Wielkiej Brytanii. Wśród ich znajomych z wojennej tułaczki było małżeństwo Iredeńskich, czyli rodzice dramaturga Ireneusza. W Libanie była Hanka Ordonówna z grupą polskich

dzieci. Był w Londynie Włodzimierz Puzyna, ojciec redaktora naczelnego „Dialogu” Konstantego Puzyny, był Feliks Konarski czy gen. Stanisław Maczek.

Wśród wojennych znajomych był też syberyjski niedźwiedź Wojtek, który nosił na plecach amunicję i który przeszedł z armią cały szlak bojowy, czyli z Syberii, poprzez Bliski Wschód, walki we Włoszech, krwawy bój pod Monte Cassino aż do demobilizacji w Anglii. Niedźwiedź po zakończeniu służby żołnierskiej, już jako cywil, osiadł w ogrodzie zoologicznym Londynu.

W 1956 r. Teresa, Tadeusz, Zofia i Bolesław Antoniszynowie przenieśli się do Kanady i zamieszkali w Toronto.

Pasją życiową Zofii i Bolesława Antoniszynów było harcerstwo. Byli jednymi z założycieli polskiego Boy Scout and Girl Guide camps Kaszuby w Prowincji Ontario. Czynnymi harcerzami pozostali do końca życia. Przez całe życie pozostali wierni przysiędze harcerskiej, czyli bądź uczciwy i służ swojej Ojczyźnie.

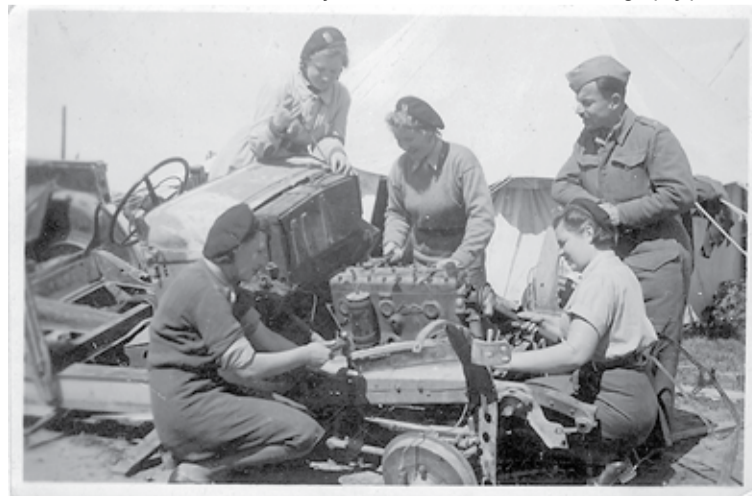
Bolesław Antoniszyn zmarł 14 stycznia 1990 r. w Toronto i tam spoczął na polskim cmentarzu. Zofia Lucyna Łysiak-Antoniszyn zmarła 30 listopada 2009 r. też w Toronto i tam została pochowana.

Jeden z poetów kanadyjskich napisał na pożegnanie Zofii Antoniszyn wiersz, który zaczynał się:

I know how much you love me  
As much as I love you  
And each time that you think of me  
I know you'll miss me, too

But when tomorrow starts without me  
Please try to understand  
That an angel came and called  
my name  
And took me by the hand

Wiersz ten kończył się również pięknymi słowami:  
So when tomorrow starts without me  
Don't think we're far apart  
For every time you think of me  
I'm right here in you heart.



# LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Główna aleja Cmentarza Łyczakowskiego zaczyna się od ronda przed wejściem obok kaplic Baczewskich i Łodyńskich. Aleja prowadząca przez cały cmentarz zatacza pętlę i wraca do wejścia obok pomnika Seweryna Goszczyńskiego. Przy alei znajdują się groby najwybitniejszych ludzi i cenne zabytkowe pomniki, dzieła sztuki o wysokiej klasie artystycznej. Obok kaplicy Łodyńskich znajdują się groby dwóch znanych działaczy kultury ukraińskiej – Markiana Szaszkewycza (1811-1843) i Wołodymyra Barwińskiego (1850-1883). Zmarli w dość młodym wieku na gruźlicę, która była w XIX w. chorobą groźną i bardzo rozpowszechnioną w środowisku inteligencji twórczej.



**Sarkofag Gabrieli Zapolskiej (1857-1921)**

Markian Szaszkewycz był czołowym przedstawicielem odrodzenia narodowego Ukraińców w Galicji, księdzem grekokatolickim, poetą. Z Iwanem Wahylewyczem i Jakiwem Holo-wackym był członkiem studenckiego towarzystwa „Ruska Trójca”. Nazywano go „budzicielem ludu ruskiego” w Galicji. W 1893 r. jego zwłoki przeniesiono ze wsi Nowosilki, gdzie pełnił on posługę proboszcza parafii grekokatolickiej, na Cmentarz Łyczakowski. Pomnik na grobie poety odsłonięto w 1906 r. – parce kamieniarskie wykonała firma Henryka Periera, a gustowną kobiecą postać autorstwa Rudolfa Thiele, symbolizującą Galicję, odlano w Monachium.

Wołodymyr Barwiński był dziennikarzem, redaktorem, pisarzem, politykiem, posłem na Sejm Galicyjski i jednym z współzałożycieli ukraińskiego towarzystwa „Proswita”. Monumentalny pomnik na jego grobie jest dziełem Stanisława Romana Lewandowskiego – polskiego rzeźbiarza i profesora Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Pomnik przedstawia odlaną w brązie postać Matki-Proswity w stroju ludowym z pochodnią w ręku (symbol nauki, oświaty i wiedzy). Obok Proswity stoi chłopczyk trzymający tarczę z herbem Galicji i wieniec laurowy nad medalionem Barwińskiego. Obydwie figury autor usytuował na wysokim cokole, zło-



**Grób Władysława Belzy (1847-1913)**

żonym z bloków fakturowych tufu wulkanicznego.

Wśród nowych grobów, przy głównym rondzie zwraca uwagę mogiła Ihora Biłozira (1955-2000) – kompozytora, wykonawcy i autora znanych współczesnych pieśni ukraińskich. Zginął mistrz tragicznie w centrum Lwowa, 8 maja 2000 r.

Dużą część grobów ludzi znanych i zasłużonych usytuowano na polach nr 1, 1a, 1b i 2, po lewej stronie od ronda głównego. Tuż przy rondzie, zwraca uwagę przechodniów pomnik dłuta Juliana Markowskiego na grobie Stanisława Świątoniowskiego (1867-1895) i jego ojca Feliksa (1833-1900). Pomnik ma kształt wielkiej steli z czarnego granitu z odlanym w brązie medalionem, przedstawiającym młodzieńca. Postać bolejącej żalobnicy, również odlana z brązu, została ustawiona na wysokim granitowym postumencie. Jest to dzieło lwowskiego rzeźbiarza Jana Nalborczyka. Figurę odlano w zakładach braci Łopieńskich w Warszawie. Pomnik ustawiono na grobowcu rodziny Zakrejsów i Truszkowskich. Władysław Truszkowski zginął podczas I wojny światowej w bitwie pod daleką Gazą na Synaju i został pochowany w Jerozolimie, w katakumbach oo. Asumpcjonistów. Ku jego pamięci na postumencie wmontowano tablicę z brązu autorstwa Bronisława Sołtysa.

Po drugiej stronie alejki znajduje się grobowiec, w którym pochowano Juliusza Makarewicza (1872-1955) – znanego prawnika, profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego. Grobowiec odnowiono w 2009 r. staraniem polsko-ukraińskiej grupy konserwatorów pod kierownictwem dr. Janusza Smazy (Warszawa).

Po lewej stronie alejki warto zwrócić uwagę na usytuowane obok siebie grobowce Józefa Kallenbacha (1861-1929) oraz posła na Sejm i ministra Rządu RP Władysława Leona Grzedzińskiego (1864-1925). Rzeźbę rozpaczającego na jego grobie anioła wykonał w stylu Art Déco Zygmunt Kurczyński, według projektu Witolda Rawskiego.

Na polu nr 1 pochowano Gabrieli Zapolską (1857-1921), aktorkę teatralną, wybitną dramatopisarkę, autorkę słynnej „Moralności pani Dulskiej”. Na



**Grób Jana Galla (1856-1912)**



**Grób Marii Konopnickiej (1842-1910)**

bocznej ścianie okazałego sarkofagu, zwieńczonego urną, umieszczono tytuły 56 jej dramatów i powieści. Tuż obok znajduje się grób Władysława Belzy (1847-1913) – poety, sekretarza Ossolineum, znanego większości Polaków jako autor „Katechizmu polskiego dziecka („Kto ty jesteś – Polak mały...”). Medalion z brązu, z podobizną poety, wykonała utalentowana rzeźbiarka Kazimiera Małaczyńska. Na tymże polu jest jeszcze kilka grobów znanych ludzi i cennych nagrobków: grób Mariana Gawalewicza (1852-1910), profesora Uniwersytetu Lwowskiego Piotra Chmielowskiego (1848-1904), kompozytorów Jana Galla (1856-1912) i Stanisława Niewiadomskiego (1859-1936). Z daleka widać już monumentalne pomniki na grobach prof. Karola Skibińskiego (1849-1922) i wiceprezydenta Lwowa Tadeusza Rutowskiego (1853-1918). Pierwszy pomnik zaprojektował Witold Rawski, a w kamieniu wykuł Julian Mikołajski. Drugi – potężną figurę lwa, wykonał rzeźbiarz Z. Kurczyński. Wyróżnia się wśród innych też ogromny grobowiec prezydenta Lwowa Godzimira Nałęcz-Małachowskiego (1852-1908), kiedyś ozdobiony wielkim herbem odlanym z brązu (niestety, został skradziony).

Wychodzimy na tzw. drugie rondo. Wśród drzew widnieje druga brama cmentarza, w latach powojennych stale zamknięta. W owym czasie, Rada Miejska postanowiła grzebać wybitniejszych obywateli sowieckiego Lwowa właśnie na tym rondzie. Tak powstały tu groby pisarza-komunisty Jarosława Hałana (1902-1949), mera Lwowa Semena Stefanika (1904-1981), generałów Wasyla Bisiarina



**Monumentalny pomnik Juliana Konstantego Ordona (1810-1887)**

(1912-1969) i Mikołaja Abaszyna (1922-1989), profesora Mykoły Maksymowycza (1914-1981).

Mała boczna alejka po lewej stronie ronda prowadzi do grobu wybitnej polskiej poetki Marii Konopnickiej (1842-1910). Autorka „Roty” nigdy nie mieszkała na stałe we Lwowie, przyjeżdżała jednak do stolicy Galicji wielokrotnie i była tu bardzo znana. Jej wykłady i odczyty zbierały setki, a nawet tysiące ludzi. Pogrzeb poetki był jedną z największych uroczystości żałobnych na Cmentarzu Łyczakowskim, a jednocześnie – wielką manifestacją narodową. Wzięło w nim udział ponad 50.000 osób ze wszystkich ziem Polski pod zaborami. Profesor Stanisław Niecieja pisze: „W dzień pogrzebu niemal całe miasto pokryte było czernią żałobnych flag i setkami klepsydr. Wszystkie polskie czasopisma wyszły w czarnych obwódkach. Przez kościół bernardynów, gdzie na katafalku, w powodzi światła i kwiatów spoczywało ciało zmarłej, niezliczone tłumy przepływały w ciszy i powadze. W dniu pogrzebu ustąpiła praca we wszystkich polskich warsztatach i szkołach. Ludzie wybiegli na ulice i place”. Na grobie Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim ustawiono popiersie autorstwa Luny Drexlerówny. Jest ono usytuowane na niewysokim piedestale z napisem i fragmentem wiersza „Na cmentarzu”. W czasie II wojny światowej popiersie poetki znikło i w 1950 r. rzeźbiarz Wołodymyr Skolozdra wykonał jego kopię. W 2010 r., w setną rocznicę śmierci Marii Konopnickiej, pomnik poetki został odnowiony.

Obok grobu Konopnickiej znajdują się pochowania dwu znanych lwowskich profesorów. Po lewej stronie, w grobowcu rodziny kupieckiej Riedłów, został w 1945 r. pochowany wybitny polski matematyk prof. Stefan Banach (1892-1945). Jego zdolności matematyczne stały się legendą, nic dziwnego więc, że jeszcze za życia nazywano go „hetmanem polskich matematyków”. Według obyczajów owych czasów, naukowcy często zbierali się na całkiem poważne posiedzenia w kawiarniach. Matematycy mieli też swoją ulubioną – kawiarnię „Szkoła”, na rogu ul. Akademickiej. Istnieje wiele opisów takich spotkań, jak również legend, anegdotek i śmiesznych historii o „dziwakach „profesorach”.



**Grobowiec rodziny Makarewiczów**

Naprzeciwko grobu Marii Konopnickiej, w rodzinnym grobowcu pochowano prof. Zygmunta Gorgolewskiego (1845-1903). Wybitny polski architekt, przedstawiciel polskiej architektury drugiej połowy XIX w., urodził się w Poznaniu, zaś Akademię Budownictwa ukończył w Berlinie. Już jako znany architekt wygrał w 1895 r. konkurs na budowę Teatru Miejskiego we Lwowie (Opery). Przyjechał więc do miasta z rodziną, by kierować budownictwem i ozdobą gmachu, który po trzech latach i czterech miesiącach był już gotowy. Ukończenie gmachu Opery stało się dla mieszkańców Lwowa nieprzeciętnym wydarzeniem i wywołało masę różnych opinii – od poważnych artykułów naukowych, do anegdotek i piosenek batiarskich. Najwięcej kontrowersji wywołało budownictwo nowoczesnego fundamentu żelbetowego na dawnym korycie rzeki Pełtew. Nieznaczne osuwanie fundamentów w 1903 r. stało się przyczyną nowych plotek i, powiadają, śmierci Gorgolewskiego na zawał serca.

Obok grobowca Zygmunta Gorgolewskiego znajdują się dwie kaplice, starannie odnowione w latach 2009-2010. Niewielka kapliczka Heleny Freund, została zbudowana przez firmę kamieniarską Henryka Periera z ciosanych bloków piaskowca. Większą od niej kaplicę rodziny Gnoińskich usytuowano nieco wyżej poziomu alejki, ozdobiono kopułą i rodzinnym herbem nad wejściem.

Na polu nr 1a znajduje się również okazały grobowiec prezydenta miasta Michała Michalskiego (1846-1907). Zasłonięty zielenią i później ustawionymi grobami, stracił on nieco na swej monumentalności, jednak wysoki cokół ozdobiony herbem Lwowa i zwieńczony odlanym z brązu popiersiem, jest doskonale widoczny o każdej porze roku. Popiersie Michalskiego uważane jest za jedno z najlepszych dzieł w twórczości znanego rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego.

W górnej części drugiego ronda dominuje monumentalny pomnik Juliana Konstantego Ordona (1810-1887), powstańca listopadowego, bohatera obrony reduty na Woli w Warszawie i poematu „Reduta Ordona” Adama Mickiewicza. Pomnik wzniesiono w latach 1894-1896 według projektu rzeźbiarza Tadeusza Barączka i Juliana Markowskiego. U stóp ogromnego obelisku, zwieńczonego figurą orła, ustawiono postać



rannego lwa, wspierającego się na armacie. Prochy zmarłego we Florencji Orzona, uroczyste przeniesiono do tego grobu 29 listopada 1896 r., w 65 rocznicę powstania listopadowego. Po drodze do pomnika, warto zwrócić uwagę na grób inżyniera Stanisława Szczepanowskiego (1846-1900), znanego przemysłowca, polityka, pioniera polskiego przemysłu naftowego. Pomnik o kształcie piramidy złożono z wielkich głazów, zwierzchnym rzeźbą orła. W części centralnej pomnika ustawiono naturalnych rozmiarów popiersie zmarłego wykonane we-



**Pomnik Tadeusza Rutowskiego (1852-1918)**



**Grobowiec hr. Zamoyskich**

dlug projektu Hryhorija Kuznecyca. Tuż obok znajduje się grobowiec hr. Zamoyskich, zbudowany z czarnego granitu szwedzkiego przez firmę kamieniarską Ludwika Tyrowicza. Sąsiedni pomnik wzniesiono w kształcie obelisku z figurą sokola w części górnej. Pochowano pod nim Antoniego Durskiego (1854-1908), naczelnika Sokolnictwa Polskiego we Lwowie.

Za pomnikiem Orzona wychodzimy na główną aleję. Na rogu pola 59, na grobie historyka prof. Iwana Krypiakewycza (1886-1967) znajduje się współczesny pomnik autorstwa Teodosji Brydż. Tuż obok, grób pisarki Iryny Wilde (1907-1982). Po drugiej stronie alei, na polu nr 1, stoi odnowiony w 2009 r. pomnik na grobie ks. Omeliana Ogonowskiego (1833-1894). Był to znany literata, działacz społeczny, profesor i dziekan Uniwersytetu Lwowskiego, prezes ukraińskiego towarzystwa „Proswita”. Pomnik wykonała firma kamieniarska Henryka Periera. Zwraca tu uwagę też medalion z białego marmuru dłuta Antoniego Ruziewiczza.

Na polach nr 1 i nr 2 znajdują się liczne zabytkowe pomniki XIX – początku XX w. Po prawej stronie alei zbudowano obszerny grobowiec sióstr benedyktynek łacińskich, w którym pochowano 28 zakonnic.

(cdn.)

## List do redakcji

„Jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju  
Czekam i strzegę skarbu polskiej  
mowy,  
Polskiego ducha, polskiego  
zwyczaju...”

Te słowa Jana Lechonia, bliskie sercu każdego Polaka, mieszkającego poza granicami RP, stały się mottem wszystkich poczynań Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Karoliny Łankorońskiej w Nowym Rozdole. Centrum to i utworzona dzięki staraniom jego założycieli – Mirosławy i Edwarda Tomczaków. Szkoła Języka Polskiego istnieje od niedawna, bo dopiero od 2008 roku, ale już należy do najprężniej działających polskich placówek oświatowych na Ukrainie. W szkole istnieje między innymi zespół wokalny-instrumentalny, zespół pieśni i tańca, chór i zespół teatralny. Zespoły te biorą udział w różnych przeglądach i festiwalach, zdobywają nagrody i wyróżnienia. Zespół teatralny, na przykład, przygotowuje co roku bożonarodzeniowe widowisko, pt.: „Lwowskie Jasełka”, które oglądają na Ukrainie ludzie różnych wyznań i narodowości.

W tym roku, w dniach 8 – 20 stycznia „Lwowskie Jasełka” gościły w Polsce, już po raz drugi. Dla członków zespołu były to bardzo pracowite dni. W ciągu niespełna dwóch tygodni odbyły się 23 przedstawienia w 19 miejscowościach. Dzieci wszędzie przyjmowane były zyczliwie, serdecznie, po staropolsku. Szczególnie wzruszające były spotkania z publicznością w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie i Ośrodku Rehabilitacyjnym w Radwanowicach u ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W Centrum Zdrowia Dziecka na przykład, mała, kilkuletnia dziewczynka, cierpiąca na nieuleczalną chorobę nowotworową, podeszła po przedstawieniu do członków zespołu i zapytała cichutko czy może zostać aniołkiem. A kiedy została przebrana w białą sukienkę i skrzydełka, wyszeptła: „spełniły się moje marzenia, jestem aniołkiem”. Nikt wówczas nie mógł powstrzymać łez i nikt się tych łez nie wstydził.

Miłym zaskoczeniem dla gości z Nowego Rozdołu było również niezwykle serdeczne przyjęcie w Sochaczewie. Dzięki osobistemu zaangażowaniu wójta gminy Sochaczew, pana Mirosława Orlińskiego i pracowników Urzędu Gminy (sekretarz p. Elżbiety Kowalczyk, skarbnik p. Alicji Ziółkowskiej oraz przewodniczącego Rady Gminy Czesława Cwiklińskiego) dzieci miały zapewniony obiad i mogły obejrzeć Muzeum Ziemi Sochaczewskiej oraz miejsce urodzenia Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Niespodzianką była także wypełniona po brzegi wielka sala widowiskowa w Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim i pozytywna recenzja przedstawienia w lokalnym piśmie „Obiektyw”. Wielkim przeżyciem dla dzieci była wizyta w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie, gdzie pani dyrektor biura ministra Zofia Wileńska zorganizowała spotkanie oplatkowe dla gości z Nowego Rozdołu.

Zorganizowanie takiego wyjazdu wymaga jednak ogromnego wysiłku i zaangażowania ze strony członków zespołu, jak i kierownictwa szkoły. Jest to tym trudniejsze, że szkoła musi z reguły sama pokrywać większość kosztów, związanych z wyjazdem. Tym razem dwa noclegi opłaciło starostwo powiatowe w Krakowie i kolejne dwa Wspólnota Polska – oddział Kraków. Jeden nocleg zapewнили mieszkańcy Mnikowa (pow. krakowski). Resztę

# LWOWSKIE JASEŁKA



kosztów musiało pokryć Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce”, które jest organem prowadzącym szkołę. Mimo to wszyscy, którzy brali udział w przedstawieniu „Lwowskie Jasełka” są zadowoleni i marzą o kolejnym wyjeździe.

Wszystkim szkołom, instytucjom i parafiom w Polsce, które w styczniu go-

ściły u siebie dzieci z Nowego Rozdołu to znaczy: MOK Pałac Sokola w Pruszkowie, Bemowskie Centrum Kulturalne Warszawa, kościół św. Piotra i Pawła w Giżycach, kościół Przemienienia Pańskiego w Międzyborowie oraz kościół w Jaktorowie, kościół św. Marka Ewangelisty w Warszawie, Centrum Zdrowia Dziecka Międzylesie w Warszawie,

Urząd gminy Sochaczew – szkoła w Kątach, MOK w Grodzisku Mazowieckim, Gimnazjum w Milanówku, MOK w Mszczonowie, Zespół szkół gimnazjalnych w Jerzmanowicach pow. Kraków, Centrum Handlowe „Witek” w Krakowie, Gimnazjum w Mnikowie pow. Kraków, Gmina Liszki pow. Kraków, kościół w Morawicy pow. Kraków, Powiatowy Festiwal Kolęd w Zielonkach pow. Kraków, Urząd Gminy Sułoszowa pow. Kraków, szkoła podstawowa w Krzeszowicach pow. Kraków, przedszkole w Krzeszowicach – Janusz Starzycki, MOK Wieliczka – Roman Koszyk, gimnazjum w Skawinie oraz Urząd Miasta Skawina, Teatr Słowa i Tańca w Krakowie – Jądwig Klimkowicz – należą się słowa podziękowania. Słowa podziękowania składamy również przyjaciółom szkoły i Towarzystwa, państwu Waldemarze i Marianowi Wasilewskim – właścicielom przychodni lekarskiej „ALFA – MED” z Międzyborowa, którzy pomogli zorganizować występy na terenie woj. Mazowieckiego oraz dyrektorowi Ośrodka Rehabilitacji Narządu Ruchu w Krzeszowicach pow. Kraków, przyjacielowi Towarzystwa „Wielkie Serce” oraz szkoły, panu Andrzejowi Osiniakowi, który pomógł zorganizować pobyt gości z Ukrainy na terenie powiatu krakowskiego.

Słowa uznania wraz z podziękowaniem należą się także człowiekowi o Wielkim Sercu, staroście powiatu krakowskiego p. Józefowi Krzyworzeczce oraz dyrektorowi biura Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Warszawa, oddział w Krakowie p. Kazimierzowi Dobrzańskiemu.

Wielkim sercem i wrażliwością wykazał się Bank Żywności SOS w Warszawie, w osobie p. dyrektor Magdaleny Krajewskiej która obdarowała rodaków z Ukrainy produktami żywnościowymi i słodyczkami.

Miłym artystom pozostaje tylko życzyć dalszych sukcesów w nauce i sztuce teatralnej. A słowa mało znanej kolędy, wykorzystanej w widowisku „Lwowskie Jasełka”: „Kochajmy się wzajem, a Polska będzie rajem”, niech będą przesłaniem dla nas wszystkich.

**ALICJA OMIOTEK**

Alicja Omiotek – emerytowana nauczycielka języka polskiego, jest autorką wielu materiałów metodycznych do nauki języka polskiego. Z ramienia Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza w Lublinie sprawuje nadzór pedagogiczny nad Szkołą Języka Polskiego w Nowym Rozdole.



**ARTUR CZARNOWSKI** tekst  
reprodukcje zdjęć  
archiwum prywatne autora

W lipcu 2009 roku byłem w Żyrardowie. Jest to niewielkie miasto blisko Warszawy z unikalnymi, jedynymi w Europie, zachowanymi w całości zabudowaniami fabrycznymi i osiedlem robotniczym drugiej połowy XIX, początku XX wieku. Wchodzę do muzeum Mazowsza Zachodniego, który znajduje się w pięknym pałacyku, zbudowanym w stylu neorenesansowym, willi byłego właściciela Zakładów Żyrardowskich Karola Dittricha-juniora.

Smukła ciemnowłosa kobieta, oprowadzająca wycieczkę, opowiada o tym jak w 1857 roku dwóch młodych, ambitnych przemysłowców z czeskiego miasta Krasna Lipa (wtedy Schonlinde) Karol Hielle i Karol August Dittrich (senior) kupili niewielką zaniedbaną fabryczkę w osadzie Ruda Guzowska i jak los tej wioski się odmienił dzięki temu wydarzeniu. Dzięki umiejętnościom organizacyjnym i doświadczeniu w przemyśle tekstylnym Karola Hiellego, znajomościom i autorytetowi w sferach finansowych oraz pracowitości Karola Augusta Dittricha, fabryka przekształcała się w największe w Europie przedsiębiorstwo przemysłu lnianego, wokół którego wyrosło miasto, które z czasem otrzymało nazwę Żyrardów. Nowi właściciele zaczęli budować bloki mieszkaniowe dla robotników i zapoczątkowali opiekę socjalną. Natomiast syn K. A. Dittricha, Karol Dittrich-junior, który od 1883 roku przejął kierownictwo Zakładami Żyrardowskimi i przekształcił je na towarzystwo akcyjne, rozwinął budownictwo i opiekę socjalną do niewyobrażalnych, jak na tamte czasy, rozmiarów.

- Kapitalizm rani ludzi, kapitalizm musi ich leczyć, – mówił Karol Dittrich-junior.

Pracujący w fabryce regularnie otrzymywali mieszkania. Przy fabryce działała ochronka dla dzieci, szkoła, szpital fabryczny, pralnia i łaźnia, przytułek, funkcjonowała orkiestra dęta. Ceny w sklepach fabrycznych były o 1/3 niższe niż w mieście. Oprócz tego Dittrich finansował budownictwo kościołów różnych wyznań, zbudował Dom Kultury dla robotników, wypłacał specjalne stypendia dla utalentowanej młodzieży. Bardzo dużo środków wkładał Karol Dittrich-junior na zagospodarowanie i upiększenie zarówno Żyrardowa, jak i jego rodzinnego miasta Schonlinde.

Karol Dittrich-junior był niezwykle osobistością. Wysoki, przystojny, znał siedem języków, dużo podróżował,

# POMNIK WIELKIEJ MIŁOŚCI



**Karol Dittrich-junior, lata 80. XIX w.**

był świetnym kierownikiem. Za czasów jego kierownictwa Zakłady Żyrardowskie osiągały wielkie sukcesy. Na wystawach międzynarodowych za wysoką jakość wyroby żyrardowskie otrzymywały liczne dyplomy i nagrody, a w roku 1900 zakłady otrzymały honorowy tytuł Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości. Był też Dittrich-junior znany z szerokiej działalności dobroczynnej i charytatywnej. Natomiast w życiu osobistym otrzymał on od losu ciężki cios.

Za młodych lat Karol, będąc we Francji zakochał się w pięknej śpiewaczce operowej. Ale kiedy sprawa zaczęła dochodzić do ożenku, śpiewaczka znikła. Niby to ojciec Karola, który planował, że jego syn ożeni się z córką jakiegoś bankiera albo hrabiego, przekupił i zastraszył śpiewaczkę. Rozgoryczony Karol szukał jej po całym świecie i oświadczał, że z nikim innym się nie ożeni, oprócz niej. Szukał długie lata, ale bezskutecznie. Dopiero po dziesięciu latach, w 1891 roku nieoczekiwanie otrzymał od niej list... z Charkowa. Pisała, że leży w szpitalu, jest ciężko chora i prosiła aby jej wybaczył to, że go zawiodła. W tym samym dniu Karol wyjechał do Charkowa, ale nie zdążył... Karol wznosił jej w Charkowie piękny nagrobek. Niestety, nikt teraz nie zna imienia ukochanej Karola.

Kiedy przewodniczka, oprowadzająca wycieczkę opowiedziała o tym nagrobku, z głębi mojej pamięci

wypłynęło dawno zapomniane wydarzenie z lat dziecińczych. Był to rok 1949, miałem wtedy 7 lat, byliśmy z ojcem w Charkowie. Ojciec zaprowadził mnie na jakiś cmentarz. Podeszliśmy do dużego pomnika beżowego koloru. Pomnik ten był otoczony wyszukanim kutym metalowym ogrodzeniem. Z przodu i po bokach pomnik był zarośnięty krzakami bzu, które bujnie kwitły. Ojciec zostawił mnie z tyłu pomnika i poszedł, przedzierając się przez krzaki. Bardzo długo stał przed pomnikiem.

- Dlaczego tak długo stałeś tam, tato? – zapytałem, zdruzgotany, gdy ojciec wrócił.

- Ten pomnik postawił pewien bogacz swojej ukochanej kobiecie, najszej krewnej – odpowiedział ojciec.

Niestety tego pomnika teraz nie ma. W 1970 roku ten dawny historyczny cmentarz, który nazywał się loanno-Usieknowiński i który dla Charkowa miał takie znaczenie jak dla Lwowa – Cmentarz Łyczakowski, został zlikwidowany, na jego miejscu stworzono park „Młodzieżowy”. Ojca mego też dawno nie ma, zmarł w 1986 roku. Nigdy więcej nie opowiadał mi ani o tym pomniku, ani o śpiewaczce. Znalazłem kilku starszych charkowian, którzy w dzieciństwie widzieli ten pomnik. Opowiadali, że była to płasko-rzeźba pięknej kobiety, nazywano go pomnikiem wielkiej miłości.

Śpiewaczka ta nazywała się Maria Mikulska. Mikulscy są moimi krewny-



**Stanisława Witwicka z rodziny Mikulskich, przedrewolucyjna miss Charkowa albo piękność Charkowa, którą wybierano na balach. Wielorazowa królowa balów**

mi ze strony ojca. Śpiewała w teatrze Klubu Komercyjnego w Charkowie, z którego z czasem powstała Opera Charkowska. Występowała przeważnie w operetkach. – Opowiadano mi też w Żyrardowie, że ukochana Dittricha-juniora była czy to Włoszką, czy Francuzką. Na pewno była podobna do kobiet z południa. Natomiast legenda rodzinna Mikulskich głosi, że jeden z przodków Mikulskich przywiózł sobie z Turcji piękną żonę – księżniczkę turecką. Możliwie dłatego w tej rodzinie do dzisiaj spotyka się piękny, o południowej karnacji typ kobiety. Rodzina Mikulskich poprzez kilka ślubów była powiązana z rodziną Humanickich. Mikulscy w końcu XIX wieku przenieśli się do Kijowa, gdzie wspólnie z rodziną Humanickich posiadali restaurację i hotel Regina. Po 1917 roku obie rodziny osiedliły się w Warszawie.

Kiedy bywam w Warszawie, zawsze melduję się u artystki malarki Zofii Kryńskiej, która pochodzi właśnie z tych Mikulskich. Prawie wszystko w jej mieszkaniu pochodzi z przedrewolucyjnego Kijowa. Na ścianach oprócz prac malarki, wiszą obrazy i zdjęcia z widokami starodawnego Kijowa i zdjęcia rodzinne. Dużo książek w języku polskim i rosyjskim, wydanych jeszcze za cara. Czasem do Zofii przychodzi

jej siostra Joasia Mikulska. Jest podobna ona do Stanisławy Witwickiej (patrz zdjęcie), do której moim zdaniem, była podobna też ukochana śpiewaczka Dittricha.

Pytam ich obydwie o śpiewaczkę Marię Mikulską.

- My o tym nie wiemy. Przecież to dzieje jeszcze z XIX wieku, ale nasi rodzice na pewno o niej wiedzieli – mówi Zofia Kryńska i pyta, co dalej było z Karolem Dittrichem.

- Po śmierci śpiewaczki Karol zamówił jej wielki portret u znanego malarza. Portret ten umieścił w niewielkiej sali swojej willi w Żyrardowie. Oprócz niego, nikt nie miał prawa wejścia do tej sali. To było swoiste sanktuarium po zmarłej ukochanej. Niestety, od przegrzania kaloryferów, obraz ten się spalił. Karola Dittricha więcej nic nie trzymało w Żyrardowie. W 1905 roku przeniósł się do Drezna, pozostając prezesem i największym akcjonariuszem Zakładów Żyrardowskich. Karol Dittrich zmarł w 1918 roku, ale niedługo przed pierwszą wojną światową, mając prawie 60 lat, spotkał kobietę, która bardzo przypominała mu tę, którą kochał przez całe życie i w której też płynęła krew tej samej księżniczki tureckiej, ale to już całkiem inna historia.

**KG**

## List do redakcji

23 grudnia 2010 r. odbyło się spotkanie opłatkowe w budynku Rady Miejskiej dla członków Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Polaków im. Ernesta Malinowskiego w Różynie, w obw. żytomierskim. Zebranych przywitał prezes Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Polaków im. Ernesta Malinowskiego w Różynie Wojciech Gabrielski. Uroczystość zaszczycił swoją obec-

## SPOTKANIE OPŁATKOWE W RÓŻYNIE

nością mer Różyna Witalij Żarski, nauczyciele z miejscowego Gimnazjum w Różynie, studenci UJ z Krakowa, studenci z Częstochowy, którzy przyjechali na święta do domu rodzinnego (19 studentów z Różyna studiuje w Polsce), dzieci i młodzież ucząca się języka polskiego oraz rodzice i starsi.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Wojciech Gabrielski przedstawił



po krótko osiągnięcia w roku 2010 i plany na 2011 rok. Wśród najważniejszych osiągnięć były – pierwsze w historii miasteczka Różyn Dni Kultury Polskiej, połączone z peregrynacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do miejscowej świątyni, wymiana dzieci i młodzieży z partnerskiej szkoły w Ulan-Majoratu z gimnazjum w Różynie, kursy językowe dla dorosłych, prowadzone w Warsza-

wie oraz Letnia Szkoła Języka Polskiego w Mielnie. Na zakończenie złożył wszystkim obecnym życzenia świąteczne i noworoczne. Następnie zabrał głos mer Różyna Witalij Żarski.

Przy śpiewie kolęd, wspólnie połamaliśmy się opłatkiem, zgodnie z polskim zwyczajem, życząc sobie zdrowia, pomyślności w Nowym 2011 Roku oraz wszelkiego dobra na każdy dzień.

**Wojciech Gabrielski**

**W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!**



**ARTUR GÓRSKI**

Polskie ziemiaństwo jest nierozdzielnie związane nie tylko z uprawą ziemi, ale także z hodowlą koni. Jak pisał Kajetan Abgarowicz, „klucze wszystkich szlacheckich stad w większości składały się ze wschodniopolskiej rasy, czyli półkrwi arabskiej i kryte były ogierami arabskimi”. Jednym z największych znawców koni wśród Podolaków, a zarazem właścicielem stadniny arabsów w Oknie, był Leszek Cieński. Ten polityk i gospodarz w jednej osobie cenili araby nie tylko za ich piękno, ale także ze względu na ich przydatność do uszlachetniania innych odmian koni, które były hodowane na terenie zaboru austriackiego. Swoją działalnością hodowlaną, ale przede wszystkim biorąc aktywny udział w pracach komisji hodowli koni przy Towarzystwie Rolniczym Galicyjskim, w sposób istotny przyczynił się do podniesienia hodowli koni w całej Galicji.

Leszek Cieński herbu Pomian, brat Tadeusza, urodził się 25 maja 1851 r. w Oknie k. Horodenki. Jego ojcem był Ludomir Cieński, polityk i ziemianin wschodnio-galicyjski, który nie tylko zadbał o wykształcenie syna, ale także o jego późniejszą karierę polityczną. Leszek szkołę średnią ukończył w Stanisławowie, a następnie, w latach 1870-1873 studiował na prestiżowej, wiedeńskiej Akademii Eksportowej.

Był bardzo zaangażowany w sprawy lokalne. Przez 35 lat piastował funkcję wójta gminy Okno (wcześniej przez wiele lat wójtem gminy Okno był jego ojciec Ludomir). Był członkiem Rady powiatowej, a następnie został wybrany marszałkiem powiatu horodelskiego (objął tę funkcję po ustąpieniu jego ojca). Ponadto uczestniczył w pracach Wydziału powiatowego horodelskiego

oraz Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Horodle. Był założycielem doskonale prosperującej kasy reiffeisenowskiej.

Galicja słynęła ze swoich stadnin. W 1877 r. na terenie Galicji było 103 stadniny, zaś w pozostałych austriackich krajach koronnych wszystkich stadnin razem wziętych było 43. Galicja zatem była głównym rezerwuarem koni do armii austriackiej. Jednak znawcy twierdzili – jak pisał Bolesław Prus o galicyjskich stadninach – „że tak znakomicie rozwinięta hodowla jest nie tylko owocem dokładnego rozeznania potrzeb chwili obecnej, ile raczej gustem, odziedziczonym po rycerskich ojcach przez potomstwo, nie bardzo lubiące namyślać się i rachować”. Co prawda Cieński z namietnością podchodził do hodowli koni, ale jednak starał się „namyślać” i „rachować”.

W Oknie z upodobaniem zajmował się hodowlą koni czystej krwi arabskiej. Nie była to tak duża i sławna stadnina jak choćby stadniny: jarczowiecka pod Zborowem, należąca do rodziny Dzieuduszyckich, Sanguszków w Sławucie na Wołyniu czy Rzewuskich w Sawranii na Podolu. Jednak powszechnie uważano, że stadnina w Oknie była prowadzona wzorowo. Cieński, który uważał, że „krew arabska jest nieoceniona”, był dumny z tego, że jego stadnina była źródłem pięknego materiału hodowlanego. Nie mogło być inaczej, skoro konie orientalne tak są wyrobione „wiekową gimnastyką” po twardych skałach i spiekłych piaskach pustynnych, że żaden jego angielski kuzyn „nie znieśie tak hartownie” wszelkich niedostatków i niewygód. Ta generacją wyrobiona odporność i niedostatek, te znacznie mniejsze niż u konia angielskiego wymogi, stały się u konia orientального „zaletą do pewnego stopnia dziedziczną”, co miało zachęcić galicyjskie ziemiaństwo i chłopów do ich kupowania.

Cieński zajmował się nie tylko hodowlą „arabów” i handlem nimi, ale także jako członek komisji hodowli koni przy Towarzystwie Rolniczym Galicyjskim z siedzibą we Lwowie, działającym w Galicji wschodniej już od 1829 roku. (Towarzystwo Rolnicze Krakow-

# HODOWCA ARABÓW – LESZEK CIEŃSKI



**Horodenka na starej fotografii**

skie powstało dopiero w 1845 r.), starał się upowszechniać w kraju dobre wzorce hodowli koni. Działalność ta przyniosła mu powszechne uznanie wśród galicyjskiej braci szlacheckiej. Wziął także udział w ankiecie przeprowadzonej wśród najlepszych hodowców koni, w wyniku której ugruntowała się opinia, że „tylko za pomocą krwi gorącej da się podnieść i podtrzymać chów koni” w Galicji.

Został posłem na Sejm krajowy w 1897 r., obejmując wakujący mandat 30 lipca. Wybrany z kurii mniejszej własności w obwodzie kołomyjskim zdobywał tam mandat także w kolejnych wyborach, w latach 1901 i 1908. Zasiadał w komisjach: komasacyjnej, administracyjnej (przez pewien czas był jej sekretarzem), gminnej i kredytu włościańskiego. W 1907 r. został wybrany rezydentem sejmowym. Choć Leszek był starszy od Tadeusza o 5 lat, to jednak młodszy brat wybił się politycznie i gdy pełnił funkcję prezesa Rady Narodowej, Leszek był jego zaufanym współpracownikiem.

Miał świadomość, że w jego okręgu wyborczym jest bardzo silny element ruski i uważał, że w Sejmie reprezentuje także Rusinów, którzy również na niego głosują. Z tej pozycji krytykował też posłów ukraińskich, którzy przypisywali sobie wyłączny mandat do reprezentowania ludu ruskiego. W 1901 r. apelował do nich: „Jeżeli jest waszym obowiązkiem zastępować ten lud, to dbajcie o dobro jego, nie róbcie rozdziału między społeczeństwem polskim i ruskim, bo wiecie sami, że przecie ten lud ruski nie może się obejść bez życzliwego poparcia ze strony społeczeństwa polskiego”.

Jak zauważał Marian Tyrowicz, wszedłszy do Sejmu krajowego Cieński „był na jego terenie jednym z najgorliwszych orędowników podniesie-

nia ekonomicznego wsi i miasteczek” w Galicji, a szczególnie we wschodniej części kraju. W 1989 r. złożył wniosek, aby Wydział krajowy co roku lustrował każdą Radę powiatową. Zauważał, że personel urzędniczy Wydziałów powiatowych nie zawsze składa się z ludzi fachowych i do jego pracy można mieć wiele zastrzeżeń. „Czując nad sobą taką kontrolę fachową – przekonywał – urzędnicy Wydziałów powiatowych z tym większą usilnością staraliby się o sumienne wykonywanie swoich obowiązków, którym często z braku fachowego pouczenia nie są w stanie mimo najlepszych chęci należycie odpowiedzieć. W szczególności kontroli takiej potrzebuje rachunkowość i kasowość Wydziałów powiatowych”.

Zajmował się pilnie sprawami oświatowymi. W 1902 r. był jednym z autorów rezolucji, w której postawiono wniosek, aby rząd niezwłocznie przystąpił do zakładania seminarium nauczycielskich w małych miasteczkach, albo nawet po wsiach Galicji (osobiście dopisał do wniosku, aby domagano się także „seminarium żeńskiego we wschodniej Galicji”). W swoim wystąpieniu przekonywał, że bardzo wiele jest nauczycielek, ale seminarium żeńskich za mało i dlatego jest bardzo wiele nauczycielek niewykwalifikowanych, co bardzo obniża poziom edukacji. „Jest przecież głównym zadaniem naszym (...) żebyśmy tę szkołę postawili na takiej wyżynie, na takim piedestale, ażeby ten włościanin, który dziś jeszcze jest niechętnie usposobiony dla szkoły, zrozumiał, że się wszystko czyni, ażeby dziecku jego dać oświatę, która mu będzie podporą w życiu, w wszelkiej biedzie i nędzy”.

W 1904 r. wystąpił z wnioskiem do Wydziału krajowego, ponawianym w kolejnych latach, aby krajowa niższa



**Herb Pomian**

szkoła rolnicza w Horodence, która miała zadanie kształcić młodzież wiejską na pomocników gospodarczych dla mniejszych folwarków i gospodarzy włościańskich, została wyposażona na własność w ok. 30 morgów pola, co umożliwi im zdobycie praktycznego wykształcenia. Dotychczas szkoła posiadała zaledwie ogród 3-morgowy, „w którym – jak zapewniali inni posłowie – robią tylko doświadczania, a nie mają sposobności wyrobić sobie pojęcie o gospodarstwie, o tym, jak się gospodarstwo prowadzić powinno”. Sam Cieński w szkole tej był egzaminatorem.

Jednym z głównych problemów Galicji były nieuregulowane rzeki, które systematycznie wylewały na dużych obszarach, powodując znaczne szkody materialne. W 1908 r. Cieński wystąpił z wnioskiem, by Wysoki Sejm zaważwał Rząd, aby bezzwłocznie przystąpił do wykonania robót regulacyjnych na rzece Prut. „Prut rozlewa się bardzo szeroko zasilany potokami górskimi i przy każdej większej ulewie niszczy chaty, grunty zabiera i zamula brzegi. Przeto należałoby w jak najkrótszym czasie zapobiec, aby Prut nie zrobił takich spustoszeń” – przekonywał do swego wniosku.

W 1912 r. z powodów zdrowotnych Leszek Cieński wziął urlop od prac parlamentarnych na cały czas trwania sesji sejmowej. Nie wrócił już do zdrowia i swych obowiązków. Zmarł 29 stycznia 1913 r. Wspominając zmarłego w Sejmie ówczesny Marszałek krajowy Adam Maria hr. Gołuchowski powiedział, iż Cieński był „niezmordowany w pracy dla kraju naszego” i służył innym posłom „za wzór wszystkich cnót obywatelskich”.

**KG**

## List do redakcji

W dniu 16 stycznia 2011 r. w ramach noworocznych spotkań polonijnych odbyło się spotkanie opłatkowe dla Polaków w Drohobyczu. Spotkanie zostało zorganizowane w auli Szkoły Średniej nr 2. Poprowadziła je uroczysta suma w kościele św. Bartłomieja.

Oprócz polskiej społeczności Drohobycza, przybyli na nie liczni goście ze środowisk i stowarzyszeń polskich obwodu lwowskiego oraz goście z zagranicy – w tym przedstawiciele Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach, Kola Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, pan Jerzy

## SPOTKANIE OPŁATKOWE W DROHOBYCZU

Kowalewski, delegacje miast partnerskich oraz sponsorzy akcji letnich dla dzieci i młodzieży z Bielska i Korbiewowa. Uniwersytet Śląski w Katowicach reprezentowała dr Aleksandra Achtelik – zastępca dyrektora Szkoły Języka i Kultury Polskiej.

Po raz pierwszy goszczono delegację z Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” w Berlinie w osobach wiceprezesa Ferdynanda Domaradzkiego oraz skarbnika Krystiana Cichowskiego, którzy mieli okazję zapoznać się z tradycją oraz zwyczajami świątecznymi na Ziemi Drohobyckiej.

Szczególnym wydarzeniem było odczytanie listu rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. dr hab. Zbigniewa Banysia, w którym potwierdził ustanowienie patronatu naukowego nad zajęciami fakultatywnymi z języka polskiego w drohobyckiej Średniej Szkole nr 2. Pisemne gratulacje przesłała prof. dr hab. Jolanta Tambor – dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Uniwersytet Śląski w Katowicach prowadzi zajęcia edukacyjne dla Polonii rozszalonej po całym świecie oraz dla setek obcokrajowców, uczących

się języka polskiego. W ramach zainaugurowanej współpracy, studenci i pedagodzy z Drohobycza będą mieli możliwość korzystania z programu podwyższania kwalifikacji. Również swą pomoc zadeklarował pan Jerzy Kowalewski, uczestniczący w procesie certyfikacji znajomości języka polskiego na Ukrainie. Nauczycielki prowadzące naukę języka polskiego w szkole nr 2 panie Liliana Buń oraz Danuta Ostrowska zostaną włączone przez placówkę uniwersytecką do indywidualnych programów podnoszenia kwalifikacji.

Współpracę edukacyjną zainaugurują trzy dziesięciodniowe kursy inten-

sywnej nauki języka polskiego, prowadzone przez lektorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach dla uczestników zajęć fakultatywnych, które odbędą się w terminie do końca maja br., połączone z projekcjami polskich filmów oraz bajek. Natomiast w okresie wakacji zostaną zorganizowane krótkie pobyty w Polsce, celem poznania polskiej kultury i historii.

Delegacja miała okazję spotkania z uczestnikami zajęć fakultatywnych, a przedstawiony poziom posługiwania się językiem polskim potwierdził nam wszystkim zasadność realizacji tego projektu.

**Alicja Brzan-Kłoś**

KS. MARIAN SKOWYRA

W dzisiejszym świecie komercji, handlu i biznesu religijne święta zostały często zmienione rządem posiadania, którą tak skutecznie podsuwa człowiekowi reklama. Już jesienią, sklepowi sprzedawcy serwują nam bezgraniczny konsumpcjonizm, czyli potrzebę posiadania poprzez niby to święto Halloween, które tak skutecznie próbuje zamienić religijny aspekt Uroczystości Wszystkich Świętych.

W dalszej kolejności, czystej formy pogaństwo wkrađło się we wspomnienie św. Mikołaja. Świętego biskupa z Myry zamieniła postać starszego mężczyzny z brodą, ubranego w czerwony strój, który wedle różnych legend i bajek „w okresie świąt Bożego Narodzenia rozdziela dzieciom prezenty saniami ciągniętymi przez zaprzęg reniferów. Według różnych wersji zamieszkuje wraz z grupą elfów Laponię lub biegun północny”.

W marcu jest „Dzień kobiet”, toteż kwiaty pójdą na bazarach jak świeże bułeczki, a co z lutym? Czy w tym miesiącu ma być zastój? Mamy tu szereg balów, karnawałów, prawdziwe „HOMO LUDENS” (człowiek żyje dla zabawy), a także ciągle rozwijające się i nabierające szerokiego spektrum „walentynki”. To one pozwolą nam doskonale wyżyć się wszelkiej zbędnej gotówki w portfelach. Jak zatem do tego doszło, że świat tak skutecznie w tym jednym dniu oszalał na punkcie obdarowywania się?

#### Pogańskie prapoczątki

Jak podają historycy, początków dzisiejszych walentynek szukać należy nie w chrześcijaństwie, lecz w pogańskim Rzymie. O ich dacie zdecydowała sama przyroda. W połowie lutego bowiem, ptaki gnieźdzą się w Wiecznym Mieście zaczynały miłosne zaloty i łączyły się w pary. Uważano to za symboliczne przebudzenie się natury, zwiastujące rychłe nadejście wiosny. Zresztą, należy dodać, że i w naszej tradycji uważa się, że „Na Gromnicy zimy połowica”. Rzymianie na 15 lutego wyznaczali datę świętowania luperkalii – festynu ku czci boga płodności Faunusa Lupercusa. W przeddzień obchodów odbywała się miłosna loteria: imiona dziewcząt zapisywano na skrawkach papieru, po czym losowali je chłopcy. W ten sposób dziewczyny stawały się ich partnerkami podczas luperkalii. Bywało, że odtąd chodzili ze sobą przez cały rok, a nawet zostawali parą na całe życie...

Gdy w IV w. chrześcijaństwo stało się religią panującą w cesarstwie rzymskim, pogańskie obchody stopniowo zastępowano przez święta chrześcijańskie. Luperkalia były na tyle popularne, że utrzymały się aż do końca V w. Zniósł je dopiero w 496 r. papież Gelazy I, zastępując najbliższym w kalendarzu liturgicznym świętem męczennika Walentego.

#### Jeden, dwóch czy trzech św. Walentych?

Za panowania cesarza Klaudiusza Gockiego, Rzym był uwikłany w krwawe i niepopularne wojny do tego stopnia, że mężczyźni nie chcieli wstępować do wojska. Cesarz uznał, że powodem tego była ich niechęć do opuszczania swoich narzeczonych i żon. Dlatego odwołał wszystkie planowane zaręczyny i śluby. Jak głosi legenda, kapłan i lekarz św. Walenty pomagał parom, które pobierały się potajemnie. Został jednak przyłapany i skazany na śmierć.

Inna relacja podaje, że miało to mieć miejsce po tym, jak udzielał pomocy męczennikom. Aresztowania dokonał Calpurnius, prefekt Rzymu, strażnikiem więzienia był Asterius, dowódca jego

# KIM JEST ŚWIĘTY WALENTY? I CZYIM JEST PATRONEM?



Św. Walenty w ikonografii

straży. Niniejsza legenda jest całkowitym plagiatem uwiezienia św. Pawła. Opowiada więc, że św. Walenty przebywając w zamknięciu głosił Ewangelię swemu strażnikowi i, podobnie jak św. Paweł, zdołał go nawrócić dzięki cudowi, którego Bóg dokonał za jego pośrednictwem: adoptowana córka Asteriusa odzyskała wzrok. Strażnik i całe jego domostwo – podobnie jak Korneliusz w historii ze św. Pawłem – zostali ochrzczeni. Niestety, stało się to powodem zaostrenia kary dla św. Walentego, ponieważ nawrócenie Asteriusa rozwścieczyło cesarza Klaudiusza II Gota. Nakazał bić św. Walentego kijami, a następnie ściąć mu głowę. Według przekazu, umęczeni zostali także Asterius i jego cała rodzina.

Niedługo po egzekucji św. Walentego, pobożna rzymska matrona Sabinilla poprosiła o wydanie jego ciała, które pochowała w swej posiadłości przy Via Flaminia. W 350 r. w tym miejscu wzniesiono bazylikę. Została ona zniszczona w VII wieku za czasów Honoriusza I. Obecnie pozostały jedynie ruiny w pobliżu katakumb, zawierających jeden z najstarszych (również z VII wieku) obrazów ukrzyżowania. Relikwie św. Walentego przeniesiono do kościoła św. Praksedesas.

Z czasem, postać kapłana św. Walentego zmieszala się z innym świętym męczennikiem, noszącym to samo imię. Niektórzy badacze twierdzą nawet, że tak naprawdę chodzi o tę samą osobę. Kolejny św. Walenty miał w 197 r. zostać biskupem miasta Terni w Umbrii. Znany był z tego, że jako pierwszy pobłogosławił związek małżeński między poganinem i chrześcijanką. Wysłał też do swych wiernych listy o miłości do Chrystusa. Zginął w Rzymie w 273 r., gdyż nie chciał zaprzestać nawracania pogan. Dziś to właśnie on jest najbardziej znany i to do jego grobu w katedrze w Terni ściągają pielgrzymi. Na srebrnym relikwiarzu kryjącym jego szczątki znajduje się napis: „Święty Walenty, patron miłości”.

Od Średniowiecza św. Walenty, którego łacińskie imię znaczy „silny” i „zdrowy”, był czczony jako patron epileptyków. Wówczas epilepsję zwano też „chorobą świętego Walentego”. Faktycznie jednak chodzi tu o trzeciego świętego, noszącego to imię. Żył on w V wieku

w Recji (na dzisiejszym pograniczu niemiecko-austriacko-szwajcarskim) i przypisywano mu moc uzdrawiania z tej choroby.

#### Będziesz moją Walentynką...

Dzień św. Walentego stał się prawdziwym świętem zakochanych dopiero w średniowieczu, kiedy to pasjonowano się żywotami świętych i tłumnie pielgrzymowano do ich grobów, aby uczcić ich relikwie. „Przypomniano więc sobie także dzieje św. Walentego”. Święto najbardziej rozpowszechniło się w Anglii i Francji. Nadal, jak w antycznym Rzymie, losowano imiona, choć teraz także dziewczęta wyciągały imiona chłopców. Młodzież nosiła potem przez tydzień wylosowane kartki przypięte do rękawa.

Dziewczęta 14 lutego starały się odgadnąć, za kogo wyjdą za mąż. Aby się tego dowiedzieć, wypatrywały ptaków. Jeśli dziewczyna jako pierwszego zobaczyła rudzika, oznaczało to, że wyjdzie za marynarza; jeśli wróbla – za ubogiego, lecz mogła być pewna, że jej małżeństwo będzie szczęśliwe; jeśli łuszcza – że poprosi ją o rękę człowiek bogaty. W Walii tego dnia ofiarowywano sobie drewniane łyżki z wyrzeźbionymi na nich sercami, kluczami i dziurkami od klucza. Podarunek zastępował wyrażoną słowami prośbę: „Otwórz moje serce”.

Od XVI w. w dniu św. Walentego ofiarowywano kobietom kwiaty. Wszystko zaczęło się od święta zorganizowanego przez jedną z córek króla Francji Henryka IV. Każda z obecnych dziewczyn otrzymała wówczas bukiet kwiatów od swego kawalera. Przede wszystkim jednak, narzeczony był zobowiązany 14 lutego wysłać ukochanej czuły liścik, nazwany walentynką. Zwyczaj ten zadomowił się nawet przy dworze królewskim w Paryżu. Walentynki dekorowano sercami i kupidynami, wypisywano na nich wiersze. W XIX w. uważano je za najbardziej romantyczny sposób wyznania miłości. Treścią listów nieraz były słowa: „Będziesz moją Walentynką”. W Stanach Zjednoczonych walentynkowe listy były anonimowe, dlatego kończyły się pytaniem: „Zgadnij, kto?”. W Europie anonimowy nadawca podpisywał się po prostu: „Twój Walenty”.



Zachowały się co najmniej trzy lub cztery autentyczne głowy św. Walentego, w tym – jedna w samborskiej cerkwi p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny



Relikwii św. Walentego na całym świecie jest bez liku

#### Święto Zaręczyn

W Austrii w dniu Sankt Valentin odbywają się uliczne pochody, w Anglii zakochani ofiarują sobie kartonowe serca ozdobione postaciami Romea i Julii, a w dzisiejszej Ameryce – po prostu wysyłają e-maile. Jednak najbardziej uroczyste obchodzi się ten dzień w ojczyźnie św. Walentego. Co roku, w niedzielę najbliższą 14 lutego, w katedrze w Terni odbywa się Święto Zaręczyn. Zgromadzone przy grobie św. Walentego setki par narzeczonych, przybyłych nieraz z różnych stron świata, przyrzekają sobie miłość i wierność na czas do dnia ślubu. W 1997 r. krótki list do zgromadzonych w Terni narzeczonych napisał papież Jan Paweł II. Jego treść została wyryta na płycie wmurowanej w pobliżu grobu św. Walentego.

Gdyby dziś święty Walenty żył, cieszyłby się zapewne widząc, jak każdego roku, 14 lutego zakochani obdarzają się kwiatami, gdyby okazała się prawdziwą kolejną legendą, która głosi, że sam chętnie rozdawał kwiaty przechodzącym koło jego ogrodu w Umbrii. Ponadto apelował do serc mężczyzn, aby – jeśli kochają swoje żony – pozostawali w domu i nie szli na wojnę. Ten popularny dziś święty biskup z Terni, który zginął męczeńską śmiercią w 268 roku, „zapewne nie mógł i pomyśleć, że zrobi karierę jako patron zakochanych i małżeństw”.

Począwszy od epileptyków, poprzez patronowanie nad pokojem, pszczelarzami, do orędownictwa nad zakochanymi. O popularności świętego Walentego świadczą także liczne

„relikwie”. Takie jakoby znajdują się w starej samborskiej cerkwi grekokatolickiej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W naszej archidiecezji zachowało się szereg kościołów, którym przewodniczy św. Walenty, a to, że akurat handel wymyślił sobie, żeby 14 lutego obdarowywać się czerwonymi lerduszkami, kwiatami i masekawkami, nie ma wiele wspólnego ze świętym Walentym.

Reasumując warto wiedzieć, że w starożytnym Martyrologium nie ma wzmianki o żadnym męczenniku św. Walentym. Prawdopodobnie papież Juliusz I w IV w. wznosił grobowiec przy rzymskiej via Flaminia fundatorowi tamtejszej bazyliki imieniem Walenty. Z czasem utarło się, że kościół nosi imię świętego, któremu „dopisano” męczeństwo. I tak bazylika stała się domniemanym grobem świętego.

Świadom jestem, że niniejszy artykuł nie zmieni już wielowiekowego przyzwyczajenia. Jednak pamiętajmy – zachowajmy w tym wszystkim klasę. Nie dajmy się zdominować konsumpcjonizmowi! Nie wchodźmy na nowo w pogaństwo, a ze świętych nie czyńmy postaci z baśni. Boża Opatrzność daje nam świętych, abyśmy odkryli drogę głębszego poznania Boga. Święci – to ludzie do naśladowania. Święty Walenty może nas nauczyć czystej miłości. Gdy dziś miłość wielokrotnie jest rozumiana w formie epileptyczno-konspiracyjnej, starajmy się, aby wypływała z tej najprawdziwszej – Bożej. Miłość czysta, bez obłudy, która się nie chełpi, nie szuka swego, nie zazdrości i nigdy nie ustaje.

#### Modlitwa do św. Walentego

Święty Walenty, opiekunie tych, którzy się kochają, Ty, który z narażeniem życia urzeczywistiłeś i głosiłeś ewangeliczne przesłanie pokoju, Ty, który – dzięki męczeństwu przyjętemu z miłości – zwyciężyłeś wszystkie siły obojętności, nienawiści i śmierci, wysłuchaj naszą modlitwę: W obliczu rozdarć i podziałów w świecie daj nam zawsze kochać miłością pozbawioną egoizmu, abyśmy byli pośród ludzi wiernymi świadkami miłości Boga. Niech ożywiają nas miłość i zaufanie, które pozwolą nam przezwyciężać życiowe przeszkody. Prosimy Cię, wstawiaj się za nami do Boga, który jest źródłem wszelkiej miłości i wszelkiego piękna, i który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

JULIA ŁOKIETKO

# Gdy ktoś kocha różę...

**Róża jest jednym z najstarszych, najukochańszych i najbardziej wielostronnych w swej istocie symboli miłości. Bogactwo znaczeniowe symbolu jest dość specyficzne, gdyż rozwijał się on dynamicznie i wzbogacał w ciągu wszystkich epok historycznych. Specyfika ta polega na utrwalaniu w harmonicznej jedności wykluczających się nawzajem znaczeń. Nie niszczy to jednak spójności symbolu, a przeciwnie – kształtuje ją.**

Jako symbol słodkiej miłości występuje róża w tradycji chrześcijańskiej. W „Pieśni nad pieśniami” ukochaną kobietę określa się mianem „róża Saronu”. W epokę średniowiecza róża była symbolem platonicznej miłości rycerza do damy. Panował wówczas przy dworze piękny zwyczaj: dama ofiarowywała rycerzowi różę, jako znak sympatii oraz nagrody za wierność serca. Róża była też darem pożegnalnym damy przed wyprawą rycerza na wojnę, który bohater przypinał do zbroi. Częstokroć symbol ten się pogłębiał, czerwona róża była bowiem znakiem czulego w swej ofiarności upominku ostatniej nocy. Róża jest symbolem zasłużonej nagrody, co też przedstawia nam późnośredniowieczna francuska „Powieść o Róży”. Bohater opowiada w niej o podróży do tajemniczego ogrodu miłości, który zamieszkują: Wesołość, Zabawa, Szczerłość, Bogactwo, Dworność i Młodość. Pragnie on zerwać różę, chronią ją jednak Niebezpieczeństwo, Wstyd i Obmowa. Cynicznie szydzi się tu ze średniowiecznego kultu cnoty i powściągliwości, a róża występuje jako symbol miłości cielesnej, której towarzyszy rozkosz.

**Kobieta jest jak róża: na to ma kolce, by je owijać płatkami**

W róży, jako symbolu miłości, zawarta jest skomplikowana istota ideału w jedności rozkoszy i cierpienia. Człowiek ryzykuje w drodze do osiągnięcia celu, bowiem nigdy nie może być pewny, że jego zamiary się powiedą. Miłość podobnie do aromatu róży kusi, prowadzi do krainy marzeń, pieści czułością płatków, ale też głęboko może zranić serce kolcami. Kiedy Wenus, bogini miłości i piękna, biegła przez sad na spotkanie z lubym Adoniszem, nie spostrzegła kolców róży i krwią zabarwiła płatki jej w kolor czerwony. Od tej pory róża staje się symbolem ofiary na ołtarzu miłości. Starodawna legenda muzułmańska głosi, że niewinnie białą różę z ostrymi kolcami ofiarował ludziom Allah. Ujrzał ją słowik i w śpiewnym zapomnieniu przytulił się – kolce przeszyły mu serce, a płatki kwiatu zabarwiły się krwią ptaszka. Od tej pory czerwona róża stała się symbolem ofiary na ołtarzu piękna.

Niesprawiedliwym oskarżeniem królowa kwiatów jest poddawana w „Róży” D. Naborowskiego: „Że między ciernie roście, ma róża przyganę/ skąd, chciwie ją szczypiącym, czyni w palcu ranę/ lecz próżno – tak mieć chciała bogini miłości,/ aby rozkosz sama nigdy, lecz z troską na poły:/ tak miód wespół i żądło mają w so-

bie pszczoły”. Miłość tym jest cenna, że nadaje smak życiu. Czy osiągnęlibyśmy słodycz poznania, jeśli by nie gorycz upadków? Porównanie róży do pszczoły jest wspaniałą odpowiedzią na to pytanie. Kolce, podobnie do jadu, przynoszą korzyść – dzięki nieszczęściu poznajemy szczęście, ku miłości prowadzi droga przez wątplenie, ból pobudza skostniałą duszę.

Różę w twórczości ludowej często przeciwstawia się pokrzywie. Przysłowie głosi: „W domu pokrzywa, róża za domem”. Kiedy długo się jest ze sobą w małżeństwie, często traci się smak miłości. Rutyna codzienności dławii namiętność, a niezrozumienie rodzi klótnie i żal. Nie każdy zdolny jest odrodzić z popiołu dawne uczucia. Często się wydaje, iż już wszystko stracone i nadszedł czas szukać szczęścia w innym miejscu. Prowadzi to do zdrady, z początku duchowej – później fizycznej. W pragnieniu złudnego szczęścia można nie spostrzec, że zbrzydła pokrzywa uzdrawia duszę i ciało, a aromat róży może okazać się trującym. Zresztą, nawet róża może zwiędnąć. Piękno kwiatu jest nietrwałe i wymaga pełnego poświęcenia w pielęgnacji, w przeciwnym wypadku – zostaje po nim jedynie raniący cień.

Istotę zakochanej kobiety pokazuje róża w bajce A. de Saint-Exupéry „Mały Książę” (1942). Autor zadziwiająco subtelnie pojmuje kobiecą naturę. Róża nie spieszy pokazać się światu, starannie się ubiera i dekoruje, żeby nie być podobna do zmiętego maku. Wylaniając się o wschodzie słońca, róża ujawnia swoje pochodzenie z Wenus. Z poczucia godności własnej, nie pokazuje pełni swej bezgranicznej miłości do Małego Księcia. Jest piękną i kapryśną kokietką. Jak prawdziwa dama, róża chowa czułość pod maską małych chytrych. Potrzebuje pieczołowitej opieki, a kolce posiada jedynie dla obrony i to – jedynie cztery. W bajce ukazana jest również droga Małego Księcia do poznania i pojęcia istoty kobiecej miłości. Im dłużej podróżował, tym bardziej tęsknił do Róży. Na planecie Ziemia przeżył on głęboki wstrząs, zobaczył bowiem cały sad róż. Wszystkie były takie piękne, a on do tej pory myślał, że jest w posiadaniu tej jedynie istniejącej. Większym odkryciem, było jednak zrozumienie swoich uczuć po rozmowie z Lisem. Róż jest wiele, jednak ta jedna jest wyjątkową i jedyną różą, bowiem posiada miłość Małego Księcia: „słodko jest nocą patrzeć na niebo, gdy kochasz różę, która znajduje się na jednej z gwiazd. Wówczas wszystkie gwiazdy są ukwiecone”. Niegdyś zjawiała się ona w jego życiu i dała się ośwoić, a przecież „jesteśmy odpowiedzialni za tego, kogo ośwoiliśmy”. Tak skończyła się wędrówka Małego Księcia, a szczęście odcenił on z odległości i powrócił doń przez cierpienie i dobrowolną śmierć od jadu Żmiji.

**Róża śpiewa...**

Wiersz „Nic dwa razy” Wisławy Szymborskiej wprowadza nas w dziedzinę filozoficznego rozumienia życia ludzkiego. Po greckim filozofie Heraklitie poeta powtarza: „nic dwa razy się nie zdarza”. Przeżycia człowieka kochającego są niepowtarzalne: „Wczo-

raj, kiedy twoje imię/ ktoś wymówił przy mnie głośno./ tak mi było, jakby róża/ przez otwarte wpadła okno”. Opis niespodziewanego szczęścia zachwycił nas swą czułością. Cóż może być piękniejszego od miłości, zjawiającej się równie nieoczekiwanie, jak róża. Imię ukochanej osoby brzmi bajecznie, ale jedynie jeśli miłość jest szczęśliwa. Czar może prysnąć kiedy zjawia się konflikt i obecność ukochanego przytłacza: „Dziś, kiedy jesteśmy razem,/ odwróciłam twarz ku ścianie./ Róża? Jak wygląda róża?/ Czy to kwiat? A może kamień?”. Jeśli poddać wątpliwości uczucia, to całe piękno świata zniknie. Róża jest tu symbolem serca – wczoraj przepelniała je miłość, dziś stało się kamienne. Ciężko jest trwać w niezgodzie, ciężko jest wyba-

odbite/ dwie cerkwie/ pełne łez”. Z każdym słowem wiersza, duszę czytelnika wypełnia cichy smutek. Każdy przecież miał w swym życiu bajeczną miłość, która podobnie do bajki nie urzeczywistniła się i o której, jak o ulubionej bajce, wspomina się z drżeniem serca. A może bajka się nie skończyła i wystarczy uwierzyć w nią, aby stała się rzeczywistością?

Dwa oblicza ma róża w wierszu Wisławy Szymborskiej „Przy winie”. Jest ona symbolem bohaterki i obrazuje ewolucję zakochanej duszy. Kiedy kogoś kochasz, to przestajesz być sobą. Bohaterka uważa siebie za nieprawdziwą: „Pozwoliłam się wymyślić/ aż do krwi”. Kochanek ciągle ją kształtuje i zmienia: „Spojrzał, dodał mi ury/ a ja wzięłam ją jak swoją”. Kobieta

róża, jest przeciwstawiana kochance: „Nie jesteś dla mnie tymianek ni róża/ Ani też „czuła pod miesiącem chwila” –/ Lecz ciemny wiatr./ Lecz biały mróz”. Miłość nie unosi poety w wir romantycznych marzeń, ale zmusza żyć pełnią życia i maksymalnie odczuwać wszystkie jego strony, zwłaszcza ból. Zawsze wierny cielesności, Grochowiak daje nam kwintesencję miłości zmysłowej: „Jest skwar, co ciała kochanków spopiela;/ Jest taki skwar./ Jest śmierć, co oczy kochanków rozszerza;/ Jest taka śmierć”. Poeta z czułym żalem patrzy na ukochaną. Róża miłości w jego poezji jest różą śmierci, która „oczy kochanków rozszerza” na poznanie niepostrzeżonych za życia wartości i zrozumienie własnych uczuć. Po śmierci możliwym też jest szczęście absolutne. Stanisław Grochowiak był „poetą przeklętym” i ziemską miłość miał przeklętą, bowiem jego wybranka – poetka Helena Poświatowska, była śmiertelnie chora.

**Sacrum**

Czułym symbolem miłości małżeńskiej jest róża w wierszu Zbigniewa Herberta „Różowe ucho”. Po wielu latach, bohater liryczny dokonuje niespodziewanego odkrycia – ucho żony jest różą. Powszechnym jest mniemanie, iż kochankowie poznają się na początku stosunków. Później wydaje się, że już nic nie może zaskoczyć. W „Różowym uchu” przeciwnie: „w świetle lampy/padającym z tyłu/urzałem różowe ucho/ śmieszny płatek skóry/muszla z żyjącą krwią”. Poeta przypomina uczonego, cieszącego się odkryciem – ma możliwość bardziej przybliżyć się do pojęcia istoty miłości i delektować się obecnością jej obiektu: „nocą/ delikatnie próbowałem/ egzotywny smak/ różowego ucha”. Różowe ucho daje bohaterowi nie tylko cielesne zadowolenie – dotyka dziedziny ponadmaterialnej, tajemnicy i świętości.

Młodość pokolenia poety przypadła na okres II wojny światowej i okupacji sowieckiej. Czy w czasie apokalipsy jest miejsce na miłość? Poeta dowodzi, że właśnie w czasie najokropniejszej postaci: „Lasy płonęły – / a oni/ na szyjach splatali ręce/ jak bukiety róż/do końca byli mężni/ do końca byli wierni”. Wiersz jest wzruszającą historią o zwyciężkości i wszechmocy miłości, o którą warto walczyć. Jest jednak warunek: nie mogą być uszkodzone „bukiety róż”, które łączą serca i ciała kochanków.

Wiersz „Która zmęczona śpi” Rafała Wojaczka zrodził różę zakochanego snu. Duchowa jedność mężczyzny i kobiety przekazuje się ich ciałom: „co to jest/ że się nie odróżnim/ od jej ciała/ ... z jej snu/ nie mogę wyjąć mojego snu”. Bohater nawet części doby traktuje przez pryzmat istnienia ukochanej: „a ciało jej jest noc/ dzień uśpiony w jej ciele”, „świt/ stop szlachetny/ księżyc/ a słońca/ dojrzenia.../ w jej śnie gorącym”. Poeta traktuje sen wybranki, jako proces tworzenia czegoś pięknego i niepowtarzalnego. Połączenie się słońca z księżycem w zorzę – symbol ideału, harmonii świata i witalnej młodości, jest podobne do magicznego rytuału. Ciało kobiety staje się świątynią, a sen – ołtarzem, na którym rodzi się cud. Pięknym jest porównanie snu zakochanych do kwitnienia róży, którą ofiarował im los w młodości: „mój sen zakwita w jej śnie/ ofiarowana niegdyś/ młoda róża”.



**Naszemu redakcyjnemu koledze Olkowi Boryniakowi oraz Wybrance Jego Serca – Oldze, którzy 12 lutego 2011 zawarli związek małżeński, wraz z życzeniami SZCZĘŚCIA artykuł ten dedykujemy!**

**przyjaciele z redakcji Kuriera Galicyjskiego**

czuć, ale chyba najbardziej ciężko jest zrobić ten pierwszy krok w nieznanie. Nic nie jest wieczne i jakby nie była gorzka sytuacja, ma swój koniec – i to uszlachetnia życie: „Uśmiechnięci, w pół objęci/ spróbujemy szukać zgody/ choć różniemy się od siebie/ jak dwie krople czystej wody”.

Symbolem zakochanego serca jest róża również w wierszu „Przyjazd III października 77” Jerzego Harasymowicza. Bohaterowie nie są młodzi, ale też starość ich nie dotknęła. Spotkanie kochanków po latach naznaczone jest czułością, drżeniem wspomnień i zadumą w milczeniu. Poeta z własną mu bajecznością obrazowania opisuje uczucia, przepelniające bohaterów. Rękawy kobiety są „marszczone zdumieniem”. Wiele mógłby opowiedzieć haft na jej koszuli – „dzika róża serca”, która świadczy o zachowanej przez lata miłości. Kiedyś to serce było wolne podobnie do dzikiej róży w szerokim stepie. W milczeniu stoi mężczyzna „na kładce podłogi, pod którą szumi dziki żywot” i patrząc na ukochaną, widzi „w jej oczach

jest niewinna w miłości, która ją odurza szczęściem: „biała róża,/ pokropiona winem, śpiewa” – pisze Szymborska. Grecy wierzyli, że róża otrzymała aromat dzięki Amorkowi, który przelał na nią nektar w czasie jednej z olimpijskich uczt. Od tego czasu kwiat słynie symbolem boskiej rozkoszy i odurzenia z miłości. Bajeczną jest metamorfoza kobiecej duszy. Wiersz przypomina antyczną historię Galatei i Pigmaliona. Podobnie do ożywionego siłą miłości posągu, bohaterka śmieje się i tańczy: „w objęciu,/które stwarza”.

Miłość jednak nie jest bajką idealną, wtrąca się w nią bowiem okrutna rzeczywistość. Stanisław Grochowiak jasną stronę symboliki róży przeciwstawia rzeczywistości. W wierszu „Upojenie” miłość jest ziemską: „Nie szukasz we mnie silnego ramienia,/ Ani ci w myśli klejnot zaufania”. Wieczne pytanie: „jak kochać?” łączy się tu z zagadnieniem istoty piękna i przemijania. William Szekspir, którego ubóstwiał polski poeta, znalazł wspaniałe lekarstwo na przemijanie – kochać sercem, a nie oczami. Symbol kobiecego piękna –

## Humor żydowski

### Bez przysięgi...

- Mogłabym przysiąc, że gdybym dziś umarła, ty byś już za miesiąc się ożenił po raz drugi.

- Nie przysięgaj – odpowiada mąż.  
- Ja ci zawsze wierzę bez przysięgi.

\*\*\*

### To takie proste!

Na ślubie niedobranej pary ktoś się dziwił:

- Nijak nie mogę pojąć dlaczego ta młoda dziewczyna wychodzi za tego starca! Bywa, że dziewczyna wychodzi za starego rabina. To rozumiem: chce zostać rabinową. Bywa, że młoda panna bierze starego doktora. Też zrozumiałe: ma ochotę być doktorową. Ale co mogło skłonić tę młodą dziewczynę, żeby wyszła za tego oto starca, który nie jest ani rabinem, ani nawet doktorem, tylko po prostu bogatym wdowcem?

- Czego nie możesz zrozumieć głupcze? Ona ma wielką ochotę zostać bogatą wdową.

\*\*\*

### Jose Goldes na łożu śmierci

Opowiadają, że Jose Goldes, kantor z Witebska i zarazem słynny dowcipniś, umierając przywołał żonę swoją do łoża i rzekł:

- Mam do ciebie, żono moja, prośbę wielką, ostatnią.

- Uczynię dla ciebie wszystko! – odrzekła żona z płaczem.

- Wejź do swej komory, umyj się, uczesz się i włoż najpiękniejsze szaty.

Żona ze zdumieniem spełniła prośbę męża. Gdy zaś wróciła, Jose dzwignął się na posłaniu i zawołał do kogoś niewidzialnego:

- Aniele śmierci, który stoisz nad wezgłowiem mego łoża i który tysiąc oczu masz! Spójrz wszystkimi oczami i – powiedz sam, czy nie byłbyś głupi, wybierając mnie zamiast tej pięknej kobiety?

\*\*\*

### Kto z nas umrze wcześniej

Staruszkowie wydali ostatnią swoją córkę za mąż. Pozostali sami. O zmroku pewnego dnia, siedząc przy piecu stary odzywa się uroczyście:

- Posłuchaj żono, co ci powiem. W naszym wieku człowiek powinien pomyśleć o śmierci. I dlatego postanowiłem, że jeżeli nadejdzie czas, który nadejść musi i jedno z nas, broń Boże, umrze wcześniej, wtedy ja... natychmiast pojedę do Palestyny.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2011

Piątek, 18 lutego **G. Puccini-M. Skoryk** balet „**POWRÓT BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 lutego **D. Verdi** opera „**NABUCCO**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 lutego **S. Gułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o 12:00

**P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 24 lutego **F. Lehara** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 25 lutego **L. Minkus** balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 26 lutego **D. Puccini** opera „**MADAM BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 27 lutego **P. Czajkowski** balet „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, początek o godz. 12:00

**G. Bizet** opera „**CARMEN**”, początek o godz. 18:00

### Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

## PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60,

м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

## Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki  
Bank Pekao SA  
I Oddział w Lubaczowie  
Legionów 4, 37-600  
Lubaczów  
IBAN PL  
PKOPPLPW  
NRB (Euro)  
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286  
NRB (\$)  
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701  
Caritas Archidiecezji  
w Lubaczowie  
Mickiewicza 85, 37-600  
Lubaczów Bank Pekao SA  
I Oddział w Lubaczowie  
Legionów 4, 37-600 Lubaczów  
NRB (zł)  
98 1240 2584 11110000 3944 5928

Konto na Ukrainie:  
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”  
МФО 380805

nr konta 26000209779 EUR  
26001209778 UAH  
26008209782 USD

kontakt:  
ks. Wiesław Dorosz  
ul. Wynnyczenki 32, Lwów

tel/faks: +38 032 240 37 43,  
tel. kom.: +38067673254,  
+48516375427  
e-mail:  
[wieslaw.dorosh@gmail.com](mailto:wieslaw.dorosh@gmail.com)  
[comhttp://www.caritas-spes.org.ua](http://www.caritas-spes.org.ua)

## Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce. Kontakt: +48717879815, [info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu) [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu) lub poprzez naszego agenta w Iwano-Frankowsku telefon: 0679028421 oraz: 0664191758

## O tym i owym



## Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej

ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: [konsulat3@mail.lviv.ua](mailto:konsulat3@mail.lviv.ua)

Wydział Ruchu Osobowego

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua)

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe

ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua)

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie  
naszych klientów  
umieszczamy  
ogłoszenia w  
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia  
niekomercyjne,  
po uzgodnieniu  
z redakcją,  
mogą być drukowane  
nieodpłatnie

# RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

## Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/ albo wybranych audycji> <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

## RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: [www.miestomuzyki.pl](http://www.miestomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

## Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/ Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

## Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com) i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

# POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

## Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

# AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com) Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

# Radio Wnet

Radio Wnet – słuchać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl) – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: [radiownet.antena](http://radiownet.antena). Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

## Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia** (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

# Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec. Serdecznie zapraszamy!

**Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87**

# KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

## REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54

**e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)**

konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцькі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну  
реєстрацію Серія KB  
№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Mirostlaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцькі

## Skład redakcji:

**Marcin Romer:** redaktor naczelny  
[zgroduvery@wp.pl](mailto:zgroduvery@wp.pl)

**Maria Basza:** zastępca red.  
naczelnego, dział fotoreportaży  
oraz dział grafiki komputerowej  
[maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

**Jurij Smirnow:** dział kulturalno-  
historyczny.

**Konstanty Czawaga**  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Halina Pługator**

[pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**

[krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

**Joanna Demcio**

[joannademcio@gmail.com](mailto:joannademcio@gmail.com)

**Julia Łokietko**

[julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com)

**Natalia Kostyk**

[nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

dział informacji regionalnej

i reportażu.

## Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak,  
Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski,  
Irena Kulesza, Piotr Janczarek,  
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,  
Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska,  
Maciej Dęboróg-Bylczyński,  
Wojciech Krysiński, Aleksander  
Szumański, Włodzimierz Osadczy,  
Taras Prochaśko, Dorota Jaworska,  
Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,  
Zbigniew Klimecki, Zbigniew Le-  
wiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara  
Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro  
Antoniuk, Tadeusz Żubiński, Zbi-  
gniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za  
pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom  
na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam  
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,  
nie zamówionych rękopisów nie zwraca  
i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Гали-  
чина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

# Zapraszam do współpracy

Właściciel zakładów optycznych w zachodniej części Polski poszukuje do współpracy na stałe lekarza okulisty.  
**kontakt e-mail: [irenaplotniak@tlen.pl](mailto:irenaplotniak@tlen.pl)**



Z głębokim żalem zawiadamiamy,  
że 23 stycznia w wieku 88 lat odeszła do Pana

**śp. MARIA BIEDA**

najstarszy członek Towarzystwa Kultury Polskiej  
Ziemi Mościskiej,  
osoba wielce zasłużona dla środowiska polskiego  
w Mościskach.

Zarząd i członkowie Towarzystwa składają wyrazy  
głębokiego współczucia,  
łąącząc się w żalu z Rodziną i bliskimi Zmarłej



Po ciężkiej chorobie  
w wieku 79 lat odszedł od nas

**śp. WŁADYSŁAW FINSTER**

od czasu odzyskania kościoła w Drohobyczu  
prawie do ostatnich dni swego życia  
pracował przy renowacji tej świątyni.

Cześć Jego pamięci!

przyjaciele z Drohobycza i Borysławia

# MORSY W KARPATACH

W huculskiej wsi Polanica odbył się czwarty międzynarodowy festiwal morsów.

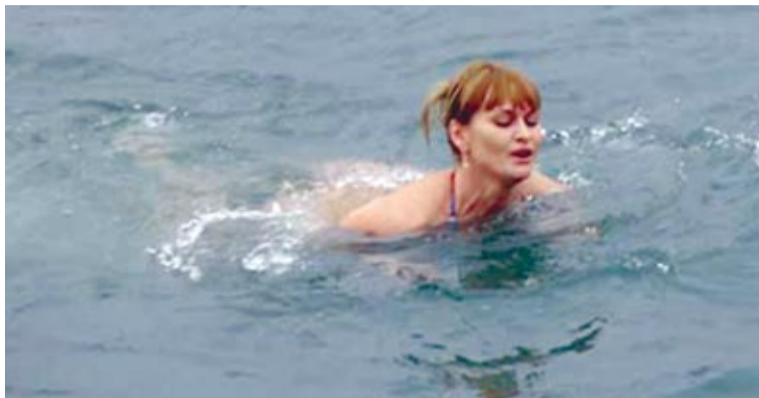
HALINA PŁUGATOR

W mroźnej imprezie wzięło udział ponad 500 morsów z różnych regionów Ukrainy, jak również przedstawiciele z Rosji i Kazachstanu. Wprawdzie, tylko 200 z nich zarejestrowało się oficjalnie. Z zimowej kąpieli skorzystało też wielu debiutantów – tych, kto wreszcie odważył się zasmakować morsowania. Motywacje były różne: ktoś pragnął niezwykłych emocji, inni chcieli zahartować zdrowie. Większość uczestników imprezy stanowili narciarze, którzy przyjechali odpocząć na górskim kurorcie narciarskim „Bukowel”. „Kurier Galicyjski” oczywiście nie mógł pominąć tej mroźnej kąpieli.

Na zewnątrz panuje temperatura minus jeden, a woda w niewielkim jezioru na terenie kurortu jest około dwa stopnie „na plusie”. Rano, wokół przygotowanych w przeddzień przerebli, zbierają się morsy. Długo wpatruje się w niebo trzech mężczyzn i stojąca tuż obok młoda kobieta. Należało się skupić, napelnąć siłą, nie każdy bowiem zdoła od razu zanurzyć się w zimnej wodzie. „Brrr, zimno, ale to lubię. Czuję, jakbym na nowo się urodziła, – mówi zaróżowiona mieszkanka Kijowa, Inna Wynnyczuk. – Jest to mój debiut, ale teraz z pewnością zostanę morskem”.

Mieszkaniec Odessy, Oleg Baryszew został morskem sześć lat temu. Mocno zbudowany mężczyzna opowiada, że morsowania nauczył go dziadek. Staruszek przeżył sto dwa lata i prawie nigdy nie chorował. „Nie wiem, czy tak samo długo pożyję, ale zimowe kąpiele z pewnością pomagają mi dbać o dobrą kondycję fizyczną. Zapomniałem już o przeziębieniu i białych fartuchach, a grypa omija mnie szerokim kołem” – żartuje gość z południa.

Minęło już kilka godzin. Coraz to ktoś z mieszkańców lub gości Bukowela podchodzi do długiej dróżki, która prowadzi przez schodki do jeziora. Niektórzy z morsów przed skokiem po trzykroć się żegnają i szepczą modlitwę. Są też tacy, którzy dość specyficznie okazują emocje. Słyszymy



okrzyki: „Kocham Ukrainę!”, „Chwała Donbasowi!”, „Dajesz morsowanie!”, „Dla Ciebie, Wika!” i nawet „Ruscy się nie poddają!”.

„Organizujemy ten festiwal w celu popularyzacji zdrowego trybu życia, – opowiada „Kurierowi” Wasyl Woloczij, manager górskiego kurortu narciarskiego w Polanicy. – Jest to nie lada atrakcja dla wczasowiczów, zwłaszcza cudzoziemców, którzy po raz pierwszy zawitali do Karpat. Kto zasmakuje morsowania, nie zapomni już ani czasu, ani miejsca pograżenia się w przerebli. Każdy wspomina przyjemne wrażenia i doświadczenia, których doznał na naszym festiwalu. Najlepszym tego dowodem jest wzrost popularności imprezy i odpowiednio, ilość chętnych do zanurzenia się w zimnej karpackiej wodzie. Mieliśmy też swoje rekordy. Najmłodszym morskem została tu pięcioletnia Ola z Iwano-Frankowska, która odpoczywała w Bukowelu z rodzicami. Przedtem najmłodszą zwolenniczką zimowej kąpieli była ośmioletnia dziewczynka. Najstarszymi morsami zostało natomiast troje mężczyzn w wieku 51 lat”.

Kapać się zimą w Polanicy najlepiej jest z przyjaciółmi i rodziną. „Taka kąpiel umie jeszcze bardziej zbliżyć

i zaprzyjaźnić bliskich sobie ludzi” – mówi Oksana Wesieleńka z Kijowa. W ten sposób hartuje też dwunastoletniego synka i piętnastoletnią córkę Andżela z Kirowogrodu. „Dzieci wprawdzie powinny być w szkole, – śmieje się kobieta, – ale zimowa kąpiel im nie zaszkodzi. Cały rok będą zdrowe”. Wasyl Maniukow przyjechał na morsowanie z Czernihowa ze swą narzeczoną Lesią Waliusz. Kobieta wprawdzie nie odważyła się skoczyć do przerebli, ale z zachwytem patrzyła na wodne zabawy swego przyszłego męża.

Po wyjściu z wody, morsów czestowano pełnym kielichem i kozackim kuliszem. Danie przygotowano specjalnie na potrzeby festiwalu zgodnie z dawną recepturą, a wypełniło ono kocioł na 150 litrów. Morsy otrzymały też dyplomy i pamiątki. „Dla wszystkich od razu dyplomów nie starczyło, – mówi pan Woloczij. – Musieliśmy więc dodrukować. Bardzo nas to ucieszyło, bowiem o kilkaset nowych morsów zwiększyła się liczba osób, które troszczą się o swe zdrowie”. Do późnego wieczora ludzie pograżali się w mroźnej kąpieli, zostawiając wodzie swe choroby i zale, chłonec zdrowie z karpackiej wody i ziemi”.

KG

**KURIER galicyjski**

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien  
3 miesiące – 15,00 hrywien  
6 miesięcy – 30,00 hrywien  
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

**PRENUMERATA W POLSCE**

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:  
w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:  
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)  
**ul. Karowa 20**  
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)  
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**  
przy **ulicy Kanoniczej 15**  
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

**KURIER GALICYJSKI można kupić**

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiamy redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

**Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie *Kuriera Galicyjskiego* w PDF na:  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu  
www.kresy24.pl

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;  
zespół@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.02.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,95	1 USD	7,97
10,75	1 EUR	10,82
2,75	1 PLN	2,78
12,60	1 GBP	12,90
2,62	10 RUR	2,73